

TERRY LAWRENCE

ŻYWIOŁ

Przełożyła

Małgorzata Kowalska

PHANTOM PRESS INTERNATIONAL

GDAŃSK 1991

I

Poruszała się zwinnie. Zmysłowo. Seksownie. Tego właśnie oczekiwał. Nie przypuszczał jednak, że sam zareaguje tak gwałtownie. Coś w sposobie poruszania się mówiło mu o jej wrażliwości, o poczuciu humoru. Każdy obrót, pieszczotliwy gest dłoni zapadły mu w pamięć. Była jak tańcząca tygrysica w świetle reflektorów.

Stash uświadomił sobie, że jej pragnie. Wiedział, że ja posiadzie. Przemawiała przez niego pycha? Być może. Życie nauczyło go sięgać po to, czego pożądał. Walczyć. Albo, jak mówią Amerykanie, zakręcić się wokół tego.

A on pragnął Marii Heath.

Na scenie, gdy patrzyły na nią setki ludzi, tańczyła bez fałszu, szczerą i otwartą. Tańcem wyrażała swe erotyczne pragnienia lepiej niż kołysząca biodrami girlsa z baletu. W jej tańcu było mniej abstrakcji, niż widywał u innych choreografów. Z pewnością mniej cech męskich.

Stash zgiął stopę, potem nogę w kolanie, sprawdzając czy znikł znajomy ból. Przyszedł tu między innymi z powodu owego bólu. To prawda, że przyciągnęła go jej kobiecość. Pragnął jednak czegoś więcej niż zwykłego romansu.

Nie żeby była łatwa. Miała wdzięk, była bezpośrednia, śmiała i może lak jak on romantyczna. Szukał słów, by ją opisać. W porównaniu z rosyjskim, angielski obfituje w różne przymiotniki. Lecz cóż znaczą słowa, gdy ona jest tutaj! Ileż w niej emocji! Uwodzi poruszeniem ramienia, wargami, które zdają się przywoływać go do siebie. Gdy unosi ramiona, wygina ciało w łuk i odrzuca w tył głowę, rozkochana w niej publiczność triumfuje razem z nią.

Dlaczego więc Stash odniósł wrażenie, jakby zatrzymała coś dla siebie, strzegła osobistej tajemnicy? Uśmiechnął się. Przecież to także było częścią jej kobiecości.

"Od kiedy dałam ci swe serce..." - muzyka z taśmy przedzierała się przez odgłosy wiwatującego tłumu. Maria dobrze to zatańczyła. Nie było w niej żalu nad sobą ani bezwstydnym zalotów "pod publikę". Poznała miłość, lecz wiedziała, że prawdziwa kobieta nie ugina się pod żadnym ciężarem, ani też nie umiera, gdy zabraknie uczucia.

A gdy nie zabraknie? Stash bawił się tą myślą. Wyobrażając sobie przyszłe rozkosze, uśmiechnął się do siebie w ciemności. Zatańczyć z nią w lepszych teatrach niż ten, ciasny i w dodatku daleko od Broadwayu. Tańczyć przed tysiącami ludzi albo sam na sam. Wtedy będzie się z nią kochał. Na scenie i poza nią.

Usiadł wygodnie w fotelu, na tyle, na ile pozwalał mu pulsujący ból w kolanie i dziwne uczucie drgania w dolnych partiach ciała.

- Mario - wyszeptał bezwiednie.

Miała pełne piersi. Stwardniałe brodawki pozostawały w półcieniu, jaki tworzył się w świetle reflektorów. Miała na sobie obcisły kostium lekko przyprószony brokatem i cekinami, połyskującymi w miękkim różowym świetle. Zmieniło ono kolor na słoneczny. Promienie ślizgały się po gładko zaczesanych włosach w odcieniu miodowym. Uczesanie odsłaniało jasną cerę i kształtne czoło. Skrawek spódniczki na moment wśliznął się zalotnie pomiędzy uda.

Nie była wcale typową smukłą baleriną. Stash zastanawiał się, jak ją nazwać. Określenie: "o zbyt pełnych kształtach" wcale nie przypadło mu do gustu.

Była bez dwóch zdań bardzo kobieca i nie kryła tego. Jej zmysłowość szła w parze z gwałtownymi namiętnościami, zakłętymi w zgrabnej linii nóg, w zgięciu ramion. Choć była choreografem, widział w niej przede wszystkim tancerkę.

Uczucie pustki w żołądku przypominało mu te same sensacje, jakich doświadczał za kulisami, czekając na występ. Podniecenie i wyzwanie rzucone przez życie, które tylko dzięki nim było coś warte. Gdyby "podniecenie" i "wyzwanie" zastąpić innymi słowami: "tańcem" i "miłością", można by w ten sposób podsumować ostatnie dziesięć lat jego życia. Pogoń za jednym, poszukiwanie drugiego. Nigdy nie był w stanie połączyć obu. Teraz karierę tancerza ma już prawie za sobą.

Od dwóch lat wiedział, że ma chore kolano. Za dużo skoków, zbyt wiele powietrznych piruetów. Prywatnie żartował, że samo skakanie to przyjemność, gorzej z lądowaniem. Stawało się to nie do zniesienia po każdym kolejnym występie.

Musiał zmienić zajęcie. Czuł jednocześnie przymus tańczenia. Oznaczało to potrzebę znalezienia całkiem odmiennego stylu, nowego języka gestów. Maria Heath najlepiej ucieleśniała to, czego poszukiwał - nowoczesna i precyzyjna, pełna emocji i namiętności. Chciał z nią porozmawiać o wspólnym dziele. Koniecznie dziś wieczorem. Po występie. Ludzie mówią "gorąca krew", ale przecież nikt jeszcze Piotra Iwanowicza Staszkołnikowa nigdy rwe nazwał tchórzem.

Pieśń miłosną kończył przeciągły i tchnący melancholią głos saksofonu. Maria założyła ręce, jakby w geście obronnym. Na palcach, krokiem baletnicy, posuwała się po skraj kręgu świetlnego. Stojąc plecami do widowni, zwrócona twarzą ku ciemności, ciasno objęła się ramionami, rozplaszczając dłonie na obu łopatkach, jakby pieścił ją kochanek. Zgasły reflektory. W zestawieniu z tonem pieśni końcowa scena wywołała śmiech publiczności. Stash wiedział, że był to efekt zamierzony. Nie było mu jednak do śmiechu.

Maria pobiegła do toalety dla kobiet i drżąc z emocji poczęła wyłuskiwać się z kostiumu. Na widowni siedział Staszkołnikow. Dzięki Bogu, że nikt jej o tym nie uprzedził.

- Patrzył na ciebie - trwożnie szepnęła Konstancja, jej koleżanka i wyslizgnęła się z ciasnego pokoju, robiąc miejsce Marii.

- Przecież tańczyłam solo - przypomniała sobie. - Na cóż innego miałby patrzeć, na kurtynę podwiązaną taśmą?

A jednak na samą myśl, że widział, jak tańczyła na scenie, przeszły ją ciarki. Razem z adrenaliną wzburzoną przez występ przed publicznością, przyprawiało ją to o zawrót głowy. Sięgnęła do podręcznej torby, gdzie trzymała czarną, niemnącą się sukienkę na wszelkie okazje. Chwytiła parę czarnych pończoch i sandałki. Dżinsy, ciepłe getry bez stóp i zakrywający biodra sweter upchnięte gdzieś w czeluściach torby z pewnością byłyby wygodniejsze. Jednak sukienka okazała się bardziej odpowiednia na spotkanie z wielbicielami po przedstawieniu. Zawsze byli tam sponsorzy i mecenasi sztuki opiekujący się grupą "Ruch", którą zajmowała się od trzech lat. Nawet w najśmielszych snach nigdy nie przypuszczała, że jednym z nich okaże się Staszkołnikow.

Szybko skończyła się rozbierać, byle tylko prędzej wy dostać się z ponurej łazienki. Żółta, obskórna farba, jakby nie z tej epoki, odpadała płatami, odsłaniając zieleń innej. Betonowe płyty były lepkie od brudu, kto wie, ile karaluchów gnieździło się pod zardzewiałymi rurami. Brzydziła się na nie patrzeć. Gdyby któryś spadł jej na nogę, pewnie wybiegłaby tak jak stoi.

- Dwadzieścia osiem lat to na szczęście za późno, by nabawić się klaustrofobii - wymamrotała pod nosem. Nadal czuła, że brakuje jej tchu od chwili, gdy usłyszała, jak ktoś za kulisami podniecony wyszeptał nazwisko Stasha. Był tam, obserwował "Ruch", jej grupę, jej biznes, jej pupila.

No tak, miała przecież ważniejsze sprawy na głowie niż przejmowanie się gwiazdorem na widowni.

Podniosła ramiona i wślizgnęła się w czarną suknię. Kolorową apaszką, którą wygrzebała z dna torby, przewiązała talię. Na pończochy wciągnęła podkolanówki w kolorze mocnego różu. Ciepło było ulgą dla bolących ścięgien. Zakręciła kilka razy stopą w powietrzu i rozprostowała się. Czekają ją wciąż odkładane na później ćwiczenia rozciągające, gdy tylko dotrze do wynajmowanego mieszkania.

- A propos karaluchów... - mruknęła do siebie.

Ktoś zapukał do drzwi.

- W przyszły wtorek o pierwszej? - zapytał męski głos.

Zanim poznała, że to Danny, serce skoczyło jej do gardła.

- Zrobimy próbę dla nowych kandydatów, już na przyszły sezon.

Jeśli będzie ich stać na jeszcze jeden sezon.

- Więc być albo nie być.

Otworzyła szerzej drzwi, by przyjrzeć się wysmukłemu Teksariczycykowi, pierwszemu wśród jej tancerzy.

- Będiesz z nami Dan, wiesz o tym dobrze, chcę tylko dodać parę nowych twarzy.

- Tego nie można przegapić - mruknął porozumiewawczo, gdy zamykała drzwi. Szepnął jeszcze coś na odchodnym konspiracyjnym tonem.

- A propos nowych twarzy, słyszałem, że jedna z nich była dziś na widowni. Ciao.

Serce znów zabiło mocniej. Przez chwilę zastanawiała się, czy nie odnotować obecności Stasha w materiałach reklamowych. Bez przesady, oczywiście. Spozstrzegłszy w lustrze swoje odbicie, uśmiechnęła się pełna skruchy, jakby czuła się winna.

Zrobiłaby wszystko, by zaprowadzić grupę na sam szczyt. Była przecież choreografem. Być może, na przesłuchaniach w przyszłym tygodniu wyłowi jakiś talent. Bardzo by ich

to wzmocniło. Ona sama dawno już porzuciła myśl o karierze. Bez makijażu była blada jak ściana za jej plecami. Jasna karnacja rudowłosych sprawia, że jedynym elementem rzucającym się w oczy są piegi. Miała wysokie czoło, piękny owal twarzy. Zawsze wyglądała jak prawdziwa balerina. Jedynie reszta ciała powoli odmawiała posłuszeństwa.

- Nieważne - wmawiała sobie. Mały nosek, cudowna linia brwi lekko skorygowanych pincetką, pełne, obiecujące usta, obrysowane konturówką. Bez tuszu jej rzęsy zlewały się z jasną cerą. Ktoś życzliwie zauważył kiedyś, że wówczas jej brązowe oczy miały mocniejszy wyraz.

Niech Staszkołnikow sam się o tym przekona. Jeśli jeszcze tu jest.

- No cóż - wciągnęła głęboko powietrze. Przypomniała sobie, jak się poddała dawno temu, gdy czuła się niepewnie.

- Tysiąc dziewięćset osiemdziesiąty drugi rok, dokładnie. Pierwszy stycznia.

Szybkim ruchem zaczesła włosy do tyłu. Opuściła łazienkę, kierując się do garderoby.

Siedział z boku przy toalecie, wyjątkowo przystojny w czarnym ubraniu. Huśtał nogą. Widać było, jaki wysiłek sprawia mu wyprostowanie stopy odzianej w czarne, skórzane, włoskie mokasyny. Najlepszy tancerz świata nieporoił się. Niecierpliwy i zapierający dech w piersiach. Takim właśnie ujrzała go Maria i poczuła, że braknie jej tchu. Zwróciła uwagę na muskularne uda, na których opinał się ciemny materiał spodni.

- Przepraszam. - Postawiła torbę na stoliku między nimi i sięgnęła po bibułkową chusteczkę. Pociągnęła pudełko razem z papierem, tak że wylądowało na środku stołu. Udrapowała papierowy ręcznik wokół ramion.

"Nie panikuj - odezwała się w niej intuicja. - Nie trać panowania nad sobą. Zachowuj się normalnie."

Chrząknęła i przybrała minę zwycięzcy.

- Zazwyczaj nie wpuszczamy tutaj gości. Ten widok rozwiewa ich złudzenia.

- Wiem dobrze, co to iluzja - odparł aksamitnym głosem.

Najwyraźniej słowo to miało dla niego głębsze znaczenie. Mogło ich połączyć.

Spotkała jego wzrok. Poczuła, że chwieje się niby podnoszona w górę kurtyna, gdy rozpoczyna się spektakl. Strasznie się bała, że zabraknie jej tematów do rozmowy i będzie się przekomarzać, mówić coś bez ładu i składu, plotkować czy coś jeszcze gorszego.

- Posłuchaj.

Lody zostały przełamane, gdy nabrał na palec odrobinę kremu ze słoiczka i musnął czubek jej nosa.

- Jeśli mamy razem tańczyć, to muszę zobaczyć, jaka jesteś naprawdę - rozchmurzył się.

Zastanawiała się, ile gwiazdek uwiódł tym uśmiechem. Wiedziała, jak to jest. Gdyby się nie ocknęła, mogłaby tak stać z kremem na nosie przez następne dwadzieścia lat.

Starła prędko kropkę i wzięła w dłoń biały słoiczek.

- Tańczyć we dwoje, pan i ja?

- Właśnie o to mi chodzi - skinął ochoczo głową.

Kosmyk kruczoczarnych włosów zsunął się na czoło.

- Ale najpierw pozwól podzielić się z tobą kilkoma krytycznymi uwagami.

Podzielić się? Mógłby podzielić się z nią wszystkim.

Zdała sobie sprawę z tego, że oboje wpatrują się w siebie nawzajem. Maria brzęknęła słoiczkiem o blat toaletki. Była poruszona.

- Krytycznych?

- Tak. O tym, co mi się nie podobało, rozumiesz?

Naśladował gest, jakim zakończyła występ. W jego wykonaniu przypominało to niedźwiedzi uścisk.

- Zbyt pretensjonalne. Zbyt łatwo wzbudza śmiech.

Krew uderzyła jej do skroni. Przybrała jednak obojętną minę z uśmiechem przylepionym do ust. Zwalczyła pokusę, by zerknąć w lustro i sprawdzić, czy wygląda tak samo odrażająco, jak poczuła się w tej chwili.

- Czy to nie zbyt surowy zarzut?

- Potrzebujesz zdrowej krytyki.

W miarę jak rosło jego podniecenie, mówił z coraz mocniejszym akcentem rosyjskim. Próbował dalej tłumaczyć się gestem dłoni: - Jest w tobie tyle emocji, tańczysz z taką wrażliwością, a potem rozśmieszasz ludzi. Ten śmiech to twój parawan. Inne momenty, owszem, były śmieszne, ale nie ten. Zatrzymałaś się na krawędzi wyjawienia prawdy o sobie, czyż nie?

Napiła się wody ze szklaneczki, która czekała na jej stoliku po każdym występie. Rozejrzała się wokół badawczo. Po garderobie kręciło się kilka osób: czterech tancerzy, kilkunastu znajomych i paru mężczyzn, prawdopodobnie z prasy. Staszkołnikow krytykował ją publicznie, i co gorsza, w tym, co mówił, tkwiło ziarenko prawdy.

Faktycznie nie była pewna, jak zakończyć występ. Czuła się zbyt eksponowana. Ucieczka w śmiech okazała się łatwym rozwiązaniem. Publiczność połknęła haczyk. Wiedziała, że nie tłumaczy jej to, że sama chciała ów fragment zmieścić.

- Panie Staszkołnikow...

Uniósł władczo dłoń.

Spodziewała się tego, co powie, i rozumiała, że nie powinna się z nim zgodzić.

- Wszyscy mówią na mnie Stash.

Nie ma rady. Podziwiała go od samego początku, gdy wylądował na ziemi amerykańskiej i podbił główną scenę Narodowego Teatru Baletowego, prawie jakby po to przyszedł na świat. Patrzyła, jak tańczył, jak unosił się w po-

wietrzu. Oglądała go w telewizji i na kasetach wideo, stojących rzędem na półce.

Zastanowiła się przez chwilę, co by zrobił, gdyby wyznała mu, że podkochuje się w nim od dziesięciu lat, jakby była wciąż rozkwitłym w pełni podlotkiem, którego serce kołacze z podniecenia i błyszcza oczy. Ciężko było z nim rozmawiać. Nigdy nie myślała, że będą się spierać o sposób, w jaki tańczy.

- Bardzo panu dziękuję za radę.

- Ba! - machnął dłonią, jakby chciał pacnąć muchę. - Trzymasz mnie na dystans uprzejmościami.

Przemierzając pokój, przecesał palcami włosy, tak czarne, że ginęły w nich promienie światła. Gdy patrzył na nią, oczy mu błyszczały.

O Boże, chyba go uraziła. A już myślała, że jako szef grupy nauczyła się panować nad sobą. Dobrze wiedziała, że każdy potrafi krytykować.

- Chciałam tylko...

- Zamknąć mi usta. Udało ci się.

Pochwycił ją za ramiona, pociągnął w górę i pocałował w oba policzki.

- Uwielbiam jak tańczysz, podoba mi się twoja grupa. Mówię to przy wszystkich, słyszycie?

Każdy z obecnych, dusząc chichot, skinął głową. Poczuli, że za chwilę zapadnie się pod ziemię. Nie miała nic przeciwko temu, by wszyscy zwracali na nią uwagę, pod warunkiem, że to ona dyktowała prawa. Ale nigdy przy nim. Ten człowiek miał zdolności przywódcze.

- Mówię tak dlatego, że żywię głęboki szacunek dla twojej pracy - żartobliwie machnął jej przed nosem palcem - Zdenerwowały mnie te drobiazgi. A teraz chodź, porozmawiamy sobie na osobności.

Zanim zdążyła zaprotestować, już kierował ją do wyjścia na korytarz. Widziała, jak sponsorzy stoją z otwartymi ze

zdziwienia ustami, gdy ich mijali. Nawet nie spostrzegła, gdy znaleźli się przy drzwiach. Otworzył je z rozmachem. Spodziewała się, że zabierze ją do szatni, ale była to tylko piwnica, w której stały szczotki do zamiatania.

- Tutaj?

- Porozmawiamy.

- Posłuchaj...

Trzymał ją mocno za ramiona. Wyśliznęła się, zanim przyszło mu do głowy, by ją znów pocałować. Jacy ci Rosjanie prędcy.

Drzwi zamknęły się za nimi z metalicznym szczęknięciem. Lepkie powietrze miało zapach pleśni. Poczuła słaby odór dezynfekcji. I wreszcie on. Pachniał piżmem, którego woń została jej na policzku, gdy delikatnie musnął ją przy pocałunku.

Trzy dniowy zarost nieznacznie psuł wrażenie nieskazitelności Stasha. Nie był tak czysty i gładki, jak bywają tancerze. Męski, szorstki, nieposkromiony, przypominał żywioły natury. Serce trzepotało jej niby ptak w klatce, gdy stali obok siebie.

Próbowała nie zwracać uwagi na przyspieszone oddechy. Założyła przed sobą ręce, by trzymać go na dystans. Opierała się o zimny kubeł ze szczotkami, przez co jeszcze bardziej dokuczała jej łydka.

- Pochlebia mi to, że traktuje nas pan na tyle poważnie, by krytykować.

- Nie chodzi mi tylko o to, by was oceniać - Stash uśmiechnął się na myśl, że jeśli coś zrozumiała, to z pewnością zgodzi się na więcej.

Wzruszyła ramionami. Zrównoważona kobieta interesu, a jednak budził się w niej od czasu do czasu ogień.

- Cała zamieniam się w słuch.

"Owszem, zamieniła się, ale w coś zupełnie innego" - pomyślał. Głośno powiedział:

- Jesteś naga, gdy tańczysz.

Uniosła w górę cienkie brwi:

- Proszę?

- Naga. - Jego chrapliwy głos i szorstkie policzki pasowały świetnie do nienagannie skrojonej marynarki.

- Widać to na scenie.

Czuł, że zwalczyła pokusę sprawdzenia, czy sukienka jest zapięta.

- Obawiam się, że nie rozumiem...

- To dobrze, że jesteś naga.

Dla niego było to coś pomiędzy dyskrecją a ostrożnie wyważonymi oświadczeniami dla prasy. Coś, co przypominało mu przeżycia, o które drżał, że zanikną, jak nie ćwiczzone mięśnie, jeśli nie znajdzie kogoś, z kim mógłby je dzielić. Myślał już, że nie ma nikogo takiego, dopóki nie ujrzał Marii Heath na scenie. - Kipisz energią, nie boisz się pokazywać, co czujesz. Nie kryjesz swych zmysłowych doznań.

- Tak - odparła niewzruszona. Zawsze na próbach powtarzała sobie: - Ludzie, dajcie mi dreszcz emocji, nie kryjcie niczego przede mną.

Dlaczego więc czuła, że musi przed nimi grać?

- Miło z twojej strony.

Zmusiła się, by spojrzeć mu w oczy. Miały kolor melasy. Były bardzo ciemne. Szerokie usta rozchyliły się. Rzeźbiona linia kości policzkowych nadawała mu wygląd barbarzyńcy. Czytała, że miał w sobie kozacką krew. Ani na moment w to nie wątpiła. Wstrząsnął nią dreszcz.

Nonszalancko zdjął z siebie skórzany płaszcz i otulił ją. Z półki za jej plecami spadła plastikowa butelka z płynem i wylądowała z hukiem na podłodze. Serce załomotało jej w piersi.

- Przeziębisz się - rzekł z czułością.

Było jak w bajce, choć wiedziała, że za drzwiami czeka rzeczywistość. Musi postawić grupę na nogi. Chciałaby też i sobie wyrobić markę. I jeszcze jeden drobiazg. Krytyka przed publicznością. Martwiła się, kim są ci ludzie w garderobie. Zebrała się w garść i zacisnęła dłonie na klapach płaszcza.

- Jeszcze raz dziękuję za radę, ale dostanę burę, jeśli natychmiast nie wrócę, by zająć się naszymi gośćmi.

Prześliznęła się obok niego w stronę drzwi. Dłoń Stasha spoczęła na jej dłoni, gdy chwyciła za klamkę.

- Chcę z tobą tańczyć, Mario. Nauczysz mnie tego?

- Jak się tańczy nago? - rzuciła z humorem.

- Postępujesz jak kobieta, tańczysz jak kobieta. Nie jak wiotkie dziewczątko.

Zbudowana jak baszta z cegły - czytała zawsze w cenzurkach "baletnicy". Miała wtedy piętnaście lat i od dziesięciu tańczyła na scenie. Rzeczywiście, pierwsze lata dojrzałości oznaczały początek końca kariery.

Była zakłopotana. To niesprawiedliwe. Ciało rozwijało się wbrew jej woli. Teraz też wyzierało ku niemu. Zbliżył twarz, oddech poruszył pasma włosów, które wysunęły się z upięcia i spadły na policzek. Kobietę zawsze zdradzi własne ciało.

- Panie Staszkołnikow, podziękowałam panu już raz za pochwały i krytykę. Jednakże nieczęsto zdarza się, że ktoś porwie mnie po przedstawieniu, a już na pewno nie do piwnicy.

Zdawała sobie dotkliwie sprawę z tego, że jest nieuprzejma i obcesowa, ale pragnęła wydostać się na powietrze jak najprędzej. Przekręciła uchwyt. Nic. Znów obróciła go o trzysta sześćdziesiąt stopni.

- Może nie da się tego otworzyć od wewnątrz.

"Pewnie nie - zgodziła się w myśli. - Zbyt małe pomieszczenie dla jednej osoby, a co dopiero dla dwóch."

Spróbowała ostrożnie wyważyć drzwi ramieniem. Nawet nie drgnęły. Cofając się Stash uderzył w jakieś klamoty, które przewróciły się, czyniąc straszliwy hałas.

- Może powinniśmy kopnąć drzwi, jak policja na filmach.- Już prawie podniósł nogę.

Na chwilę straciła oddech.

- Ani się waż. Twoje kolano!

Gdyby nie była tak bardzo zajęta otwieraniem zatrzaśniętych drzwi, spostrzegłaby, jak skamieniała mu twarz i znikł uśmiech.

- Chyba nie będziemy tu tkwili na wieki - dodała.

Stash zniecierpliwiony kołatał do drzwi.

- Proszę nam pomóc! - zawołał.

Drzwi otworzyły się z łatwością i Maria wypadła na zwartą grupkę ludzi stojących na korytarzu. Ubrani w garnitury miłośnicy tańca zatrzymali się wpół drogi, by zobaczyć, co się dzieje. Maria skinęła im głową, zupełnie jak po przedstawieniu. Poprawiając włosy i kurtkę, która ciążyła jej na ramionach, skierowała się ze stoickim spokojem do garderoby.

Jeszcze przedtem udało jej się zerknąć na Stasha, który z majestatem wydostał się z komórki, tak jakby to był apartament w czterogwiazdkowym hotelu. Założyłaby się, że każdy z gapiów rzuciłby się teraz po taksówkę dla gwiazdora.

Przewiesiła skórzany płaszcz przez poręcz krzesła, spinki do włosów cisnęła na tackę. Swędziały ją ręce, by rzucić na ziemię coś znacznie cięższego, coś, co uczyniłoby więcej hałasu. Jaki wstyd! Staszkołnikow nie tylko... był Staszkołnikowem, ale zwykłym rozpustnikiem. A ona dała się zamknąć sam na sam z tym łotrem po ostatnim przedstawieniu, jakie pokazywała tej wiosny.

Tancerki zdążyły już się przebrać. Po pokoju kręcili się tancerze, dzieląc się wrażeniami po występie, rozochoceni

komplementami widzów. Ci dwaj, chyba krytycy, jeszcze tu byli. Jeśli pospieszy się, to zdąży zamienić z nimi kilka słów.

Nagle wszyscy zamilkli. W drzwiach stanął Staszkolnikow. Idąc wpatrywał się w nią. Marię przeszył dreszcz.

- Być może źle mnie zrozumiałaś - zatrzymał się przy niej.

Po raz pierwszy pozwoliła sobie użyć pseudonimu, by przykuć jego uwagę.

- Stash, może zabrzmiał to jak żart albo zachęta - dodała szeptem. - Ale zupełnie nie wiem, skąd wziął się pański pomysł, żebyśmy rozebrani do naga...

- Panno Heath?

- Pani Heath.

Żołądek skoczył jej do gardła. Z wolna odwróciła się w stronę mężczyzn stojących za jej plecami. Policzki oblały się paśowym rumieńcem.

- Słucham? - spytała chrapliwym głosem.

- Greg Tonkin z "Observera".

- Bill Davis z "Cityscape". Obaj piszemy recenzję dzisiejszego przedstawienia. Chcielibyśmy, jeśli to możliwe, zadać pani kilka pytań.

- Oczywiście. Miło mi panów poznać.

Pośpiesznie wyciągnęła rękę na przywitanie i uśmiechnęła się najładniej, jak potrafiła. "Nieźłe zagranie" - przyszło jej na myśl.

Obaj faceci, ściskając podaną dłoń, nie spuszczała oka ze Staszkolnikowa. Dobrze i to. Przynajmniej raz nie gapili się na jej biust.

To im powinno wystarczyć.

II

- Może pani o nas słyszała? - spytał Davis.

Wiedziała, że nie są najważniejszą gazetą w mieście. Jeden z tytułów nawet nie zasługiwał na miano dziennika, będąc zaledwie kilkustronicową broszurką rozdawaną w supermarketach. Interesował ją tylko dlatego, że "Cityscape" prowadził całkiem niezłą rubrykę o sztuce i rozrywce, zamieszczając nowości z Soho, Greenwich Village czy TriBeCa. Zależało jej, by znaleźć się w tej gazecie... "Ruchowi" wyszłoby to na dobre.

Szkoda, że czekali z wywiadem aż do ostatniego przedstawienia. Był kwiecień, a grupa Marii wystąpi na scenie dopiero jesienią. Do tego czasu ludzie zapomną, co pisała prasa. Westchnęła cicho. Tak to bywa z reklamą. Zawsze pojawia się nie w porę.

- Mam nadzieję, że podobał się panom wstęp - zaczęła kurtuazyjnie. Skinęli głowami, patrząc na siebie.

- Przepraszam, że podsłuchuję, ale czyżbym słyszał, że macie państwo tańczyć razem?

"Pewnie wszystko słyszeli" - przyszło jej na myśl. Wciągnęła głęboko powietrze i zebrała się w sobie, balansując na obu stopach. Straciła równowagę, gdy Stash, obejmując ją ramieniem, z dumą oświadczył, że to prawda.

- Planuję przyłączyć się do "Ruchu". Najpierw jednak musimy z Marią ustalić szczegóły.

- Co? - zwinęła się jak piskorz pod jego ramieniem. Krępował ją ten uścisk. Zdała sobie jasno sprawę, iż dziennikarze zapisywali każde ich słowo. Ołówki śmigały po papierze z zawrotną szybkością.

- Przepraszam, chodzi mi o to, że... mam nadzieję, że pan Staszkołnikow żartuje. Od kiedy go poznałam, nigdy nie mówił poważnie.

- A poznała go pani... kiedy?

- Pół godziny temu - odparł Stash z radosnym uśmiechem na ustach. Lecz kiedy zwrócił się do Marii, jego ciemne oczy nawet nie drgnęły: - Gdybyś znała mnie lepiej, wiedziałabyś, że nigdy nie żartuję, jeśli chodzi o taniec - powiedział ściszym głosem.

Ciepły oddech, który poczuła na uchu sprawił, że prześzył ją dreszcz. Najwyższy czas, by oswobodzić się z jego ramion. Niech widzą, jak się odsuwa.

- Panowie nie życzę sobie żadnej afery. Żarty na bok. Traktuję poważnie swoją firmę i nie potrzebuję...

- Potrzebujesz mnie.

- Stash.

Powiedziała do niego Stash. Zapisali to w swoich notatkach. Szelest papieru przywołał dziwne skojarzenie. Przypominał hałas, jaki uczyniłaby gromadka myszy uciekających w popłochu przed kotem. Zrobiła wszystko, by naprawić to, co Stash za wszelką cenę chciał popsuć.

Za późno. Już podszedł do nich, kładąc im po koleżeńsku lecz stanowczo ręce na ramionach, wyprowadził dziennikarzy na korytarz.

- Wolno mi tylko dodać, iż właśnie wczoraj, mili przyjaciele, zerwałem kontrakt z Narodowym Teatrem Baletowym.

Informacja zaparła im dech w piersi. Maria także oniebiała.

- Rozstanie nastąpiło za obopólną zgodą - dodał.

Przyszedł tu dzisiaj wieczorem w złym humorze, rozdrażniony i rozczarowany. Kto by przypuszczał, że znajdzie to, czego od dawna desperacko pragnął. Przyszłość, taniec i kobietę, z którą to wszystko podzieli.

Czy działał bez zastanowienia? Impulsywnie? Jeśli ktoś i dostrzeże diament leżący na chodniku, czy obejdzie dom kilka razy, zanim podniesie z ziemi ów skarb? Niech inni martwią się tym, jak postępuje. Dla Stasha wszystko było jasne. Wystarczyło spojrzeć na Marię, by uczynić to, co zawsze przychodziło mu łatwo - rzucić się bez pamięci w wir wypadków.

- Chcę zdobywać nowe szczyty - oświadczył głośno.

Uderzając nerwowo ołówkiem w notatnik, jeden z dziennikarzy odważył się zadać pytanie:

- Czy ma to coś wspólnego z pańskim kolanem?

Stash wydał wargi i zerknął ukradkiem na wiszącą pod sufitem żarówkę bez klosza.

- Ludzie z chorym kolanem nie wspinają się na szczyty. Ja czuję się świetnie. Mało tego, zamierzam zgłosić się w czwartek o pierwszej do panny Heath na próbę dla kandydatów do jej grupy. Tak, wezmę udział w zajęciach. Muszę się wiele nauczyć i spodziewam się, że Maria wiele mi pokaże.

- Czy wszystko? - zadumał się. Kiedy odwrócił się, by sprawdzić, jak przyjęła jego słowa, ujrzał jedynie obłok miodowych włosów i ciężką torbę podręczną, którą przewiesiła przez ramię. Maria wypadła z pasją z pokoju tylnymi drzwiami.

Podobała mu się jej reakcja. Maria nie kryła, że ma temperament.

- Jestem przekonany, że czekają mnie ciekawe doświadczenia, panowie.

Problem polegał na tym, że pracując z "Ruchem" w Nowym Jorku, musiała od nowa zbierać cały zespół, gdy zbliżał się sezon. Nie była w stanie zapewnić swym tancerzom całorocznej pensji. Dlatego podejmowali oni pracę gdzie indziej. Występowali na Broadwayu albo przechodzili do innych, lepiej sytuowanych grup tanecznych. Stąd wziął się

pomysł corocznego pozyskiwania nowych tancerzy na próbach. Porównywała je do wiosennych porządków: kto zostaje, kto przyłączy się do nich, rezygnując z drugorzędnych posadek, kto po raz pierwszy zjawia się w mieście. Dzięki współzawodnictwu stali członkowie grupy starali się utrzymać jak najlepszą kondycję.

Wspięła się po schodach do sali, którą wynajęli na trzecim piętrze dawnego domu towarowego na dolnym Manhattanie. Było to bardzo przestrzenne pomieszczenie. Komorne, jak na Manhattan, raczej niskie, a i lokalizacja w miarę rozsądna.

Potrzebne im było jednak większe biuro, oczywiście, jeśli grupa miałaby przetrwać. Przez ostatnie trzy lata prawie nie zdarzyło się, by zablokował się telefon. Nie było aż tylu chętnych do obejrzenia ich na scenie. Plakaty reklamujące występ grupy powstawały na tej samej desce, na której kreślono projekty kostiumów. Taśmy z muzyką przechowywała u siebie. Dział administracyjny składał się z jednego biurka i kilku segregatorów. Najwyraźniej przyciskała ich bieda, aż do chwili, gdy Stash ogłosił, iż przyłączy się do "Ruchu".

"Przyłączy się". Czytała o tym we wszystkich nowojorskich gazetach. Telefon dzwonił jak szalony. Jeszcze tydzień temu potrzebowała reklamy jak powietrza. Dziś, jak na ironię, musiała uchylać się od odpowiedzi na pytania, którymi zasypywała ją prasa.

Wzięła głęboki oddech, wyprostowała się i weszła do sali prób. Wysoki sufit, przeszklona ściana z jednej strony i ciąg luster na przeciwległej ścianie potęgowały wrażenie przestrzeni.

Przygotowała się na ponowne spotkanie ze Stashem. Zaskoczył ją tłum tancerzy ubiegających się o miejsce w grupie. Naliczyła pięćdziesiąt nowych osób. Dawniej, jeśli przyjęli dwudziestu kandydatów, uznawali to za sukces. Wtedy selekcja nie trwała długo, gdyż grupa składała się jedynie z

czterech mężczyzn i trzech kobiet, nie licząc Marii. Dzisiaj wyglądało na to, że próba nieco się przeciągnie.

- Dzień dobry państwu - przywitała zgromadzonych, gdy tylko doszła do siebie.

Konstancja ćwiczyła z grupą rozgrzewkę. Kilka osób przywitało się z Marią. Szukała w tłumie znajomych twarzy. Kłębiący się w rogu pokoju rój dziennikarzy nie zebrał się bez powodu. Wiadomo kogo otaczał.

- Witamy w moskiewskim cyrku - mruknęła do siebie, stawiając torbę obok małego fortepianu. - Cześć Janino.

- Widziałaś...? - spytała akompaniorka "Ruchu", patrząc na Marię. Jej oczy powoli 'stawały się tak duże, jak okrągłe kolczyki wielkości spodków, które miała w uszach.

- Umiem czytać.

- To prawda, że chce się do was przyłączyć?

Maria zajęła się przerzucaniem nut.

- Graj nam przez pół godziny coś na rozgrzewkę, a potem potańczymy w takt Dixilandu. Następnie ja zajmę się tancerkami. Graj nam Debussiego, byle nie za prędko... - urwała w pół zdania, gdy spostrzegła, że Janina wpatruje się w nią uważnie.

Pracowała z Marią od trzech lat, tak jak inni. stali współpracownicy, pamiętała czasy, gdy grupa dopiero się zawiązała. Dzięki jej jaskrawym sukienkom w afrykańskie wzorki i wesołemu usposobieniu każdy dzień mozolnych ćwiczeń fizycznych wydawał się przyjemnością i Maria doceniała to w pełni.

- Przepraszam. Wiesz, jak to ma być. Po prostu poskaczemy, odrzucimy kilka osób i ocenimy nowych tancerzy.

- A on?

Flesze kamer telewizyjnych oświetliły czarną czuprynę. Maria ujrzała przez chwilę Stasha otoczonego tłumem foto-reporterów.

- Stawi się na próbie, tak jak wszyscy - odrzekła z uśmiechem zdecydowania na twarzy. Janina zaniemówiła.

Przedarła się przez tłok na środek sali i klasnęła trzykrotnie w dłonie, celowo ignorując ożywioną dyskusję w rogu.

- W porządku. A teraz zabieram się do naprawiania szkód, jakie uczynili wam poprzedni nauczyciele.

Łączyła zabawę z solidną pracą. Na tym etapie dążyła do pełnego rozluźnienia, tak psychicznego jak i fizycznego. Później, przez resztę lata, gdy będzie widywać ich regularnie, powie dokładnie, czego od nich wymaga. A jeśli Stash uważa, że może przegadać rozgrzewkę, to...

Wydostał się z tłumu i zajął miejsce w ostatnim rzędzie razem z innymi tancerzami. Wpatrując się w niego, Maria zgubiła rytm. Musiała zamknąć oczy, by skupić się na tym, co zamierzała zrobić. Ten mężczyzna wyglądał imponująco.

Miał na sobie obcisłe czarne rajstopy i obszerną szarą koszulkę, która podkreślała umięśniony tors. W wycięciu widać było gęstwinę ciemnych włosów na piersi. Czarny sweter, przerzucony przez plecy, związał rękawami przy szyi.

Tylko w stroju tancerza prezentował się dobrze, w zwykłych ubraniach nie wyglądał już tak okazale.

- Zaczynamy na luzie - poleciła Maria.

Odmierzając rytm, Janina akompaniowała tancerzom. Maria uniosła ramiona nad głowę. Cała grupa razem ze Stashem naśladowała jej ruchy. Błyskały flesze. Skłon w prawo. Znów flesze. Westchnęła, ale starała się uspokoić. Przecież ćwiczenia na rozciąganie mięśni miały również łagodzić stres.

- Wyżej, wyżej. Nie ćwiczymy przecież "wierzby płaczącej".

Czując wstręt do samej siebie za to, że drżały jej nogi, podeszła na chwilę do rzędu krzeseł przy ścianie i zdjęła z

siebie bezkształtny sweter. Przez cienki, obcisły kostium baletowy widać było brodawki piersi. Paliły ją policzki, mimo iż w sali panował chłód. Przeszklona ściana dawała cudowne oświetlenie, ale płacili przez nią bająnskie rachunki za ogrzewanie. Chwyciła kolorową apaszkę i przewiązała wokół ramion jak szal. Stanęła przodem do grupy.

Włączyła się w powolny rytm ćwiczenia i sprawnie przeprowadziła kolejne, nie zmieniając tempa. Liczył się jednaki rytm. Miała z tym jednak kłopot, i to przez Stasha. Innym też było trudno utrzymać tempo. Zazwyczaj patrzyli w lustro, obserwując swoje odbicia, linię wyciągniętej nogi czy łuk pleców. Tę grupę interesował wyłącznie Stash. Wyglądało to tak, że najpierw Maria wykonywała jakiś ruch, Stash go kopiował i dopiero jego naśladowali wpatrzeni w gwiazdora tancerze. Gdyby nie działało jej to na nerwy, mogłoby wydawać się zabawne. I gdyby nie wpatrywał się w nią tak uporczywie, krok po kroku, ruch po ruchu. Miała wrażenie, że są sami. Nie pomagało wmawianie sobie, że profesjonalistę poznaje się po zdolności koncentracji. Czuła, że uginają się pod nią kolana.

Czy rzeczywiście zdobędzie się na to, by sprawdzić, co potrafi gwiazda? Czy to przypadkiem nie jej grupa musiała pokazać mu co, potrafi?

- Jak już państwu prawdopodobnie wspomniała Konstancja - ogłosiła po skończonej rozgrzewce - mamy wolne miejsca dla dwóch tancerek i trzech tancerzy na zastępstwo.

Stash policzył prędko ile osób wejdzie w skład grupy, i odezwał się z końca sali.

- Pani, oczywiście, też będzie tańczyć.

- Nie, nie będę tańczyć w przyszłym sezonie.

- To poważny błąd.

Maria zacisnęła usta. Nie była przyzwyczajona, by ktoś za nią decydował. Nie pocieszało jej to, że wszyscy tancerze nareszcie wlepili wzrok w nią, ani nawet to, że za jej ple-

cami zebrał się tłum reporterów, którzy dosłownie zaglądali Marii przez ramię. Cierpliwie wyjaśniła swoje stanowisko.

- Prowadzenie grupy tanecznej pociąga za sobą wiele obowiązków. To nie tylko taniec, lecz także dobór odpowiedniej muzyki, oświetlenia, kostiumów. To reżyseria i choreografia, jak pan widzi. Pomagam nawet przy wysyłaniu biletów na subskrypcję. Wątpię, czy miał pan takie obowiązki w Narodowym Teatrze Baletowym.

Nerwowo chichot wśród tancerzy i cisza ze strony prasy.

- Zajmowałem się uczeniem i reżyserią - odparł Stash, zakładając ręce na piersi i zaciskając mocno szczęki.

- To widać - rzuciła do siebie. Należało mu się za ciągłe próby odebrania jej władzy.

Rozmasowała kark.

- Po prostu nie mam na to czasu. Nie tańczę już drugi sezon.

- To źle. Musisz tańczyć. - Wiedział, że nie powinien nalegać, by jej nie denerwować i nie przeszkadzać jej w pracy. Teraz jednak nie mógł przyznać się jak bardzo zalerżalo mu na niej i dlatego tu przyszedł.

- Panie Staszkolnikow, pozwoli pan, że ja będę decydować o tym, kto ma u mnie tańczyć.

Trzymał na wodzy emocje. Opanował się, by nie podejść do niej. Odezwał się ściszym, lecz pewnym głosem, który niósł się echem po sali:

- Taniec jest jak miłość. Dopóki można kochać, nie powinno się rezygnować z tej przyjemności. A życie daje tyle różnych możliwości.

- I potem je odbiera? - spytała, zapominając przez moment, gdzie jest.

Stash skinął głową. Sam wykorzystywał okazję, uchylając się od innych obowiązków, płacąc słono za wolność. Oznaczało to między innymi konieczność rozstania się z tymi, których kochał. Teraz długo zastanawiał się, zanim ko-

goś obdarzył uczuciem. Czy Maria знаła aż tak wielkie poświęcenie? Podejrzywał, że znała. Praca była dla niej wszystkim. Wypełniała jej cały czas. A on? Jakie będzie jego miejsce?

Stash tańcem wyrażał swoje życie i miłość. Maria czyniła to lepiej i pełniej. Musiała rozumieć jego upór. Wierzył gorąco, że tak jest.

- Powinnaś tańczyć wszystko, co możesz - nalegał.

Drżenie kolan zmieniło się w ciepło, które poczuła w całym ciele. Wiedziała dobrze, jaki był tego powód. Na pewno nie taniec. 'Tańczyć wszystko, co mogę'. Lecz cóż miała czynić skoro jej kształty zdyskwalifikowały ją jako tancerkę w balecie klasycznym. Stash wybrał Zachód. Tu tańczył i w balecie klasycznym, i we współczesnym, zależnie od kaprysu. Maria nie miała wyboru.

Założyła więc własną grupę, trzymając się kurczowo stylu współczesnego, który uczyniła swoim stylem.

- To ja zdecyduję, co i kiedy mam uczynić. Dziękuję panu - odparła, by zakończyć rozmowę.

Podbiegła do fortepianu, udając, że musi właśnie przejrzeć nuty. Zbyttno się do niej zbliżył, przywołując pamięć bolesnych przeżyć. A jeśli mowa o miłości to... miała przed sobą pracę.

- Prasa musi o nas dobrze napisać - wyszeptała zniecierpliwiona Janina, uderzając palcami w klawisze. Chciała raczej powiedzieć: "Nie spal tego" - lecz powstrzymała się.
- Może zamieszczą nas w "People" - skomentowała - zgrzyliwie Maria. - Kolumna tekstu i wielkie na półtorej strony zdjęcie Stasha w mokrej od potu koszulce.

Nie żeby coś zauważyła. Pomyślała jednak, iż przydałoby się odrobinę więcej mądrości i cierpliwości. Była daleka od nakłaniania każdego, z kim pracowała, by stał się takim, jak ona go widziała. Mimo to szczyciła się, że potrafi skonso-

licować grupę pojedynczych indywidualności w jednolita, całość. Stash był jednak silniejszą osobowością.

Na dobitkę bardziej atrakcyjną indywidualnością. Do diabła, przecież sama kupiłaby numer "People" z jego zdjęciem.

Nagle poczuła wyrzuty sumienia. Kim ona jest, by dawać instrukcje temu człowiekowi? By go kształtować? Albo lepiej, czy pozwoli mu zbliżyć się do siebie fizycznie, tak jak to uczynił duchowo przed chwilą? Jeśli będą razem tańczyć, nie uniknie tego.

Kręciła się beczynn timer, podsłuchując mimochodem rozmowę siedzących w pobliżu tancerzy. Jak zwykle była litania miejsc pracy, tu na miejscu i w okolicy. Tym razem obecność Stasha sprawiła, że tancerze zachowywali się sztucznie, mówiąc przyciszonym głosem.

- Tańczyłem w "Dziadku do orzechów" - zaczął jeden z nich.

- Ja też - dodał inny. - Grupa była tak mała, że musiałem tańczyć trzy role. Wybiegam na scenę, tańczę jedną rolę, za kulisy, przebieram się i tak dalej.

Kilka osób zezowało na Stasha.

Zrezygnowany wzruszył ramionami i zmarszczył czoło.

- Wszyscy macie nade mną przewagę, bo kiedy ja tańczyłem "Dziadka" w zeszłym roku, dali mi tylko jedną rolę.

Tym razem nawet Maria zaśmiała się cicho. Ta "jedna" rola to rola księcia. Nagrano wtedy całe przedstawienie na taśmę filmową dla PBS. Zdobył nagrodę Emmy.

Znów przełamał lody. Wszyscy się ożywili.

- Wiesz, widziałem cię w telewizji, jak tańczyłaś to po raz pierwszy. Dlatego sam zostałem tancerzem.

- Podziwiam cię od chwili, gdy zaczęłam chodzić.

- Widziałem cię rok temu w "Balanchine", Apollo.

"Tak, Apollo" - pomyślała. Nie, ona uczyni z niego Ikara, który idzie za głosem przeznaczenia, ucieka przed odpo-

wiedzialnościami. Odważny i dumny, szybuje ku słońcu. Tk myśl przypieczętowała jej decyzję. Nie mogła oprzeć się pokusie ujrzenia go w układzie tanecznym opracowanym przez samą siebie. Będzie musiała nauczyć się żyć z silną świadomością, że jest on nie tylko tancerzem, ale przede wszystkim mężczyzną.

Chrząknęła. Wykonała kilka ćwiczeń oddechowych, takich samych, jakie robiła, by pozbyć się tremy przed wyjściem na scenę. Wystąpiła na środek sali. Nadszedł czas, by poprosić najlepszego tancerza świata, by pokazał, co potrafi przed grupą, która sama naprędce skleciła. Przed jej własną grupą.

- Panie Staszkołnikow, czy mógłby pan dla nas zatańczyć?

Wyszedł na środek dumny, że go poproszono.

Boże, jak ten mężczyzna się nosił. Wyprostowane ramiona, napięte mięśnie torsu. Uda i łydki, jakby rzeźbione przez artystę. Biła od niego czysta radość. Energia, silna wola i ambicja. Zerwał okowy, by szybować na wyżynach, o których tacy jak ona mogli tylko pomarzyć.

Zawstydziła się. Nie musiał przecież do nich przychodzić. Powinna na kolanach dziękować mu chociażby tylko za reklamę.

Błyskały flesze.

Stał wyprostowany, stopy na zewnątrz, uda złączone z sobą, mięśnie widoczne przez czarne rajstopy. Jak pantera szykująca się do skoku. Wyciągnął jedną dłoń w stronę tancerki, druga w stronę tancerzy i ukłonił się. Zwracając się do Marii, spytał:

- Czy mogę prosić o zaszczyt...?

Coś w niej zadrżało. Zdusiła to w sobie.

- Stash. Zanim ten związek rozwinie się, muszę powiedzieć ci, że...

- Związek? Uch..! - ściągnął ostentacyjnie brwi i wzdrygnął się na oczach wszystkich. Wybuchnęli śmiechem.

- Tego tematu nie poruszajmy, dobrze?

Wciąż krążyły plotki o jego głośnym i publicznym rozstaniu z ostatnią kochanką. Szczególnie teraz, gdy gazety znów poświęcały mu dużo miejsca.

- Nie mam czasu na taniec - odparła bez przekonania. - W tej chwili nie zamierzam tańczyć w sezonie jesiennym.

Nawet, jeśli tak będzie, to pozostaje problem, jak go dotykać przy wyjaśnianiu i demonstrowaniu pozy, wyprostowaniu nogi. Jednak zawsze taki układ pozwoliłby na utrzymanie dystansu między nimi. Nagle poczuła, że potrzebuje właśnie owego dystansu.

Z rękami założonymi z tyłu, patrząc w ziemię, Stash wycofał się i skinął głową, zgadzając się całkowicie z Marią.

- W takim razie zatańczę sam.

I uczynił to. Wysunął do przodu ramiona, jakby obejmował partnerkę i tańczył w rytm jej własnego "Rondelay", te same gesty, obroty i kroki. Pewnie widział to na przedstawieniu w zeszłym tygodniu. Pochlebiało jej, że tak dobrze zapamiętał choreografię.

Okrzyknął salę i zatrzymał się. Wysunął stopę do przodu, cofnął ją i przesunął w prawo, wydymając wargi, skoncentrował się na ruchu.

- Nie - potrząsnął czupryną czarnych włosów, które spadły na czoło. - To nie ma sensu, jeśli ty ze mną nie tańczysz.

Tańczyła z nim w myśli, śledząc każdy krok. Przyznała się do tego przed sobą.

- Tu chodzi o ruch, to... nie - zabrakło mu słów. Nie zdarzyło się jeszcze, by ciało odmówiło mu, posłuszeństwa. Nie zwracając uwagi na jej wahania, wziął Marię za ramię i zaprowadził ją w środek zebranych wokół tancerzy.

- Pokaż mi, jak tańczysz ten fragment.

Janina zmusiła ją ożywionym akompaniamentem. Był to moment, w którym tancerz obejmował ramionami od tyłu partnerkę, kładąc dłonie na jej brzuchu, ocierając się biodrami o jej biodra, uda schowane za jej udami, lekko wyciągniętymi do tyłu.

Błyskające flesze mogły równie dobrze czerpać swą moc z pulsu Marii.

"Sama to opracowałam - przebiegło jej przez myśl. - Sama pokazałam to tancerzom, którzy wykonywali ten fragment na przedstawieniu. Skąd nagle wziął się ten nowy erotyczny podtekst owej sceny?" Przestała zastanawiać się nad czymkolwiek, gdy Stash, tak jak kazał choreograf, musnął dłonią wewnątrz jej uda. Otarł się delikatnie o rajstopy. Serce skoczyło jej do gardła. Dotyk Stasha sprowadził ją na ziemię.

Nie była już nawet w stanie myśleć. Wiedziała tylko, że powinna dbać o reputację. Trzymała się kurczowo jednej myśli, mając nadzieję, że tańczy jak partnerka, nie jak marionetka. Zatem, gdy zmieniło się tempo, zwróciła się do niego, ocierając się bokiem. Wygięty łuk pleców i pierś, czekająca na tulenie się do jego piersi. Apaszka przekrzywiła się, brodawki stwardniały, jej kostium dotykał rozcięcia w jego koszulce. Poczowała mrowienie w mięśniach nie tylko z wysiłku. Zaczęła mięknąć.

Przyrzekła sobie, że odtąd nie wyreżyseruje nigdy więcej czegoś bardziej erotycznego niż gawoty.

Wsunął nogę pomiędzy jej uda. Odskoczyła w bok, jak oparzona, następując mu na nogę.

- Nie, nie, nie - zaprotestował, przyciągając ją z powrotem. Nie zdejmował dłoni z jej bioder. - Tańcz dalej.

Resztkami świadomości zdała sobie sprawę, że obserwują ich ludzie. Spodziewała się natknąć na złośliwe uśmiechy, gdziekolwiek spojrzy. Musiała jednak pokazać mu, kto tu rządzi. Celowo otoczyła jego szyję ramionami. Był to zara-

zem uścisk i przesadzony gest taneczny. Zaplanowany przez nią samą.

"Licz - rozkazała sobie samej. - Sześć, siedem, osiem, obrót. Przecież to tylko sztuka. Tego nie ma naprawdę."

Przynajmniej nie do chwili, gdy otoczył ramionami jej talię i gdy błysk w oku zamienił się w pociemniałą żądzę.

- Mogę cię rozebrać?

Nie czekał na odpowiedź, biorąc konsternację za skupienie. W takt muzyki, sięgnął, by rozwiązać węzeł jedwabnego szala. Zerwał go z Marii płynnym ruchem.

Szelest jedwabiu łączył się z tupotem ich stóp na parkiecie.

- Odpręż się - szepnął.

Zamknęła oczy. Lepsze to niż patrzenie, jak obserwują ich tancerze, jak kręcą się z łoskotem kamery telewizyjne, jak odbijają się oboje w lustrze.

Stanowili wspaniałą jedność - kontrast i napięcie. On, ciemny, o rzeźbionych rysach twarzy i wspaniałym ciele, Ona, jasnowłosa, blada i delikatna, o pięknych kształtach. Poruszała się płynnie i z gracją.

Rzeczywiście, nigdy jeszcze nie tańczyła tak płynnie.

Zwracając się plecami do Stasha, złożyła głowę na jego ramieniu i zastygła w bezruchu przez chwilę. Ich ciała kołysały się. Pochylił głowę, ustami dotknął jej szyi. Przeszył ją dreszcz rozkoszy, jakby lekki wiatr musnął obnażoną skórę. Ucichła muzyka.

Maria otworzyła oczy. Spinka do włosów mogła spaść na podłogę. Podłoga mogła się zawalić. Tancerze nawet nie drgnęli.

Shelly. Poczuła skurcz serca, gdy spotkała wzrokiem oczy dziewczyny, która tańczyła rolę żeńską w tym utworze i która powinna partnerować Stashowi.

Shelly skinęła głową.

- Byliście świetni. Nic nie zmieniajcie.

Maria przełknęła z trudem ślinę, schyliła się po apaszka i zawiązała ją wokół ramion. Uniosła w górę podbródek i katem oka obserwowała swoje odbicie w lustrze. Nie była jeszcze w stanie powiedzieć niczego sensownego.

- Mmm - mruknęła, zawiązując zerwana z szyi apaszkę na węzeł. Jedwab był tak śliski, a węzeł tak nietrwały, jak z trudem wypracowana zgoda pomiędzy członkami jej grupy. Shelly była najmłodsza tancerka. Wydawało jej się, że ma przed sobą całą, kuszący obietnicami świat.

Jej nie ukształtowana jeszcze osobowość była równie chwiejna, jak nastolatka, która po raz pierwszy włożyła szpilki. Maria nie zamierzała przejąć dla siebie roli Shelly w "Rondelay", ale wiedziała, że musi poczekać z wyjaśnieniami.

- Czy zdałem egzamin? - spytał Stash. Był szczery. Tancerze i prasa wybuchnęli śmiechem. Żaden z obecnych nie wyczuł napięcia w jego głosie, choć przeszło ono Marię jak prąd elektryczny.

Nie zdawała sobie sprawy z tego, lecz drżało jej ciało.

- Chyba nadszedł już czas, byśmy porozmawiali o podpisaniu pańskiej umowy.

Cały personel administracyjny "Ruchu" podążał za nimi korytarzem: księgowy Jerry, prawnik Greg i Hannah, kierowniczka biura.

Eskorta Stasha nie pozostała w tyle: prasa, radio i telewizja.

- Kim są ci ludzie? - spytała Maria, starając się ukryć zniecierpliwienie. Przecież nie zmieszczą się w żaden sposób w ciasnym pokoiku.

- Chciałam porozmawiać o interesach tylko z panem.

- Nie mam nic przeciwko temu, abyśmy zostali sam na sam.

- Cóż, Hannah musi zostać. Greg zajmuje się naszymi umowami, Jerry...

- Też będzie potrzebny, jak zgaduję - przerwał Stash. - Ci za mną to jedynie pasożyty z prasy.

Maruderzy chichotali, zapisując każde słowo. Jak on to znosi? - zastanawiała się. Żyje już od dziesięciu lat w tym akwarium. Przymknęła powieki, odwracając wzrok, gdyż oślepiło ją światło. Wprost na nią szedł mężczyzna z kamerą wideo na ramieniu, zupełnie jakby trzymał czarnego sępa.

- Mają kręcić film o mnie. PBS. Przyszłej wiosny - wyjaśniał Stash.

- Byłeś w PBS zeszłej jesieni? "Dziadek do orzechów" rok wcześniej? Specjalne wydanie pod tytułem: Stash: Mierz, flesz i bierz?

- Śledziłaś mnie. Może sprawdzisz, czy masz te same notatki, co pan archiwista?

- Naprawdę chcesz przyłączyć się do "Ruchu"?

- Zabrzmiało to, jakbym wstępował do organizacji podziemnej - zażartował Stash dla publiczności.

- Tak, tylko to podziemie chce, by je zauważono - nie ociągała się z ripostą. Otworzyła drzwi do biura.

- Może ograniczmy się do najbliższej rodziny?

Oznaczało to, że Jeny, Hannah i Greg mają z nią zostać. Zdziwiła się, gdy Stash wszedł sam do pokoju i zamknął za sobą drzwi.

Zajęła miejsce przy swoim biurku. Żałowała teraz, że nie ma na sobie czegoś klasycznego i wyszczuplającego. Na przykład obszernego czarnego żakietu z watowanymi ramionami. Czegoś, co nie przylegałoby do ciała, przypominającego jej, że kryje się ono pod obcisłym kostiumem, pobudzone, wibrujące w takt muzyki i tańca ze Stashem.

- Porozmawiamy o mojej grupie.

Dostrzegła błysk w jego oku.

- Podoba mi się twoja grupa. Bardzo.

W porządku. Skoro nie chciał grać w otwarte karty, ona będzie uczciwa.

- Jestem ambitna, Stash. Chcę z tą grupą wiele osiągnąć, obalić kilka stereotypów. Nasz niezależny "image" jest znany i zauważany.

- A ja nie jestem?

Słyszała o jego potyczkach z kierownictwem teatru, o jego uporze i temperamencie.

- Dlaczego chcesz być z nami?

- Dojrzałem do zmiany - wyrzuty sumienia dokuczały równie boleśnie jak kolano. Potrzeba zmiany nie ograniczała się jedynie do znalezienia nowej partnerki. - Chcę stawić czoła wyzwaniu. Chcę, żeby wymagano ode mnie nowych rzeczy.

- Praca ze mną będzie dla ciebie wyzwaniem. Niektórym mężczyznom trudno jest przyjmować polecenia od kobiet.

- Ale nie spędzili oni całego życia na podziwianiu zdyscyplinowanych, pełnych poświęcenia pięknych kobiet.

Skinęła głową na znak, że przyjęła komplement.

- Chcę, żebyś mnie wykorzystała. Wykorzystaj mnie, Mario.

Tym razem nękały ją wyrzuty sumienia. Przecież właśnie to miała w planie: wykorzystać jego nazwisko i sławę dla dobra "Ruchu". Odsunęła od siebie wizję Stasha jako mężczyzny. Przynajmniej nie w tych warunkach.

- Nie jestem pewna, czy można to tak nazwać.

- Dlaczego nie? Posługiwano się mną przez całe życie. Najpierw stawiano mnie za przykład w Rosji. Potem zrobiono ze mnie siewcę zła w Ameryce, potem zaszukano mnie jako gwiazdę. Takie jest życie. Wykorzystujemy się wzajemnie.

Zabrzmiałoby to jak chłodna uwaga, gdyby nie wpatrywał się w nią, stojąc za rzędem krzeseł, na których usiedli urzędnicy.

Zarumieniła się, wiedząc, że nikt nie dostrzegł owego spojrzenia. Tym razem on miał wrażenie, że są sami w ciasnym pokoju.

- Pan też chce mnie wykorzystać - odparła, wolno wymawiając każde słowo.

- Chodziło mi tylko o to, że takie jest życie.

Mężczyźni i kobiety działają wspólnie. W tańcu nazywa się to partnerowaniem. Chcę, żebyś była moją partnerką. Połączymy się.

Zdała sobie sprawę, że można interpretować te słowa dowolnie. Spojrzała na Hannę i Jerry'ego wzrokiem szukającym pomocy. Nawet nie drgnęli. Rozmawiała wyłącznie z nim.

Moment ciszy przeciągał się zbyt długo, zupełnie jak tkani-
na oblepiająca jej ciało. Stash wzruszył ramionami, położył
dłoń na klawce i o mały włos Maria stałaby się świadkiem
odejścia człowieka, który był dla niej najlepszą gwarancją
sukcesu.

- Jeśli masz jakieś wątpliwości...

Powstrzymała się, by nie wstać z miejsca.

- Stash, nie chciałam być nieuprzejma. Możemy dalej rozmawiać o twoim kontrakcie...

- W takim razie zrób mi przysługę.

- Tak?

- Porozmawiajmy sam na sam.

Zanim zdobyła się na odpowiedź, urzędnicy już gotowali się do wyjścia. Zrozumieli polecenie, nawet jeśli było ono łagodnie podane. Gdy wychodzili gęsiego z pokoju, Marii zdawało się, że zabierają z sobą cały zapas powietrza i ona nie będzie miała czym oddychać.

III

Zamknęli drzwi, odcinając się od szumu na korytarzu, od dźwięków muzyki dochodzącej z sali, gdzie Konstancja donośnym głosem prowadziła dalej ćwiczenia:

Stash zwrócił się do Marii.

- Chcesz mnie czy nie?

"Gdyby wiedział. Chyba jednak wiedział" - podpowiadała jej cząstka świadomości. Drżała, gdy tylko zbliżał się do niej.

- Miałam nadzieję, wierzyłam, że uda mi się kierować "Ruchem" tak, jak ja chcę.

- Wiesz, że ze mną jest to możliwe. Przecież o to ci chodzi?

Ścisnęło się jej serce. Grał na uczuciach jak wirtuoz na skrzypcach, jej ciało odbierało korzystne wibracje. Prawda, powiedziana prosto z mostu, może okazać się najlepszym wyjściem.

- Nie jestem pewna, jak to będzie z tobą i ze mną?

- Tak też zgadłem.

Rozprostowała dłoń zaciśniętą w pięść i zdecydowała, że więcej już nie założy rąk.

- Rozstajesz się z NTB i oświadczasz, że masz zamiar przyłączyć się do nas. A wszystko to tego samego wieczoru. Czy to niezbyt pochopnie?

Wzruszył ramionami.

- Człowiek wie, kiedy jest nieszczęśliwy. Szuka, wciąż szuka czegoś innego, aż nadejdzie odpowiedni moment i wtedy chwyta się nowej możliwości. Jak coś idzie źle, to nie warto się nad tym zastanawiać.

Była ciekawa, czy te słowa odnosiły się do jego poprzednich związków z kobietami.

Jeśli jesteś nieszczęśliwy, to odejdz i nie oglądaj się za siebie - brzmiała jego dewiza.

- Ale dlaczego wybrałeś nas? Jest co najmniej tuzin innych firm.

Podszedł do biurka, za którym się skryła, i usiadł bokiem na brzegu stołu. Tym razem miał na nogach miękkie baletki. Jedyny delikatny akcent.

- Podoba mi się twój styl.

- Mój styl czy styl mojej grupy?

- Oba. Rozumiem, że nie wystarcza ci taka odpowiedź.

- To nie ja proponuję kontrakt, Stash.

Znów wzruszył ramionami. Wyrafinowany, europejski. Podejrzewała, że jest o niebo lepszy od niej w rozgrywkach słownych.

- Dlaczego my? - nalegała. - Muszę wiedzieć.

Stash wpatrywał się w żywa odpowiedź, siedzącą przed nim. Miała duże brązowe oczy, porcelanową cerę i była delikatna, co zdawało się przeczyć jej sile. Pięć minut temu trzymał ją w ramionach. Przyciągała ją szczerłość, którą zadawała się promieniować. Tym się różnili od siebie. Wychował się w świecie, gdzie nie mówiło się o swoich przeżyciach ani nie ujawniało własnych przekonań, gdyż groziło to niebezpieczeństwem.

"Ale czy teraz jestem bezpieczniejszy?" - spytał sam siebie. Wstrząsnęła nim głębia uczucia do niej, ku zdziwieniu, silniejsza niż pociąg fizyczny.

Patrząc na zaczerwienione policzki i błyszczące oczy, nie miał wątpliwości, dlaczego jej pragnie. Nie łatwo mu było o tym mówić. Jeszcze nie teraz, kiedy chciał uspokoić jej podejrzenia, co do nieszczerých intencji.

- Chcę nadal tańczyć - odparł. - Twój styl odbiega ód klasycznego. Kiedyś tak tańczyłem. U ciebie nie ma tyle skakania czy podnoszenia "ciężarów".

Uśmiechnął się z dezaprobatą dla samego siebie.

- Twoje kobiety tańczą u boku mężczyzn. Podoba mi się to. No i emocje... - głos uwiązł mu w gardle.

Opanowało go podniecenie.

Westchnęła. Zdawała sobie sprawę, że wiele przemilczał. W jego głosie dostrzegła nutę ostrzeżenia, na które na razie nie zwracała uwagi.

- Nauka nowego stylu nie przychodzi łatwo.

Ujął jej dłoń.

- Za każdym razem jest inaczej, od nowa. I miłość, gdyby nadeszła, miałyby także inne oblicze.

Drgnęła, gdy dotknął ustami wierzchu jej dłoni.

Dziwne, żądza, która go spalała, napełniała Marię obawą. No cóż, trudno. Niech sobie myśli, że opuścił Rosję tylko dla pieniędzy, kobiet i sławy. Była choreografem. Pozwoli jej zatem na wszystko. Niech ona dyktuje warunki, niech ustali tempo, niech pokaże mu gesty, jakie ma naśladować w tańcu.

- Wcale nie obiecuję, że będę tańczyć z tobą - odrzekła.

- Szkoda, ale podejrzewam, że jednak nie umrę.

Tym razem ustąpił. Siedział nadal, przyjmując nonszalancką pozę mężczyzny czekającego na pociąg na dworcu, wystukując stopą rytm dochodzącej z korytarza muzyki.

Maria czuła się jak tancerz, który zgubił rytm. Gorzej, nie miała pojęcia, co zrobić z rękami, szczególnie z tą, którą pocałował. Jego dotyk sprawił, że drżała.

- Nie możemy zapłacić tyle, ile ci się należy.

- Daj mi tylko scenę, muzykę i choreografię. I będę szczęśliwy.

- To wszystko? - z trudem kryła nieufność w głosie.

Pewnie, że nie wystarczy, ale teraz za żadne skarby nie może jej wyjawić sekretu. Trzeba będzie poczekać, aż opracuje kolejne posunięcie.

- Tak, to wszystko.

Nie dowierzała.

- Przepraszam, że stwarzam fałszywe pozory - dodał. - Mój angielski, jak to się mówi, jest słaby?

Dobrze wiedziała, że mówił świetnie po angielsku.

- Myła mi się słowa i czyny. Dla mnie ciało to coś, co można wykorzystać. Najpiękniejszy jest związek pomiędzy mężczyzną i kobietą- Zgadzasz się?

Powoli skinęła głową. No tak. Sama za pomocą ciała kreowała piękno, wyrażała emocje. Ale uczucia, jakie budził w niej Stash, były bardziej skomplikowane. Mimo iż skończyli tańczyć z górą dwadzieścia minut temu, wciąż czuła się tak, jakby stała blisko niego. Nie doświadczała jednak głębszych doznań.

Ożywił się. Było jasne, że bardzo mu na niej zależało. Podejrzewała go o to, że odkrył najprostsza drogę do jej serca... i kroczył po niej pewny swego.

- Pracujesz z różnymi tancerzami o różnych kształtach, nie traktujesz ich jak roboty, tak jak to czynią niektórzy choreografowie. Może i wyglądam jak klasyczny tancerz, ale pragnę wolności.

- Wolności?

- Taniec wyzwolił mnie od polityki. Teraz szukam wolności w tańcu. Wolności w wyrażaniu uczuć. Namiętności.

"Namiętność" wzięła głęboki oddech, zdając sobie sprawę, że godzi się na coś, czego nie obejmuje umowa. Coś, czego nie da się wypisać czarno na białym. Czy mogła prosić go, by jej nie uwiódł? Czy mogła obiecać, że sama nie ulegnie? Czy gdziekolwiek na świecie prawo rządziło uczuciami?

- W takim razie, przyłącz się do nas.

- Dziękuję ci - odparł z powagą na twarzy. - Nadałaś sens memu życiu.

Zaśmiała się krótko.

- Nie posuwałabym się aż tak daleko.

- Ale ja zrobiłbym to, Mario.

Powinna była przewidzieć, co teraz nastąpi. Właściwie przewidziała, lecz nie była na to przygotowana. Pocałował ją najpierw w lewy, potem w prawy policzek. Gdy odwróciła głowę, by podsunąć mu znów lewy, przycisnął palec do jej brody i powstrzymał ją, powoli zbliżając jej twarz do swojej.

Zatrzymał się, przyglądając się jej wargom. Ona również dokładnie studiowała cień, jaki rzucały jego czarne, długie rzęsy, ciemne jak źrenice oczu wpatrujących się w nią. Mogła utonąć w ich głębi, mogła zatopić się w pocałunku, którym ją właśnie obdarzał.

Zetknęły się ich wargi: Stash nie otwierał ust. Zwlekał, lekko dociskając jej usta, nie kryjąc swych intencji. Poczwała, jak delikatnie muskał ją oddechem. Koniuszkiem języka dotykał jej górnej wargi, jedynie badając jej zarys.

Nie pamiętała kiedy i dlaczego rozchyliła usta. Dlaczego boleśnie zapragnęła przytulić swe piersi do jego torsu i dlaczego całe ciało garnęło się do jego silnych i naprężonych mięśni.

Nie szukała odpowiedzi. Nie wystarczały jej marzenia. Musiała dotknąć go naprawdę. Posmakować. Rozchyliła wargi.

- Mario.

Jego usta, złączone z jej wargami, sprawiały Marii przyjemność. Czuła, jak wypełnia ją jego język, którym raz dotykał jej języka, innym razem przesunął koniuszkiem po jej górnych zębach. Nie pamiętała potem, jak długo trwało owo zapomnienie, rozedrganie, tyle przeróżnych odczuć.

"Odsuń się - przeleciało jej przez myśl. - Skoncentruj się". Owszem, skupiła się, ale na tym, jak Stash muskał ją delikatnie wargami, raz, dwa, lekko a jednocześnie namiętnie.

Odsunął się.

Zabrał wargi z jej ust. Patrzył na ścianę ponad jej ramieniem. Ogień rozgorzał w jego piersi i w dolnych partiach ciała. Czuł się tak, jakby przybiegł do mety na wyścigach, albo tak, jakby skoczył ze skały. Czy miało to jakieś znaczenie? Nie było odwrotu. Zaangażował się cały. Znowu ją pocałował.

"To prawie jak z tańcem - pomyślał od niechcienia - powtarza się ruch, gesty, które mają jakieś znaczenie, lecz nigdy nie jest ono w pełni określone." Bo jak można wyjaśnić to, że w kobiecie, której prawie nie zna, nagle odnalazł wszystko, czego szukał?

To chemia. Jak błyskawica przeszło go bolesne pragnienie złączenia się z nią.

Nieczęsto żądał zapewnień, lecz teraz poczuł, że potrzebuje potwierdzenia z jej ust.

- Czy przypieczętowaliśmy naszą umowę, Mario?

Otworzyła spiesznie oczy, mrugając z niedowierzaniem.

- Umowę?

Straciła oddech. Wciągnęła z trudem powietrze i odsunęła się od niego, by przerzucić formularze leżące na biurku. Była zakochana po uszy, a on zaczyna mówić o jakimś kontrakcie. Powinno dać jej to dużo do myślenia. Och, Mario!

- Leży tu gdzieś - mamrotała pod nosem. Przecież, nawet gdyby znalazła ów papier, nie była w stanie go rozpoznać. Każdy dokument wydawał się być w obcym języku: napisany po chińsku czy po rosyjsku. Nie potrafiła nawet odczytać kropek, powtarzała sobie w duchu, że musi się natychmiast uspokoić.

- Pozwól, że ustalę reguły gry - wymieniała je jednym tchem, jakby bała się, że za chwilę wszystko zapomni: - Po pierwsze, ja kieruję grupą.

Skinął głową. Zebrała w dłoń garść długopisów i ołówków, by wetknąć je do kubka.

- Po drugie, to ja decyduję o tym, kto z kim tańczy, kiedy i jaką dostanie rolę.

Wysunął górną szufladę biurka, dotykając nią ud Marii. Złożyła tam plik teczek z aktami. Zdażył jeszcze zabrać palce, zanim z trzaskiem zamknęła szufladę.

- Po trzecie, prawdopodobnie twoją partnerką będzie Shelly. Stash, ona ma tylko siedemnaście lat.

Od chwili, gdy ją pocałował, nie patrzyła mu prosto w oczy. Teraz śledziła jego wzrok. Nie podobało mu się zwątpienie, które ujrzał w jej oczach, choć wiedział dobrze, kogo ma winić. Stracił ostatnią szansę na przedstawienie się jako człowiek o czystych, rycerskich zamiarach. Pokazał jej przecież, jak bardzo jej pożąda.

- Siedemnaście - powtórzył głośno. - I znaczy to, że...?

- Że nie będziesz grał przed nią roli czarującego gwiazdora.

- Uważasz, że tak się zachowuję?

- Jest bardzo wrażliwa. Szczególnie teraz. To niebezpieczny wiek. Jej ciało zaczyna... tańczy jak... jej ufność w siebie...

- Hormony.

- Tak. Nie mniej jednak wolałabym, żebyś nie używał przy niej takich słów. Musi jeszcze trochę podrosnąć i najlepiej bez romansów. To jej zaszkodzi.

- Uważasz, że to, co robimy, zaszkodzi nam.

Oparła się aksamitnemu głosowi, oczom, które mówiły, że nie chce jej zranić. Jej własne przeżycia mogą być przyziemne, ale Shelly jest delikatniejsza i Maria czuje się za nią odpowiedzialna.

Sama doświadczyła niepokojów i obaw młodej, początkującej tancerki, wiedziała, jak łatwo dziewczyna zakocha się w mężczyźnie takim jak Stash. Wystarczy, że z nim za-
tańczy...

Maria stanęła na pewnych nogach, trzymając przed sobą, jak tarczę, plik papierów.

- Na nieszczęście "Ruch" nie ma tylu tancerek, co inne grupy. Shelly nie ma więc okazji, by przyglądać się innym dziewczętom, które lepiej poznały życie. Jest zdana tylko na siebie.

- A ty wzięłaś ją pod skrzydła.

- W pewnym sensie.

- Mario.

Dotknął jej ramienia. Stłumiła w sobie drżenie.

- Będę delikatny - obiecał czułym głosem. Miał świetny humor, błyszczała mu żrenice.

Lecz nic porozumienia pękła już wcześniej. Maria nazywała to opanowaniem się.

- Po czwarte, nie znoszę sarkazmu.

Spojrzał w bok, odrzucając głowę.

- A co lubisz?

- Przede wszystkim nie lubię, jak siedzisz na brzegu mojego biurka, wiesz?!

- Oczywiście. Czy coś jeszcze? Lubisz kochać się po południu? Lubisz długie kąpiele?

Nie odrywała od niego wzroku.

- Z kochankiem czy sama? - dodał.

Dla niego była to zabawa, zdała sobie z tego sprawę.

- Mów dalej, nie krępuj się, dopiecz mi do żywego. - Jeśli uda, że ją to nie obchodzi, to faktycznie tak będzie, prawda?

- A wino?

- Dlaczego wino?

- Pijesz je z kieliszka czy z ust kochanka?

Rzuciła teczkę na biurko i szybkim ruchem zamknęła szufladę, dociskając ją biodrem.

- Każę przygotować umowę dla ciebie - zabołało jak cię cie mieczem.

- Podpiszę ją.

- Dobrze.

Odwróciła się na pięcie. Tej zgody nie przypieczętują pocałunkiem.

Dotknął delikatnie jej karku, nie wiedziała, że był zmar-twiony.

- Nie możesz prowadzić zajęć, gdy jesteś tak zdenerwo-wana.

Chwyliła kartkę papieru, z trudem panując nad sobą.

- Muszę wiele spraw przemyśleć. Na przykład to stypen-dium. Wątpię, byśmy byli zdolni przetrwać lato bez niego.

- Z pewnością pomoże wam moja osoba.

Zamilkła chłodno. Była tak zajęta obroną przed poddaniem się urokowi Stasha, że całkiem zapomniała o prawdziwych korzyściach, jakie przyniesie jego sława.

- Tak, oczywiście, jakżeby nie?

Mieli dobrą prasę. Już teraz rezerwowano bilety na nad-chodzący sezon. Nie było trudno o fundusze. Prośba o sty-pendium, przygotowana w zeszłym tygodniu, może okazać się wcale niekonieczna.

Bezwiednie snuła na głos plany.

- Zatrudnimy asystentkę dla Hanny na pełny etat. Zapłaci-my pensje naszym urzędnikom, przecież pracują na ochot-nika. Wiesz, przy dodatkowych posiłkach, może i ja znajdę czas na taniec! - wymknęło jej się niechcący.

Uśmiechnął się. Nie potrafiłaby ukryć iskier w oczach. Ta kobieta garnęła się do tańca. A on tak bardzo pragnął tańczyć z nią.

- Zachowaj trochę wolnego czasu dla mnie. Będziesz mnie uczyć - odrzekł, poprawiając sweter zarzucony na ramiona.

Gdy poruszył się, poczuła lekki zapach potu. Przypomniała jej się jego spocona pierś, kiedy tańczył na próbie. Nie podobał jej się w tej chwili.

- Może okazać się, że to żadna frajda uczyć się od nowa tańczyć. Będziesz nowicjuszem.

Zaśmiał się gardłowo i ujął jej podbródek w dłoń.

- Śliczna damo, nie jestem nowicjuszem od trzynastego roku życia. Odpręż się - wzmocnił owo polecenie lekkim klapssem w pośladek Marii.

Płonał jej wzrok, gdy Stash wolnym krokiem zmierzał do drzwi. Tłum na korytarzu sprawił, że zatrzymał się w progu, inaczej pomaszerowałyby za nim, by wygarnąć mu swoją rację. Zamiast tego, mogła się tylko gapić na niego. Odwrócił się i wyszczerzył zęby w uśmiechu. Szedł tyłem po korytarzu, patrząc na nią i poruszając łokciami jak kurczak.

- Odpręż się, panno tancerko. Nie można się ruszać, gdy jest się tak spiętym.

Cofnęła się do biura i trzasnęła drzwiami. Po trosze pragnęła, by zdążył odwrócić się zanim spadnie ze schodów, ale mimo to wrzała gniewem. Paliły ją policzki, szczególnie ten tylni "policzek" z odciskiem jego dłoni. Co gorsza, czuła silne napięcie w okolicy karku i ramion, co jasno zapowiadało migrenę.

Dowłokła się do biurka i usiadła na nim okrakiem. Mięła prośbę o przyznanie stypendium w dłoni. Z roztargnieniem naśladowała jego gesty, gdy udawał kurczaka na korytarzu, i wybuchnęła mimo woli śmiechem.

Był nieobliczalny, zmienny, samolubny i czarujący. Całował jak ktoś, kto lubi się całować. No i udało jej się jakoś nie poddać mu ciałem i duszą. Coś za coś.

Będzie musiała z nim tańczyć, jeśli nie na scenie, to na pewno na próbach. Będzie go dotykać, instruować. Czuła podniecenie, ale nie tylko takie jakie chciała czuć. Po co do tego wszystkiego ów podtekst erotyczny? A może jednak. Czyż seks nie był częścią siły oddziaływania każdej gwiazdy? Może jej reakcja na owe impulsy to całkiem normalna rzecz.

Gwałtownie otworzyła teczkę, by schować formularz. Samokontrola kosztowała ją nieco, ale była to cena, jaką płaciła za złowienie gwiazdy, o którą zabijali się inni choreografowie w całych Stanach. Musiała teraz strzec się, by nie dać się samej złowić.

Stash koncentrował się na ćwiczeniach rozciągających, podczas gdy Maria zajęła się tancerkami, ucząc je kilku gestów. Shelly naprawdę była piękna. Wiotka jak wierzba, lecz odrobinę gamoniowata. Potrafiła już zatańczyć cały układ, ale nie zaskarbiła sobie zaufania, którym Maria obdarzała innych członków grupy.

- Bądź sobą - prosiła słodko Maria.

- Jak? - jęczała Shelly.

- Tańcz to, co czujesz.

- Ale co ja mam czuć?

Maria otoczyła ją ramieniem.

- Nauczysz się.

Obserwując obie kobiety, Stash zdał sobie jasno sprawę z własnych odczuć. Jego kłopot polegał na tym, by je ukryć. Spotkał wzrok Marii. Odwróciła oczy. Wrócił do tancerzy i zmitrężył kolejny kwadrans.

Jeśli da mu szansę, to pokaże jej, co czuje. Będzie tańczył, aż zawrze krew w jej żyłach. Teraz była zbyt zajęta ćwiczeniami. Przez ostatnie dwa tygodnie zrećcznie go unikała. Powiedział sobie, że wcale nie musi stać się centrum uwagi tylko dlatego, że jest gwiazdą. Ale do licha, ona przykuwała wszystkie jego myśli.

Danny, pierwszy wśród tancerzy grupy, pokazywał kroki mężczyznom. Stash z wysiłkiem skoncentrował się z powrotem na pracy. Naśladował, uczył się, zgadywał. Aż go świerzbiło, by się pokazać. Gdyby miał choć maleńką szansę, sprawiłby, że Maria oniemiałaby z zachwytu.

- Przerwa, dziewczyny.

Gdy Maria zwróciła swą uwagę na tancerzy, Stash stanął z przodu, na samym środku, gotowy do tańca, gotowy do skoku.

- Danny - poprosiła - mógłbyś pokazać nam "Cocteau Coctail"?

Patrzył z zaciętym wyrazem twarzy i pociemniałymi oczami.

Maria skinęła głową z aprobatą. Uśmiechała się, gdy Danny skończył,

- Teraz Bill?

Bill, jeden ze stałych członków grupy, był nieco sztywny i mniej żywy. "Nie tak jak Maria" - zauważył Stash. Kucnęła przed ścianą z luster, balansując na stopach. Złożyła lekko dłonie do siebie i trzymała je między kolanami. Przyglądał się, jak tańczyły jej brwi, w górę, w dół, razem z kącikami ust, gdy śmiała się rozbawiona śmiesznym układem tanecznym. Poruszała palcami. Rozluźnioną w nadgarstku dłonią dawała sygnał do piruetów, sama demonstrowała tancerzom powolne gesty. Zaśmiała się głośno w pewnym momencie. Żołądek skoczył mu do gardła. Gdy spotkała jego wzrok, Stash był prawie pewien, że tym razem jej żołądek ścisnął się tak mocno, jak jego przedtem.

Wstając wytarła dłoń o udo i rozciągnęła obcisłe spodenki.

- W porządku, Stash. Wiem, że tego nie znasz.

- Spróbuj, co potrafisz - zabrzmiało to jak rozkaz, jak usilna prośba.

- "Coctail" czy coś, co znasz?

- Może znam to, co oni tańczyli.

Widział ten układ zaledwie dwa razy, ale Maria zgodziła się.

- Zaczynaj więc.

Zaczął, ale za wcześnie.

Maria zamachała do Janiny:

- Od początku.

Znów za wcześnie. Maria musiała wkroczyć do akcji. Zawiodło ją niejasne przeczucie, że Stash nauczył się już wszystkiego przez osmozę.

Pokazała mu ruchy. Naśladował ją, był przy jej boku. Raz położył dłoń na jej biodrze. Innym razem dotknął jej ramienia. Zawsze jak profesjonalny tancerz. Instynktownie przystosował się do nastrojów, do ruchów, do nakrycia głowy a la Charlie Chaplin. Po piętnastu minutach nie różnił się od innych tancerzy "Ruchu". Po półgodzinie Maria prawie przekonała się, że będą pracowali z sobą jak dorośli.

Zdjął z siebie koszulkę i krzyknął:

- Jeszcze raz.

Tym razem nie wahał się. Nie potrzebował pomocy. Tańczył pewnie, ze smakiem, który zaparł im dech w piersi. Wstrzymali oddech, aż Stash dotknął ziemi z jedną nogą zgiętą w kolanie i podkurzoną, a drugą wysuniętą do tyłu. Wszyscy patrzyli, jak szybował w powietrzu. Maria dostrzegła, jak drgnął.

Zanim zdobyła się na zapytanie go, czy nic mu się nie stało, stał już wyprostowany.

- W porządku?

Odrzucił włosy z czoła, w oczach dostrzegła zapiekły ból, do którego nie chciał się przyznać.

- Świetnie - szepnęła. Wiedziała, że Stash tak od razu nie przyzna się do słabości. On z kolei wiedział, że Maria to wiedziała. Zastanawiało ją, czy wybaczy jej ów nietakt.

- Chcesz usiąść, a ja pokażę kolejne kroki?

- Nie ma odpoczynku dla partaczy?

Wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- Było dobrze, nie? - bezceremonialnie machnął koszulką zanim założył ją z powrotem. Patrzył z ogniem prosto w oczy Marii, odważnie czekając na odpowiedź przeczącą. Widać było, że zrobił ogromne wrażenie na wszystkich z wyjątkiem kobiety, dla której tańczył.

"Osobowość - myślała. Tarcza dobra jak każda inna." Ale ludowa psychologia nie daje pocieszenia. Jej chora gwiazda tańczyła aż do bólu. Przeszył ją dreszcz niepokoju. W co się wpakowała, ona i jej grupa?

IV

Prawie deptała mu po piętach, gdy wychodził z budynku.

- Stash!

Na nieszczęście, kilkunastu dziennikarzy szło śladem owych pięt wartych milion dolarów.

- Możesz nam jeszcze coś powiedzieć, Stash?

- Jak ćwiczenia?

- Czy prawdziwe są plotki o tobie i...

Odrzucił się, skórzany płaszcz spływał z jego ramion jak peleryna.

- Może później, przyjaciele. Dziękuję.

Maria wślizgnęła się pod ramieniem, które podniósł, by oddalić dziennikarzy.

- Czy znajdziesz i dla mnie kilka minut?

Uśmiechnął się szczęśliwy, jakby nie mógł uwierzyć własnym uszom. Objął ją.

- Dla ciebie, kochanie, całe życie.

"Kochanie" - pomyślała. No i ten "przyjacielski" uścisk. Nie mówiąc już o łowcach sensacji.

- Muszę z tobą pomówić.

- Idziemy do mnie?

Nie niepokoili ją jego bezpośredniość. Wiedziała, że zorientował się już, jak się z nią droczyć, i że sprawiało mu to przyjemność. Irytowało ją bardziej to, że kilku dziennikarzy zapisało każde ich słowo.

- Może się przejdziemy? - zaproponowała.

Szedł razem z nią, jakby spacerowały jego ulubioną rzywką, a obejmowanie jej ramieniem sprawiało, że świat stawał się cudownym miejscem.

- Nie przeszkadza ci nasza asysta?

- Nie mogę powiedzieć, że się do nich przyzwyczaiałam - odparła.

- Chcą, żebyśmy im pozwali.

Sadzać po częstotliwości zdjęć, Stash na spacerze - to była dopiero nowość.

Jeden z fotografów wybiegł przed parę, wymierzając aparat prosto na nich.

- Dajcie nam całusa - dociął im złośliwie.

Maria o mały włos nie uderzyła go.

- Niezły pomysł - Stash gruchał jej do ucha, przytulając ją mocniej.

Nie była pewna, co ja bardziej nękało, czy to, że reporter zrobił zdjęcie Stasha pieszczącego jej ucho, czy też dreszcze, jakie czuła w całym ciele.

- Na litość boska, on mówił do mnie - rzuciła.

- Poczekajcie, aż zobaczycie zdjęcie. Jednak jest trochę prawdy w tych plotkach?

- Znam jedna restaurację - szepnął. - Moglibyśmy się tam wybrać.

Zanim zdążyła zaprotestować, Stash zrobił unik w aleję, biegnąc, co sił w nogach, mijając po drodze pojemniki na odpadki. Wcisnęli się pomiędzy ścianę jakiegoś domu z cegły a ciężarówkę, z której rozładowywano skrzynki zielonej sałaty. Maria rzuciła okiem na boczną uliczkę, lecz on nie zamierzał tam skręcić. Zaraz za samochodem przyciągnął ją do siebie i wprowadził przez gładkie metalowe drzwi do jakiegoś budynku.

Stali ciasno przodem do siebie w ciemności, nasłuchując. W oddali słychać było tupot nóg i głośne przekleństwa. Z trudem łapali oddech. Była w świetnej kondycji, ale nagłe przyspieszenie zupełnie ją zatkało. Stash byłby niezłym sprinterem, gdyby nie został tancerzem. Zachichotała. Dotknął palcem jej ust.

Serce podskoczyło jej do gardła.

- Sza - uspokoił Marię.

Serce biło jej mocno, zupełnie nie rozumiała, o co mu chodzi. Przez chwilę myślała, że ja zaraz pocałuje.

Nos przystosował się do ciemności prędzej niż oczy. Poczują zapachy, na które aż leciała ślinka.

- Czy to restauracja?

- Najlepsza. Często wkradam się tu od tyłu, ale tędy jeszcze nie wchodziłem. Pójdziemy przez kuchnię.

Jasno oświetlona kuchnia mieściła się między korytarzem a ciemną salą restauracyjną. Boksy ginęły w mroku rozświetlonym jedynie przez pojedyncze świece, stojące na każdym stoliku. Gdy usiedli, Stash sięgnął jedną ręką przez stół i położył swoją dłoń na jej dłoni.

- Chciałaś zostać ze mną sam na sam.

- Tak, w pewnym sensie - odrzekła z wahaniem w głosie. Już nie czuła się jak nastolatka zakochana w gwiazdorze. Była doświadczona, żyła z rozmachem, albo przynajmniej miała nadzieję, że tak jest. Nie zdawała sobie sprawy, gdzie znikło jej zauroczenie, choć Stash wpatrywał się w nią ponad chwiejącym płomieniem świcy. Jego oczy pociemniały, uśmiechał się szeroko, powoli.

- Chodzi mi o dzisiejsze popołudnie.

- Ach - cofnął się w ciemności, opierając o poręcz fotela. Zginał ze swymi czarnymi oczami i hebanową czupryną.

- Przepraszam za tego natręta - wzruszył ramionami, jakby przeproszał za coś, na co i tak nie miał wpływu, za złą pogodę czy korek uliczny.

- Zachęcasz ich do tego.

Znów wzruszył ramionami, choć tym razem wiedział, co odpowiedzieć.

- To gra. Oni się cieszą i ja mam niezłą zabawę.

- Ale ja nie. Nie chcę być pionkiem w tej grze.

• Jeśli tak to odbierasz, zmienię się.

- Chodzi mi o to, że dajesz im do zrozumienia, że mamy romans.

- Przecież nie mamy.

- Wiem.

- A twoi tancerze?

- Też wiedzą, że nic się nie dzieje. Jesteśmy razem tylko w obecności innych. Nie ma żadnego romansu.

- Wiem.

Pomyślała o tym, że ciemność powinna zaostrzyć zmysł słuchu. Dlaczego więc nie była pewna, czy w jego głosie dostrzegła żal, czy rezygnację.

- Dlaczego dajesz im materiał do plotek. Nigdy niczemu nie zaprzeczasz.

- Jestem przesądny. Jeśli się mówi, że nic nie ma, to faktycznie nic nie będzie.

Westchnęła. Była zmartwiona.

- Ludzie pomyślą, że przyłączyłeś się do "Ruchu" dlatego, że jesteśmy kochankami. Ty i ta mało znana grupa tancerzy, jak pisze w ostatnim numerze jedna z gazet.

- No ale, jak sama mówisz, nie mogą nam tego udowodnić, bo nigdy nie jesteśmy sami. Z wyjątkiem dzisiejszego wieczoru - dotknął jej dłoni. - Dlaczego się boisz?

- Nie boję się.

- Więc weź mnie za rękę i powiedz to. Spójrz mi w oczy i powiedz, że się nie boisz.

Uczyniła to, o co ją prosił.

- Nie jesteśmy kochankami.

- I nigdy nie będziemy.

Poczuła pustkę w żołądku. Stargane nerwy dokuczały jej tak jak widok surowej, nie pomalowanej ściany z cegły tuż za plecami.

- Chcesz, żebym była zupełnie szczerą?

Żądał tego. Zacisnął dłoń na jej dłoni.

- Powiedz mi o swoim kolanie, Stash.

Rozejrzał się wokół siebie, jakby dobrze widział w atramentowej ciemności. Sekundę potem przy ich stoliku zjawił się kelner.

- Pozwól, że zamówię ci coś do picia. Alkohol?
- Nie, nie piję dużo alkoholu.
- W takim razie białe wino.

Kelner zniknął. Poczwała, że jest wyczerpana. Nareszcie pierwszy raz w tym tygodniu usiadła. Artykuły, konferencje prasowe, cała uwaga massmediów skupiona na nich, różne propozycje. Zatrudniła nową asystentkę tylko na podstawie zapewnień, że potrafi ona pisać na maszynie i mówić po angielsku. Musiała jakoś radzić sobie z przyjmowaniem telefonów i zamówień na bilety. No i przecież zdobyła światowej klasy tancerza, niestety odrobinę chorego.

- Twoje kolano, Stash. Taniec, tak jak miłość, wymaga szczerości.

- Nie okłamałem cię.
- Naprawdę? - sama myśl sprawiła jej niespodziewany ból.

- No więc powiedz, jaki masz problem.

- Tańczę od dziewiątego roku życia. Wystarczy, by ciało zaczęło szwankować.

- A jak jest z twoim ciałem?

- Jak to mówią. Amerykanie - zresztą bardzo trafnie - przeżywa rozkwit.

- Stash.

- W porządku - spojrzał jej prosto w oczy, z rezerwą, lodowatym wzrokiem.

"Takie oczy mogłyby skruszyć KGB" - pomyślała. I pewnie skruszyły.

- To jest jakaś choroba - odparł. - Prawdopodobnie niedobór wapnia.

- I? Stash, nie zamierzam cię wypytywać.

- Nie przejmuj się. Czynili to już lepsi eksperci.

Stłumiła dreszcze i odruch współczucia. On nie prosił o litość.

- Nogi psują się pierwsze - dodał. - Tak się mówi, prawda?

- Ale nie twoje. Czy możesz tańczyć?

Zmiał w dłoni już wcześniej pomięta lnianą serwetkę.

- Ja muszę tańczyć.

Znów poczuła sympatię, a nawet coś jeszcze. Empatię. O Rosji nie wiedziała więcej, niż naczytała się w powieściach o szpiegach, ale jeśli chodzi o uczucia tancerza stojącego u progu końca kariery...

- Dobrze wiem, co czujesz.

- Naprawdę? - spytał tak po prostu, bez zamiaru kontynuowania rozmowy.

- Sama przez to przeszłam. Obawy, pytania zadawane sobie samemu. Jeśli jesteś tancerzem, wypełnia to całą twoją osobowość. Ujrzeć koniec tego wszystkiego...

- Jednak wciąż tańczysz. Co więcej, planujesz porzucić taniec dla prowadzenia interesów. Biznes - powtórzył namyślnie.

- Już od bardzo dawna chciałam porzucić taniec. Kiedy z tym skończę, zostanie mi choreografia.

- Ale teraz jeszcze będziesz tańczyć.

Złapała się na tym, że obiecuje mu swój udział.

- Tylko w tym sezonie.

- Więc tak naprawdę to jeszcze nie koniec.

- Koniec już nastąpił. Miałam wtedy piętnaście lat. Za szybko się rozwinęłam.

Wzruszył ramionami, jakby każdy miał takie problemy.

Przybrała dziwną minę i gestykulowała dłonią w okolicy biustu.

- Rozwinęłam się nie tam, gdzie chciałam. Twoje ciało odmawia posłuszeństwa, a moje nigdy nie było posłuszne. Stałam się niezgrabna, zbyt świadoma swych wad, histe-

ryzowałam i wpadłam w depresję. Kupowałam za małe biustonosze, odchudzałam się jak idiotka, mając nadzieję, że coś zmienię.

Przerwała, gdy pojawił się kelner z drinkami i postawił je na stole. Ujęła w obie dłonie kieliszek i przyglądała się winu.

- Nawet myślałam o operacji. - Trudno jej było wyrazić, co czuje, gdy o tym wspomina.

- Ja też - odparł łagodnym tonem.

- Ale ty mówisz o zranieniu się. A dlaczegoż całkiem zdrowa dziewczyna, młoda kobieta miałaby kaleczyć swoje ciało? Tylko po to, by tańczyć? Żeby sprostać wymogom idealnej sylwetki tancerki? - posypały się zwierzenia. - Było mi wstyd, że staję się kobietą.

Zapanowała zupełna cisza. Słysząc było tylko trzask palącej się świecy.

- Ale nie miałaś operacji - odezwał się ściszym głosem.

Przez moment zbierała się, by ubrać w słowa wstydlivy sekret, którego nie odkryłaby przed nikim.

- Naprawdę byłam u chirurga. Zabrała mnie przyjaciółka.

Naciągnęłam swoją szkołę na stypendium, by przeznaczyć te pieniądze na operację. Nie potrafiłam zdobyć się na ostateczny krok. Tego samego dnia porzuciłam taniec.

- I?

Teraz już łatwiej o tym mówić. Opowiadała to samo w licznych wywiadach. Ale przy Stashu zabrzmiało to bardziej osobowo, było jak oczyszczenie. Chciała, by ją rozumiał, choć nie była pewna, dlaczego tego chce. Powstała między nimi więź, bez pieśczoć, bez tańczenia, a jednak połączyli się.

- Przeszłam przez ostatni rok szkoły średniej, desperacko próbując nadrobić stracone dzieciństwo, które poświęcałam na taniec. Potem, po kilku nieudanych latach na studiach, związałam się z grupą wodzirejów. Nie, no śmieć się, śmieć.

Wykrzywił twarz w uśmiechu.

- Potem zajęłam się układaniem choreografii do zwykłych ćwiczeń. I nagle jakiś teatr wystawia "Oklahomę"! Szukają kogoś, kto zająłby się baletem.

- I byłaś to ty.

- Nie tak od razu, ale ujrzałam światełko. Pomyślałam, że gdybym nauczyła się stylu tańca nowoczesnego, coś, co nigdy przedtem nie przyszło mi do głowy, to mogłabym tańczyć. Inni też tak zrobili.

"Ale niewiele kobiet takich jak Maria Heath" - pomyślał. Widział, że wspomnienia sprawiły jej ból, ale błyszczały jej oczy. Zapaliła się do opowiadania.

- Zdałam sobie sprawę, że znów mogę tańczyć. I przetrzeć szlak innym ludziom podobnym do mnie. Nie. - Uniosła dłoń, jakby chciała, żeby jej źle nie zrozumiał. - Nie chodziło mi o grupę złożoną z piękności z dużym biustem, rozumiesz.

Roześmiał się głośno.

- Nie, chodziło o stworzenie grupy osób, które z różnych powodów, nie spełniają wymogów, jakim musi sprostać klasyczny tancerz. Ludzi, którzy będą tańczyć z samej miłości do tańca, dla emocji. Przecież taniec to o wiele więcej niż same kroki.

Skinał głową, obserwując miłość i namiętność widoczne na jej twarzy. Chciał ją natychmiast wziąć w ramiona. Kobieta, która daje tyle z siebie, która potrafi tak kochać, nigdy nie powinna wstydzić się swej pici. Wiedział, że pokaże Marii jak czerpać radość z faktu bycia kobietą.

- Ale, odeszłam od tematu - odparła, zauważywszy, że Stash błąka się myślami gdzie indziej. - Przepraszam, że wygłosiłam ci całą mowę o sobie.

- Nie, podobała mi się. Może ja też jestem... jak wy to nazywacie... brzydkie kaczątko?... które możesz zabrać z sobą i przyłączyć do swojej grupy.

Skrzywiła się i odrzekła ściszym głosem:

- Chodzi ci o kolano. Byłabym hipokrytka, gdybym zaproponowała ci, byś coraz mocniej się ranił, tańczyć tak, jak tańczysz.

- Zamierzasz mnie zwolnić?

Zakrztusiła się winem. Paliły ją policzki, które rozgrzał alkohol.

- Po tym, co przeszłam, żeby cię zatrudnić?

- Czy to było takie ciężkie przeżycie?

Nigdy się nie dowie, przez jakie katusze przechodziła czasami, patrząc na niego, łapiąc go na tym, że obserwuje ją na próbach, przypominając sobie ów pocałunek w biurze, bojąc się i mając nadzieję, że znów go powtórzy.

- Przez ostatnie trzy lata nie udzieliłam tylu wywiadów, co przez te trzy tygodnie. Tyle się namówiłam, a ty jeszcze zmuszasz mnie do rozmowy. Opowiedz lepiej o sobie.

- Znam swoje ciało.

- Czy chcesz, żebym dawała ci coś łatwiejszego?

- Nie! - wykrzyknął, lecz prędko zniżył głos, skupiając pociemniały wzrok na Marii.

- Nie będziesz traktowała mnie jak dziecko i nie chcę, żebyś ułatwiała mi pracę.

- Moja metoda częściowo polega na tym, że traktuję swych tancerzy indywidualnie. Dostosowuję układ do ich wytrzymałości. Chcę, żeby tak samo było między nami.

Sięgnął dłonią przez stół i opuszkami palców dotknął delikatnej skóry na policzku. Poczuł przyspieszone tętno na jej szyi.

- Też chcę, żeby nam się udało, Mario.

Oślepił ją nagły błysk światła. Zgasł flesz, który przeszył ciemności jak błyskawica.

- O mój Boże!

- Jeszcze raz. Zostańcie tak, jak teraz - rozkazał fotograf.

Maria wybuchła stekiem przekleństw. Stash z trudem wyłapał kilka, których nie znał.

- Wynoś się! Wynoś! - Machnął płaszczem, jak peleryną matadora. Wytrącił aparat z rąk fotoreportera.

Mężczyzna schylił się, by go podnieść. Stash i Maria z godnością opuścili restaurację.

- Nie znoszę tego! - krzyczała. - Wszędzie, gdzie byśmy nie byli.

- To tylko odrobinę więcej plotek.

- To już nie plotki, to zdjęcie na pół strony. Jak ty możesz wytrzymać?

- Sława. Ty też jej pragniesz.

- Ale nie takiej. A ty, jeśli wolno mi to powiedzieć, na wiele się nie przydałeś.

- Wolniej. Nie znam jeszcze za dobrze angielskiego.

- Dla nich wystarczająco dobrze.

- Próbowałem zwrócić ich uwagę na twoją grupę.

- No i teraz węższą, czy jesteśmy razem.

- Jeśli chcesz mieć życie prywatne, nie powinnaś tańczyć przed publicznością.

Maszerując ulicami miasta skapanego w zmierzchu, rozważała, co znaczą jego słowa. Usta wykrzywił jej sardoniczny uśmiech. "Życie prywatne". Nigdy nie bała się, że straci swoje życie prywatne, bo nigdy go nie miała. Wiadomości wieczorne nie podawały informacji o tym, że spędza wieczory zwinięta w kłębek na sofie i popijając gorącą czekoladę, ogląda "Larry King Live".

Nagle zatrzymała się na środku chodnika i odwróciła się do niego, wyobrażając sobie jutrzejsze nagłówki gazet.

- To się musi skończyć. Musi być jakiś sposób, by ich powstrzymać.

- To publiczne miejsce. Restauracja.

- Chodzi mi o próby. Co by się stało, gdyby ktoś dzisiaj zauważył twoje potknięcie?

Była bliska prawdy. Znów się skrzywił. Mimo to potrzęsnał silnie głową. Niesforny kosmyk włosów opadł mu na czoło.

- Jeśli zabronisz mi przychodzić, powiedzą, że nie jestem zdrowy.

- Zaprzeczę temu.

- Tym bardziej będą przekonani o tym, że jestem chory - dziwnie rozumował, ale jednak miał odrobinę racji.

- Więc co mam zrobić? Czy mam się zachować jak czarownica i dlatego że kieruję wami, wyprosić ich z sali?

- Jestem pewien, że coś wymyślisz, moja damo-szefowo. Westchnęła.

- To nie tylko prasa, są inni. Ci uchodźcy rosyjscy zebrzący o pieniądze, nigdy im nie odmawiasz, producenci ubrań, przynoszący rypsy, byś pozwolił im wypisać swoje imię na ubraniu sportowym, producenci filmowi, prawnicy... to wszystko strasznie przeszkadza.

- Są to przedsięwzięcia, które zapewnią mi przyszłość, kiedy nie będę już zarabiał na siebie "nogami".

- Ale to niebezpieczne, czyż nie widzisz tego? Gdyby któryś z nich zobaczył, jak się krzywisz z bólu, przedostałoby się to natychmiast do gazet. Musimy być sami.

Nie mógł dalej polemizować z Marią postawiony przed faktem.

- Określ więc czas i miejsce.

Zdziwiła go swoją odpowiedzią: - Interlochen, Michigan.

Nie szukał długo owego miasteczka. Obóz letni dla utalentowanych młodych ludzi z całego świata zupełnie odbiegał atmosferą od Nowego Jorku. Na kolejnej próbie zamkniętej dla prasy, Maria wyjaśniła sytuację.

- Zostałam zaproszona na letni obóz jako instruktorka. Jest to ośmiotygodniowy turnus, cały czerwiec i lipiec. Nie mogę zabrać z sobą was wszystkich, a chcę byśmy pracowali bez przerw, szczególnie soliści. Mam taki plan. Stash,

będziesz musiał pojechać, bo chcesz się wiele nauczyć. Dają ci osobny domek, więc myślę, że pozwolą Danny'emu spać z tobą. Shelly, też chcę, żebyś tam była. Możesz spać ze mną.

- Spać? - zapiszczała Shelly. - Co to za obóz?

- Mają domki letniskowe. Chyba drewniane.

- A czy jest tam bieżąca woda? - spytała z powątpiewaniem dziewczyna.

- Oczywiście, jestem pewna.

- Nie będę musiała waletować, tak?

- Na pewno będziesz tam najzdolniejszą młodą tancerką. Potrzebna mi będzie twoja pomoc na zajęciach w grupie ubiegających się o tytuł mistrza. Twoje profesjonalne wykształcenie będzie mi służyć za przykład dla dziewcząt.

Shelly stanęła prosto. Maria odetchnęła z ulgą. To, że będzie najstarsza, a nie najmłodsza, może tylko pomóc dziewczynie. Uwierzy w siebie. Odpowiedzialność to najlepsza droga do dojrzałości.

- Danny - ciągnęła Maria - pomożesz Stashowi uczyć solistów. A pozostali, nie znaczy, że mają się objąć. Chcę, żebyście uczęszczali na ćwiczenia z Konstancją. Teraz skoro mamy ją na liście płac, wykorzystamy kobietę do maksimum. Wracam w sierpniu i zostanie nam tylko miesiąc na intensywne ćwiczenia. Przejdziemy przez wszystkie kawałki, żeby być gotowym na wrześniową premierę. Dobrze?

Tancerze nie bardzo mogli oponować i Maria ucieszyła się, że mało psioczyli.

- W takim razie wszystko w porządku, niech nasza nowa asystentka... - tu doznała przez moment pustki w głowie och, Dorota zajmie się biletami lotniczymi. A reszta stawia się jak zwykle na próbie.

Pociągnięcie to odbiegało od przyjętych zasad, ale będzie miała więcej wolnego czasu, by uczyć Stasha. Tutaj, w tym jasno oświetlonym akwarium ze złotymi rybkami, nie moż-

na pracować. Zamykając za sobą drzwi do biura, zerknęła na zwinięta stronę gazety i nagle zdała sobie sprawę, że miała ją w ręku przez cały czas, gdy mówiła do tancerzy w sali prób. Jęknęła i zmięła ją mocniej.

Nie musiała oglądać zdjęcia na pół strony, by przypomnieć sobie, jak ich przyłapano wpatrzonych w siebie ponad płomieniem świecy, gdy opuszkami palców muskał jej twarz.

Kulka papieru wyładowała w koszu na śmieci, odbiła się z hałasem o brzegi pojemnika.

Ostatni dzień maja. Maria wciągnęła powietrze i patrzyła, jak nikną w oddali drzewa przy szosie, gdy zajeżdżali ciężarówka pod bramę letniego obozu.

- Jesteśmy na miejscu - zawołał kierowca.

Z pewnością nie przypominało to Nowego Jorku. Tutaj najwyższe były sosny, chylące się gdzieś nad ciemnobrazowymi domkami. Surowe chatki stały obok budynków z cegły. Zewsząd płynęła muzyka.

Dostrzegła spacerujące ścieżkami grupy studentów, gdy skręcali na parking. Przez ramiona przewiesili torby z instrumentami, które ocierały się o granatowe spodnie ze sztruksu - jednakowe dla uczestników obozu. Jasnoniebieskie koszule przyozdobili różnymi spinkami, apaszkami i innymi dodatkami, dzięki którym każdy wyglądał inaczej. Tak to już jest, gdy nastolatków ubierze się tak samo, zaraz uniform przestaje być uniformem.

Wyładowali bagaż na wózek na kółkach. Maria ze swoją małą grupką podążała asfaltową ścieżką za przewodnikiem.

- Zrobiłem pięćdziesiąt kroków, a już naliczyłem trzynaście skrzypiec, trzy wiolonczele i jeden fortepian w każdych drzwiach - komentował Danny swym rozwlekłym akcentem teksańskim.

Skinęła głowa, nie wspominając, ile osób odwracało głowę w stronę Staszkołnikowa. Albo to chłopcy oglądali się za Shelly.

Ubrana w czarne nowojorskie ciuchy, Shelly z godnością nie zwracała na nich uwagi.

- Czy tu jest tylko muzyka?

- Większość z nich przyjechała uprawiać muzykę - wyjaśniał przewodnik. - Ale mamy też teatr, pisanie i taniec. Poznacie resztę grup jutro na lunchu. Obawiam się, że popołudnia będą całkiem wypełnione przedstawieniami. Chcemy położyć równy nacisk na ćwiczenia i zdobywanie doświadczeń.

- A gdzie jest sala prób? - spytała Maria.

Wskazał palcem budynek z ciemnego drewna, stojący u podnóża pagórka w pobliżu amfiteatru pod gołym niebem.

- Tam ćwiczą zespoły muzyczne.

- Coś do tańca przy pianinie - zażartował Stash.

- Dam wam program ich prób.

- Dziękuję - odparła.

- Oto wasz domek, moje panie.

- Podoba ci się? - Maria spytała Shelly, gdy się rozgościły. Przyglądała się ścianom z sosnowych bali, podwójnemu łożu i małej kuchence.

- Wygląda nieźle - odrzekła dziewczyna z dumna mina światowej damy.

- Nie sprawdziłaś łazienki.

- Potrzebuję przynajmniej godziny codziennie rano - oznajmiła pośpiesznie, wyznaczając granice swego terytorium. Maria uśmiechnęła się.

- To wszystko twoje.

To miejsce przypomina mi Rosję - rzekł Stash, zaglądając przez szybę w drzwiach.

- Wejdz do środka.

Shelly dostrzegła, jak rozjaśniła się jej twarz i ożywił głos. Maria opanowała się.

- Już rozpakowaliście się?

- Tak. Danny poszedł szukać automatu z papierosami.

Cmoknęła z dezaprobatą.

- Wątpię, czy znajdzie tu coś takiego.

Zerknęła przez okno na grupkę studentów, kręcących się w okolicy domku.

- Czy wszędzie chodzisz z asystą?

- Studenci szkoły tańca. Rozeszła się plotka, że przywiozłaś z sobą nie tylko swoją wiedzę.

- Założę się, że to prawda.

Maria zauważyła, że Shelly, która usadowiła się na łóżku jak na grzędzie, zerka katem oka na studentów.

- Dlaczego nie pójdziesz do nich przedstawić się?

Shelly spokojnie rozprostowała swoje długie nogi.

- Pewnie, że mogę - odparła i wyszła powolnym krokiem na dwór.

Maria wzniosła oczy ku górze, gdy trzasnęły drzwi.

- Nie ma MTV. To gorsze niż brak bieżącej wody.

Stash uśmiechnął się, patrząc, jak Shelly wita się z chłopcami.

- Będzie dość zajęta. Kilku z tych młodych ludzi...

- Ani się waż o tym myśleć!

- Kiedy byłem w jej wieku myślałem tylko o tym.

- Wcale mnie to nie dziwi. Dlaczego? - rzuciła się bezceremonialnie na łóżko, jego spojrzenie przykute do niej wprawiało Marię w zakłopotanie.

Podszedł i usiadł z brzegu u jej stóp.

- Jest jeszcze życie nie związane z tańcem, Mario. Czyż nie wszyscy powinniśmy kiedyś otrzymać taką lekcję? - powiedział - Ja sam otrzymałem ją później niż powinienem - dodał ściszym głosem. Za dużo romansów, lekkomyśl-

nych i beztroskich. Był zmęczony udawaniem, skrywaniem w sobie tego, co miało największe znaczenie.

Dlatego też chwalił sobie ostatnie dwa tygodnie spędzone w Nowym Jorku. Tańczyła z nim, zadziwiała go, pozwoliła, by zbliżył się bardziej, niż się spodziewał, żądała, by wyraził emocje, które rzadko pokazywał po sobie. Ale tak działo się tylko wtedy, gdy tańczyli z sobą. Poza salą ćwiczeń Maria zajęta była swoją pączkującą grupą taneczną, a jego pochłonięły interesy.

Na obozie można było uciec od tego wszystkiego. Gdy jednak w samolocie wręczyła mu plan zajęć, zgasła w nim ostatnia iskierka nadziei, że będzie miał Marię tylko dla siebie. Swój rozkład umieściła na okładce z tyłu. Będą mieli czas na wspólne ćwiczenia, ale nie sam na sam. Zastanawiał się, czy specjalnie tak to zaplanowała.

Uśmiechając się na myśl, że i tak obejdzie ów rozkład dnia, dotknął jej nogi.

Usiadła wyprostowana na łóżku, szumiało jej w głowie od wilgotnego upału czerwcowego.

- Powiedz mi dlaczego ten obóz przypomina mi Rosję.

- Mieliśmy podobne miejsce dla artystów. Dacę mojego nauczyciela. Zapraszał tylko ulubionych uczniów.

- Lubił cię?

- Jak ojciec, był dla mnie bohaterem. Wziął do siebie bezdomnego chłopca i nauczył go, jak żyć.

- Bezdomnego?

- Moja matka posłała mnie do Moskwy na studia. Mieszkałem w akademiku. To nie jest prawdziwy dom.

Maria próbowała wyobrazić sobie jego matkę. Przyszło jej to łatwiej niż wyobrażenie sobie Stasha jako chłopca. Był zbyt męski, zbyt doświadczony, zbyt zdolny i miał w sobie za dużo gorczy i bólu.

- Czy nie tęskniłeś za swoją rodziną? - spytała delikatnie.

Wciąż tęskni. Ale nie o to jej chodziło.

- Poradziłem sobie z tęsknota poprzez wytężona pracę. Spędzałem całe dni w szkole, ćwicząc i nie dając spokoju Siergiejowi, by nauczył mnie czegoś więcej. Dlatego jestem dobry.

Samotność i ciężka praca. Maria też zaznała obu.

- Ale prawdopodobnie miałeś też coś w genach.

Wzruszył ramionami. Zastanawiała się, czy zdał sobie sprawę, jak on sam nagabywał ją przez ostatnie dwa tygodnie, by pracowała z nim. Był wymagający, odkrywał to, o co prosiła by odkrył, skory do popisów, zbliżał się do niej coraz bardziej.

Tańczenie u jego boku i skrywanie emocji, podniecenia i pobudzenia było prawie niemożliwe. Jej wizja tańca diametralnie różniła się od tego, do czego została zmuszona: powstrzymywała się od pokazania, co przeżywa. Z drugiej strony, okazanie Stashowi silnych emocji, jakie w niej budził, kłóciło się z zasadami samoobrony.

Spleciona z nim, ciało przy ciele, poruszając się w rytm muzyki, czuła jak mięknie w jego ramionach, niedoświadczona, zbyt oddana, zbyt potrzebująca i zbyt popędliwa. Potrzebowała ochrony, a nie podniety. Lecz przeszywał ją dreszcz rozkoszy za każdym razem, gdy jej dotknął.

"Przynajmniej tu będziemy zbyt zajęci - myślała. - I bezpieczni. Żadnych gazet siejących plotki o romansie, żadnej potrzeby, by im zaprzeczać." Jego dłoń ześlizgnęła się z jej kostki na łydkę. "Nie, żadnej miłości" - stanowczo przyrzekła sobie w duchu.

Odezwał się znowu miękkim, serdecznym głosem, który brzmiał jak muzyka dochodząca z oddali.

- Kiedy stałem się wielką gwiazdą, sprowadziłem do Moskwy całą rodzinę. Byłem takim bohaterem, synem, któremu się powiodło. Zrobiłem wrażenie na mojej matce i na siostrze.

- A na ojcu?

- Umarł dawno temu. Dlatego Siergiej stał się moim ojcem. Powiedział mi, że nie żałuje dla mnie czasu, bo jestem tego wart. Nazywałem go sierżantem od musztry, właśnie tego mi było trzeba.

Zgięła nogę w kolanie i delikatnie wysunęła ją spod jego dłoni.

- Musiał cię podtrzymywać na duchu.

Zakreślił palcem koło wzdłuż łuku stopy Marii, zanurzając go w jej sandale.

Coraz trudniej było jej oprzeć się dreszczom od jego dotyku. Podkurczyła palce u nóg. Zakreślił opuszką palca koło wokół jej kostki. Zaczynał od nowa. Muzyka, ruch, ich prywatny taniec, do którego sygnał dawała dłoń Stasha na jej ciele, a które natychmiast odpowiadało głębokim poruszeniem.

- Opowiedz mi jeszcze o Siergieju - wydusiła.

Znikły mile wspomnienia, gdyż przysłoniły je te niedawne, bardzo bolesne.

- Nie żyje już. Od wielu lat chorował.

- Tak mi przykro.

- To mnie powinno być przykro.

- Co masz na myśli? - Trudno było pojąć, jak może z takim chłodem mówić o czymś, co miało dla niego ogromne znaczenie. Przeszyły ją ciarki, tym razem nie dlatego, że ją pieścił.

- Nie wróciłem. Nie odwiedziłem go, nie byłem na pogrzebie.

Znów pojawił się ów ból, głęboko skrywany. Nigdy by nic nie spostrzegła, jak nie widziałaby owego skrzywienia na próbie, gdyby nie obserwowała go z uwagą.

- Ale przecież uciekłeś z kraju. Nie mogłeś, ot tak sobie, wpaść na weekend.

Odwrócił się i wstał z łóżka.

- Tańczyłem na premierze "Study in G" tego dnia. Pisali o tym gazety na całym świecie.

- Może je czytał - nalegała taktownie - słyszał o tym, co osiągnąłeś dzięki niemu. Może nawet był dumny.

- Albo czuł gorycz. Władze oskarżyły go o to, że pomagał mi w ucieczce. Moje zaprzeczenia nic nie dały. Nie wierzy się słowom zdrajcy. Stracił pozycję w Teatrze Wielkim. Nie pozwolono mu uczyć.

Chciała coś powiedzieć, lecz Stash dotknął delikatnie jej warg opuszkami palców.

- Nigdy się nie dowiem, Mario.

Schylił się i pocałował ją. Delikatnie, lekko jak na pożegnanie.

Poprosiła, by został. Muskała dłonią jego szyję i przyciągała go do siebie, lekko rozchylając wargi, kusząc go.

- Pokaż mi - wyszeptwała głośno, po czym dodała po cichu do siebie: - Pokaż mi to, co ukrywasz. Miłość, jeśli chcemy dać jej szansę, wymaga szczerości.

Jej ciało płonęło pożądaniem. Czuła, jak owo pragnienie paliło się w niej, jak wznoszący się spiralnie w górę słup ognia. W jednej chwili chciała dziękować mu za to, że tyle już wyjawiał. Potem znów oddała się czystej rozkoszy, gdy pożerał ją ustami, a słowa ginęły gdzieś jak dym. Nie wiedziała wcześniej, na jakie wyżyny wzniesie ją oszałamiająca namiętność, tak wysoko jak szybował Stash, tak śmiało i tak blisko.

Odsunął się. Odezwał się chrapliwym głosem, czuła jak napięte i wyprężone jest jego ciało.

- Nigdy przedtem mnie tak nie całowałaś. - Błysk w oku sprawił, że pomyślała, jak nieustępliwym, nieugiętym był chłopcem.

Jej własny głos był równie niepewny.

Chcesz powiedzieć, że nie lubisz, gdy cię tak całuję?

- Może jeszcze nie teraz.

Odwrócił się do okna i przyglądał się studentom, którzy zgromadzili się nie opodal, by go ujrzeć. Lecz uwagę Stasha przyciągnęły brzozy, dźwięki muzyki, pachnące sosną powietrze. Wszystko to przypominało mu czas, zanim podjął błyskawiczną decyzję o opuszczeniu rodziny i kraju. Aleja w Paryżu, klakson taksówki i otwarte na oścież drzwi. Jeden nieodwołalny krok i wszystko się zmieniło. Tak stałoby się z Marią, gdyby teraz został u niej.

- Jest takie przysłowie w moim kraju - szepnął miękko.
- Powinnaś je poznać: Człowiek ucieknie od wszystkiego, ale nie od swoich ran.

Różowy blask słońca i mgła osiadały na wierzchołkach sosen po drugiej stronie jeziora. O szóstej rano panowała wokół cisza. Stash powoli przyzwyczał się do zimnej wody oblewającej mu stopy. Usłyszał jakiś hałas. W niczym nie przypominał gwaru nowojorskiego.

Śpiewający trele ptasi głos brzmiał jak gwizdek, jak sygnał. W gałęziach świergotały i krakały inne ptaki. Wśród liści i igieł sosnowych ganiały się wiewiórki, cmokaniem oznaczając własne terytorium. Przynajmniej raz nie byli to fotoreporterzy.

Powoli ruszył do przodu, aż woda sięgnęła kolan, wciągnął głęboko powietrze i zanurzył się pod wodę. Nurkował, potem wypłynął na powierzchnię, wciągając szybko oddech. Przejmujący chłód odbierał mu dech w piersi. Powtarzał sobie, że już za dziesięć minut będzie lepiej. Pracował ramionami.

Nie była to ogromna przyjemność ani podnieta. Z pewnością nie były to wyspy Bahama, ale nawet pływanie w lodowato zimnej wodzie służyło mu lepiej niż jogging. Zatrzymał się, by dotknąć dna. Pod stopami poczuł miękkie jak poduszka, pofalowane warstwy piasku. Sprawdzał siłę swych mięśni. W roztargnieniu, od niechcienia poruszał nogą w przód, potem w tył, sprawdzając, czy boli kolano. Czuł delikatny opór wody.

Delikatny opór. Tak właśnie powinien określić reakcję Marii. Dotykał jej, pragnęła go, lecz coś było nie tak. Zaczynał się martwić, czy to nie z jego winy.

Tnąc fale, nurkował jeszcze kilka razy głębiej.

"Maria" - pomyślał, chwytając powietrze i zerkając w niebo. Przyjechał tu dla niej. Zdecydował się na ów ruch, by przyłączyć się do jej grupy, choć jednak jakaś cząstka jego świadomości powstrzymywała go od podjęcia decyzji.

Opuścił swój kraj w takim stanie psychicznym i w takim wieku, kiedy człowiek nie ogląda się za siebie, zostawiając matkę i siostrę, może już na zawsze. Skrzywił się z bólu, może też ze wstydu. Czy dziesięć lat to za mało, by odpokutować za jeden pośpieszny, lecz konieczny czyn? Teraz sytuacja zmieniła się. Może mógłby wrócić do Rosji.

Maria zaczynała zajęcia codziennie rano. Stawał w drzwiach i przyglądał się. Jej młodziutki uczennice wyglądały bezbrinnie w czarnych kostiumach baletowych i różowych pończoszkach. Każda z nich upięła włosy w jednokowy kok. Miały wiotkie ramiona i nogi. Kojarzyły mu się z klasycznym baletem. Żadna nie była tak zmysłowa i pełna życia jak Maria. Wymagała od nich tańca pełnego wyrazu i emocji. Sama zachęcała, chwaliła, dawała z siebie wszystko. W zamian, dzieliła się sobą.

Ale nie z nim. Pocałunek w jej domku tylko ją przeraził. Nie pomogło to, że się wycofał.

Jako kobieta, miała dużo do ofiarowania. Głos wewnętrzny przekonywał go, iż jest właściwym mężczyzną dla Marii.

Język angielski, pełen wielkich słów, zadowalał się krótkim słowem, definiując tak ogromne przeżycie. Delektował się nim na głos:

- Miłość.

Wszystko zaczyna się w tym miejscu, jak kamień upuszczony do wody daje początek kolistym falom na powierzchni.

Kochał swoją rodzinę, a jednak ich opuścił. Czy mógł pokochać Marię, mając świadomość, że - być może - będzie musiał i ją opuścić, by ratować siostrę i matkę. Czuł, że

takie pytania sprawiają, że krew krąży szybciej, jak fale uderzające o brzeg, jedna za drugą, bezustannie.

Przekreślił się na plecy i przyglądał niebu, niedbale poruszając nogami. Pracował ramionami jak leniwy wiatrak, utrzymując się na powierzchni. Czuł się dobrze, prężąc i napinając pierś. Wciągnął z trudem powietrze, jeszcze chłodne o świcie. Był silny, odnowiony fizycznie. Swoją radość chciał przelać tylko na Marię.

Jak miał się do niej zalecać, jak ją zdobyć, gdy każdy dziennikarz sowieckiej gazety kpił z jego przysięgi, że skoro raz uciekł, nie będzie oglądał się za siebie. Właśnie teraz rozmyślał o przeszłości. Maria. Jej osoba wpływała na jego decyzje. Była jak sekret, który powoli wychodzi na jaw. Przyczyniła się do tego, że odkrywał coraz to nowe emocje, głębokie, osobiste, palące.

Mówiła: "Ruch nie kłamie". Lecz mężczyźni kłamią. Czasem mają ku temu powody.

Poruszając się w wodzie jak delfin, schodził na coraz większe głębokości, by oczyścić się ze złych myśli, przyspieszyć ospałe tętno.

Maria usiadła na rozłożonym ręczniku i jednym ruchem nogi zrzuciła ze stóp sandały. Widząc płynącego człowieka, poczuła ulgę. Nie mogła sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek pływała sama w basenie w klubie kulturystów w Nowym Jorku.

-Och, lodowaty luksus - rzekła, zanurzając palce u nóg w wodzie.

- Jazda, nurkuj! - strofowała samą siebie. - Jeśli zaczniesz tonąć, ktoś cię zawsze usłyszy. Dookoła wszędzie cisza.

Wstrzymując oddech, dała nurka pod wodę.

Powstrzymała się, by nie wrzasnąć, jak obdzierana ze skóry, gdy wypłynęła na powierzchnię. Zupełnie jak roztopiający się lód. Czy można tu pływać? Czuła, że wyjdzie na idiotkę, jeśli pobiegnie teraz na brzeg. Została w wodzie

zanurzona po szyję. Bolały ją twardniejące sutki. Przyglądała się, jak towarzysz kąpieli nurkuje po raz kolejny.

- Pewnie umiera na hipotermię, i nawet o tym nie wie - mruzczała do siebie. - Zostanie tu dłużej, żeby go ratować.

Odpooczywając po trzech krótkich nurkowaniach, rozglądała się wokół. Towarzysz kąpieli zginął w oddali. Z niepokojem rzuciła okiem na plażę. Leżał tam tylko ręcznik.

Do diabła. Serce biło mocno, miała nadzieję, że jednak nie utonął. Płynęła na środek jeziora, trzymając głowę nad powierzchnią. Na wypadek, gdyby nagle wypłynął. Przypomniała sobie, to czego nauczyła się kiedyś o ratowaniu topielców.

- Hallo - odezwała się pieszczotliwym głosem, czując się jak idiotka. Nie mógł się przecież utopić, skoro słyszała tylko plusk.

Nagle krzyknęła głośno, gdy jakieś ciało otarło się o jej nogę pod wodą. Na powierzchni pojawił się Stash.

- Co do cholery wyprawiasz?! Przestraszyłeś mnie na śmierć.

- Sza - przyłożył palec do ust, śmiejąc się - obudzisz cały obóz.

- To nie "Szczęki". Przestali.

- Nie ma tutaj rekinów.

- No myślę.

Rozśmieszała go furia, jaką zobaczył w jej oczach. Gdy potrząsała głową, kropelki wody z włosów rozpryskiwały się na powierzchni wody.

- Pływanie jest dobre na płuca. Jak aerobic.

Maria z pasją rozpryskiwała wodę i posuwała się naprzód. Stash płynął tuż za nią. Zetknęli się nogami. Rozłożyła szeroko na boki ramiona i płynęła kraulem. Tak naprawdę chciała przykryć piersi. Zapomniała już dawno o zimnie, lecz jej sutki nie. Różowoliliowy kostium kąpielowy niewiele zakrywał.

Gładkie włosy Stasha błyszcząły w złotawym świetle poranka. Mokre rzęsy były jeszcze dłuższe. Po jego twarzy o ostrych rysach, ciekła strużkami woda.

"Może jednak powinnam skrzyżować ramiona na pierśsiach" - pomyślała, gdy spojrzał na nią z uśmiechem. Byłoby lepiej utonąć jak kamień niż znosić jego wzrok, wlepiony w nią.

Przeszła sama siebie, całując go w swoim domku. Po dwóch tygodniach spędzonych tutaj знаła na pamięć wszystkie powody i usprawiedliwienia owego stanu rzeczy. On pierwszy wyciągnął rękę, dzieląc się z nią pilnie strzeżonymi tajemnicami i wspomnieniami. W zamian pocieszała go i próbowała pokazać Stashowi, że głęboko mu współczuje, że go idealizuje i marzy o nim.

Jednak w końcu rzuciła się na oślep w inną stronę. Przekazała Stasha w ręce Danniego, przynajmniej, jeśli chodzi o większość ćwiczeń.

Był wspaniałym tancerzem. Tonęła w jego ramionach za każdym razem, gdy tańczyli z sobą. Nic dziwnego, że czasami pragnęła za wszelką cenę przekonać się, jakim jest kochankiem.

Lecz ta kobieta nigdy nie decydowała się na ryzykowne posunięcia bez przemyślenia, nawet gdyby zawładnęło nią pożądanie, jak przypływ albo delikatny odpływ fali rozbijającej się o brzeg.

Dotknęła piasku na dnie jeziora. Rzeczywistość była bardziej namacalna niż poranne marzenia, a przynajmniej o trzydzieści stopni chłodniejsza. Zostanę na jawie, dziękuję.

- Od kiedy to chadzasz pływać o tej godzinie?
- Przychodzę tu codziennie rano. Lepsze to niż jogging.
- Jak twoje kolano?

Wzruszył ramionami, śląc w jej kierunku kilka fal.

- Mówię, że lepiej popływać.
- Jeśli boli, Stash...

- A co ciebie tu sprowadza? - przerwał wesoło.

Znów nie pozwalał, by dostrzegła, że coś mu dolega. Westchnęła.

- Ten sam powód.

Natychmiast zmartwił się: - Coś cię boli?

- Moje piersi - odparła. Jeśli już musiał na nie zwracać uwagę, to lepiej, żeby były co najmniej dziesięć centymetrów pod wodą.

- Wygodniej uprawiać pływanie niż jogging. Nie miałam wcześniej możliwości, by wyjść tak wcześnie na dwór.

- Och, jesteś bardzo zajęta.

- Tak - odparła, walcząc z odruchem obronnym i dresz czarni, gdy znów musnęła jej nogi swoimi nogami. Powinna go uczyć. Może wtedy mieliby dość czasu, by ochłonać.

- Jeszcze nie zmarzłaś?

- Przypomina mi się Rosja. Pływałem w jeszcze zimniejszej wodzie.

"I kochałem piękniejsze kobiety" - pomyślała.

- Na pewno. No, ale przecież zawsze byłeś szalony.

Zdziwił się, ale i ucieszył.

- Dokuczasz mi.

Niewiele mogła zdziałać. Był przystojnym mężczyzną, jakich artyści uwieczniali w rzeźbach. Był też cały mokry. Na piersiach kłębiły się czarne włoski między którymi prześwitywała gładka skóra, napięta na rozwiniętych mięśniach. Widok, który znała z marzeń i prób, gdy ćwiczył w cienkiej koszulce, może okazać się jeszcze ciekawszy niżej. Umięśniony brzuch, muskularne uda...

- Przeszkadzam ci w ćwiczeniach - powiedział.

- Nie - odparła pośpiesznie. Tylko burzysz hormony.

- Pościgamy się?

- Porobimy co?

- Do tej pływającej rzeczy, co to jest?

- Boja.

- W porządku. Do boi.
- Czekaj. To nie była zgoda tylko definicja.
- Pierwszy będzie ten, kto tam dopłynie i wróci.
- A co wygra?

On jednak już chwycił powietrze w płuca przed skokiem. Jednym mocnym ruchem wysunął się na półtora metra do przodu.

- Hej - strofowała siebie samą. Składanie zażaleń mężczyźnie, który nurkuje z głową pod wodą nie miało sensu. Ruszyła za nim.

Została w tyle o dwie długości.

- Jeszcze raz - domagała się, z trudem łapiąc oddech. - Teraz ja zacznę pierwsza. Oszukujesz.

- W porządku.

Popłynął w kierunku drugiej boi. Maria dotrzymywała mu kroku, ale za cenę bolących płuc i nadwreżonych mięśni. Ramiona miała jak kluski. Nogi ciężkie jak worki z cementem. Przerzuciła jedno ramię przez biało-pomarańczową boję. Dyszała ciężko, z trudem machając dłonią na znak zwycięstwa.

- Teraz cię pobiłam

- No i wygrałaś.

- Ale co wygrałam? - "co" zabrzmiało prawie impertynencko, lecz ostatnie słowo ledwo udało jej się wymówić. Mogła przewidzieć z góry odpowiedź. Powinna się jej spodziewać.

Przypłynął do niej powoli pod wodą i zatrzymał się, ciało przy ciele. Rozchylił wilgotne usta i oddychał ciężko.

- No, no - odrzekła. - Pływanie ma ci wystarczyć za zimny prysznic na cały dzień.

Wpuściła z rąk boję, która odskoczyła natychmiast. Stash położył dłoń na jej talii.

- Rozumiem, że słowo dyskrecja nie jest ci obce. Pracuję tu jako instruktorka. Ty jako artysta na gościnnych występach.

- I nie chcemy robić przedstawienia?

- Nie tutaj.

Popchną ją delikatnie swoim ciałem. Zanurkowała głębiej, gdzie woda była jeszcze zimniejsza. Nagle poczuła, że zrobiło jej się okropnie gorąco.

- Do diabła - zaklął cicho. Wypuścił ją i popłynął w kierunku brzegu.

Wyszła z wody. Wyjęła lepki piasek spomiędzy palców u nóg i wytrzeła ręcznik. Stash zdążył już rozłożyć się na swoim i bezwstydnie patrzył, jak się suszyła.

- Chcesz, żebym wytarł ci plecy? - spytał.

Potrząsnęła głową i pokropiła go strużkami wody, spływającej z miodoworudych włosów. Roześmiał się.

Rozłożyła ręcznik i usiadła obok niego, nie myśląc wiele o tym, że zakłócił jej spokój widokiem swego muskularnego torsu i owym śmiechem. Rozprostowała nogi, czując, jak piasek przylepia się do łydek.

Mimo napięcia jakie w niej wzbudzał, tak naprawdę brakowało jej dialogu z nim. Wciąż wspominała rozmowy o nauczycielu Stasha. Była to przepustka do jego wnętrza. Coś, co sprawiało jej mękę.

- Byłam bardzo zajęta - rzekła. - Nie chcę, żebyś myślał, że cię unikam.

Stash przesunął dłonią po mokrych włosach. Oboje wiedzieli, że go unikała. Przyciągnął do siebie kolana i otoczył je ramionami. Rozejrzał się po jeziorze.

- Brzozy, sosny, chatki, jeziora z lodowatą wodą i krótkie lata - rzekł. - Jak w Rosji. Zapach sosny i wody.

- Tęsknisz za domem - była zdziwiona, ale czuła odrobinę sympatii. Shelly też przechodziła przez ten etap, lecz Maria nigdy nie podejrzewała o to Stasha... Położyła delikatnie dłoń na jego ramieniu.

Napiął mięśnie pod jej dotykiem. Równie dobrze mógł odsunąć się. Zerknął na nią przepaszającym wzrokiem, ale

nie mógł już zatuszować owego odruchu, niezależnego od jego woli.

- To śmieszne, wiesz? - odezwał się. - Tęsknić za miejscem, które opuściło się celowo. I na zawsze.

- Nie możesz nic poradzić na to, co czujesz.

- To prawda.

- Czy chcesz kiedyś tam wrócić? Niektórzy artyści tak robią.

- Niektórzy.

"Ale nie on" - wywnioskowała z jego odpowiedzi. Wyglądało na to, że odciął się od przeszłości.

- Są teraz wolni.

- Czasem żal. Pewne nawyki, Mario, są jak więzienie, które masz we wnętrzu. Trudniej je przezwyciężyć niż przedostać się przez granicę.

- Co masz na myśli?

Chodziło mu o jakąś tajemnicę i o potrzebę bronienia bliskich, która kłóciła się z pragnieniem wolności. Czy mógł związać się z kimś? Wreszcie pokochać?

- Czy chcesz być ze mną, Mario?

Pytanie popsuło ciszę poranka. Wyjąkała coś, lecz Stash odpowiedział za nią.

- Nie chcesz. W takim razie trudno. Ustaliliśmy to już.

Wstał niespodziewanie, wciągając przez głowę jedną ze swoich rozciętych koszulek. Przewiesił ręcznik przez szyję. Oddalał się.

- Wybacz - rzekła. - Ale potrafię sama odpowiedzieć na to pytanie.

Przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Mario.

- Tak? - zabrzmiało to trochę opryskliwie. Nie podobało jej się. - To przecież proste pytanie - czy chcę się związać.

- Chcesz, bym ci je przeliterował?

- Jestem dojrzała kobietą. Wiem co, to znaczy związać się z kimś.

Czy naprawdę? - Stash wątpił, czy Maria zdawała sobie sprawę, jak głębokiego związku pragnął. Nieświadomie sięgnął po jej dłoń i ujrzał, jak leżała ona w jego dłoni, zwinięta jak cenna muszelka.

Ile plaży i muszli zostawił za sobą? Czy mógł narażać na ryzyko i tę jedyną?

Patrzył na jezioro. Jego twarz spoważniała.

- Może masz rację, że mnie nie chcesz. Nie znasz mnie.

- Nie znam? - patrzyła, jak urosła mu przez noc broda. Prawie czuła ją, słyszała jak będzie zgrzytać, kiedy jej dotknie.

- Mamy czas, by nauczyć się siebie. To przecież nie tylko zwierzęcy pociąg fizyczny. Czasami jesteś taki szybki.

Zaśmiał się krótko.

- Jak błyskawica.

Ona działała na niego silnie. Sama jednak nie przywiązała się równie szybko. Mógłby się na to zgodzić, gdyby wiedział, że ma trochę czasu, by się nią zająć.

- Czy to nie prościej? Uciec i nie oglądać się za siebie?

- Na pewno szybciej.

Znów na nią patrzył, snując domysły, zastanawiając się, co począć.

- Tak pośpiesznie, jak to było z moimi poprzednimi związkami?

- Zauważyłam, że masz tendencję do... - powiedziała pod nosem, wyswobodziwszy dłoń z jego dłoni. Zgięła suchą trawę w palcach, że aż pękła z trzaskiem. Podniosła krótsze źdźbło.

- Uważasz mnie za jakiegoś Romeo?

- Czy setki gazet mogą się mylić?

- Gdyby prasa miała rację, bylibyśmy już dawno w łóżku.

Zmarszczyła brwi.

- W porządku. Może nie wszystkie historie były prawdziwe, ale przez dziesięć lat nie byłeś przecież mnichem.

- Nie. - Wyszczrzył zęby w uśmiechu. - To były tylko igraszki, nic więcej, nic z tych rzeczy.

Maria próbowała stłumić bicie serca, które wywołał jego uśmiech.

- Nie będę przecież podawał ci budzących grozę szczegółów - dodał, skłoniwszy się lekko.

- Wielkie dzięki.

Roześmiał się. Maria też wybuchnęła śmiechem. Dlaczego tak trudno było jej gniewać się na niego, opierać mu się, choć wiedziała, że obrała właściwą drogę.

- Coś jest tak naprawdę nie tak, Stash? Bądź ze mną szczery, tylko o to proszę.

- W tańcu, tak jak w życiu prywatnym, jesteś kobietą, która żąda rzeczy najtrudniejszych.

- A ty pod maską osoby publicznej coś ukrywasz.

- O tym się nie mówi.

- Tak jak o sekretach.

- Tam skąd pochodzę, nie przed każdym odkrywa się swoje wewnętrzne. Tak jest bezpieczniej.

- Więc musiałabym zgodzić się na to, że coś ukrywasz, gdybyśmy... związali się z sobą.

- Wiem, że to niesprawiedliwe. Szczególnie dlatego, że ja pragnę cię, bo jesteś szczerą.

Czuła się cudownie, gdy ją dotykał, jak kwiat o wschodzie słońca, rozwijający płatki zroszone kropelkami wody.

- Mam nadzieję, że plotki o nas zginą śmiercią naturalną, skoro wyjechaliśmy z Nowego Jorku.

- Mówisz, że działam zbyt pośpiesznie. Kompromis nie leży w mojej naturze. Pragnę cię, to wszystko.

Faktycznie jej pragnął.

Odetchnęła z ulgą.

- Mamy razem pracować.

- Tańczyć razem.

Wstrząsnął nią dreszcz. Wstała, owijając się ręcznikiem wokół talii i zawiązała go.

- Pociąg fizyczny nie powinien mężczyźnie i kobiecie przeszkadzać pracować razem.

- No więc jaki jest wtedy ich związek?

- Czy tylko dlatego przyłączyłeś się do mojej grupy?

- Tak. Nie. Jak powinien odpowiedzieć?

- Dlaczego ze mną walczysz. Kochanie nadaje życiu sens. Jak taniec. Dopóki możesz, korzystasz z życia. Spotykasz odpowiedniego partnera i cieszysz się z niego. Powinniśmy przestać gadać i po prostu to zrobić.

Władczym gestem dłoni odciął się od wszelkich dyskusji. Potem uśmiechnął się. Był dumny z siebie. Dokonał wyboru. Podjął decyzję. Brzmiało to jak przemowa i udało mu się ją wygłosić.

Kącki ust Marii były już zmrożone. Co za bezczelność! Nie tylko powiedział to bez zająknięcia, lecz jeszcze miał czelność stać tutaj, jakby spodziewał się braw.

- Mam teraz nic nie mówić i kochać się z tobą, tak?

Zadowolenie znikło z jego twarzy.

- Nie, no nie zupełnie.

- Ależ to jest godne pożałowania.

Uniósł w górę brwi, jakby był rzeczywiście zdziwiony.

- Nie o to mi chodziło.

- Nie? - Wskoczyła w swoje sandały. Piasek rozpryskiwał się pod jej piętami, gdy kroczyła w stronę domku.

- Kochanie, poczekaj! Kochanie. - Och...

Spomiędzy drzew dochodziły niskie, żałobne dźwięki wiolonczeli. "Przynajmniej jeszcze jedna osoba jest na nogach - pomyślała Maria. - I gra tak smętnie."

Wreszcie się odkrył i przedstawił swoje warunki: partnerka w tańcu powinna być także partnerką w łóżku. On naprawdę chciał tańczyć nago! Cóż, ona nie dostosuje się

tak łatwo. Dała mu jasno do zrozumienia od samego początku.

Szedł za nią. Słyszała jego kroki na piasku. Okna we wszystkich domkach otworzono na oścież, zasłony kołysały się lekko na wietrze. Maria była mokra i czuła chłód. Chciała wziąć prysznic, by zmyć z siebie piasek. Wcale jej nie w głowie było turlanie się na sianie.

- Źle się wyraziłem - rzekł niskim, zachrypniętym głosem.

- Nie chcę cię słuchać. Podpisaliśmy kontrakt, tańczymy razem i na tym koniec.

- Pozwól, że powiem to inaczej.

- Stash, zawsze kiedy otwierasz buzię, mówisz od rzeczy. Radzę ci, żebyś...

Nie dokończyła, gdyż kładąc dłoń na jej ramieniu, odwrócił ją do siebie. Gdy potknęła się i oparła o jego tors, spotkały się ich usta. Odsunął się, by wyszeptać: - Lepiej powiem to tak.

Wrócił ustami do warg Marii. Były twarde, rozgrzane i pełne. Tym razem nie całowali się subtelnie. Nie sprawdzał już, czy pasują do siebie. Dał jej żywy przykład męskiej żądzy posiadania.

I ku jej zdziwieniu i żalowi, spotkał się z kobietą potrzebą oddania się.

Wsunął język w jej usta. Płonęła całym wilgotnym ciałem. Kostium kąpielowy przylegał do niej jak ścinający się lód. Gdy otarł się o materiał usłyszała zduszony szept. Przewieszony przez ramię ręcznik uciskał jej piersi. W ułamku sekundy przeniknęło ją jego ciepło. Napięte mięśnie podbrzusza przyciskał do węzła przy jej talii.

Nagle świat przestał istnieć, gdy dotknęła go, kładąc jedną dłoń na łopatkach, drugą na karku Stasha, zanurzając opuszki palców w czarnych jak noc włosach.

Pieszcząc go, nie mogła nic ukrywać. Była szczerą i bezpośrednią. Żadna myśl nie mogła teraz oderwać jej od jego ust. Posiadał ją, zmuszał do poddania. Kropelka wody ześliznęła się po wewnętrznej stronie ud. Chwyliła głęboko powietrze, gdy złapał kroplę na kciuk i roztarł ją wyżej.

Drżała w jego ramionach. Ujarzmiła już jego siłę. Chciała teraz poznać duszę.

- Daj mi - mówiła półprzytomna. - Powiedz mi, co czujesz. Pokaż mi.

Poruszyła się. Spadł na ziemię ręcznik, którym opasała biodra.

Terkot budzika zakłócił ciszę poranka. Podskoczyła. Nic dziwnego, że uzbraja się w ten sposób bomby. Czuła się tak, jakby ładunek eksplodował w pobliżu najwrażliwszego punktu w okolicy żołądka.

Ktoś wyłączył tę okropną rzecz.

Stash nie zmienił wyrazu twarzy mimo hałasu.

- Pozwól mi z toba. tariczyć. Poruszaj się razem ze mną, Mario. Nie przyjmuję twojego "nie" za ostateczną odpowiedź.

Odwrocił się bez pożegnania i skierował się w stronę swojego domku. Wciąż czuła smak Stasha na swoich wargach, jego dotyk na drżącym z zimna, prawie nagim ciele.

Musiała być siódma rano. W całym obozie rozdzwoniły się budziki. Prawdziwy alarm.

VI

Musiał już wcześniej to zaplanować. Znalazła tylko takie wytłumaczenie. Nic nie szkodzi, że nie wiedział, czy Maria przyjdzie popływać tego dnia. Potrzebował jej w namacalny sposób...

Tak samo jak ona jego - odpowiedział jej głos wewnętrzny.

I najwyraźniej równie spontanicznie. Płonęli oboje.

- Musiał wiedzieć - powtarzała sobie, idąc przez obóz w stronę budynku, gdzie odbywały się lekcje tańca. Dotąd pracował ciężko z Dannym. Dziś, po raz pierwszy od dwóch tygodni, ułożyła rozkład zajęć tak, by pracować bezpośrednio z nim. Dziś wieczorem zatańczą na scenie - nie razem, ale dosyć blisko siebie.

Spędzić tyle dni w tym miejscu i dopiero teraz spotkać go samego nad jeziorem. Całować go aż do zawrotu głowy. Owinąć się wokół niego jak...

Zatrzymała się w drzwiach pokoju, którego ściany wyłożone były sosnowymi balami. W lustrach odbijali się tancerze. Wokół słychać było ton miłosnego uniesienia i tęsknoty. Młoda kobieta o gibkiej figurze założyła Danny'emu jedną nogę wokół torsu, drugą wyprostowała równoległe do jego nóg. Podtrzymywał ją jednym ramieniem, opuszczając powoli. Włosami zamiatała podłogę, zwrócona głową w dół.

- Maria! Nareszcie. - Shelly wyrwała się z objęcia.

Danny pochwycił ją.

- Wytrzymaj, bo cię puszczę.

- Nie zrobisz tego. Przecież masz do tego złote ręce. Nigdy w życiu nie upuściłeś tancerki na ziemię.

- Zawsze kiedyś musi być pierwszy raz.

Podrzucił ja w górę i postawił na palcach. Na nogach miała baletki.

- Zdecydowaliśmy poćwiczyć trochę w przerwie - wyjaśniła Marii dziewczyna.

- Jakies dziesięć minut temu - dodał Danny.

Poranne zajęcia skończyły się piętnaście minut temu. W ciasno ustawionym rozkładzie zajęć udało się Marii wygospodarować dwugodzinny blok w porze obiadowej.

Postawiła na podłodze torbę.

- Jest Stash?

"Po co pytam? - pomyślała. - Oczywiście, że go nie ma. W obecności gwiazdy tego formatu w powietrzu słychać gwar, szybciej biją serca i puls."

- Zjawi się niedługo - odparł Danny. - Poszedł do miasta.

- Do miasta?

Danny wzruszył ramionami: - Dzielę z nim pokój, nie jestem jego strażnikiem. Poszedł szukać "New York Times'a".

Shelly zaśmiała się i oparła ramieniem na ramieniu Danniego. Chichocząc, szeptała mu do ucha z ożywieniem. Siedmnastolatka z dyplomatyczną misją w deliktanej sprawie. Maria domyślała się, że dziewczyna opowiada jak obudziła się i ujrzała, że jej towarzyszka zniknęła z domu o tak wczesnej godzinie. Maria zawiązywała baletki, gdy spostrzegła w lustrze, że Danny rzuca jej zaciekawione spojrzenie.

- W porządku, wy tam - zawołała, wciągając różowe getry. - Dostyc konspiracji. Będziemy pracowali nad nowym duetem. Tym razem Stash i Shelly.

- Ale chcesz, żebym i ja się nauczył, na wszelki wypadek - dopowiedział za nią Danny.

- Tak, na wszelki wypadek. Będą takie wieczory, kiedy zastąpisz Stasha.

- I takie kiedy ty pójdiesz za mnie - dodała Shelly. - Lepiej zrób z tego niezły numer seksy.

Maria uśmiechnęła się z przymusem. Przerzucała taśmy leżące przy magnetofonie. Może równie dobrze zatańczyć ten układ z Dannym. Wcale nie miała zamiaru występować razem ze Stashem.

Ze Stashem. Skrzywiła się na myśl, że słowa te wywołują inne skojarzenia. Zachowywała się teraz jak Shelly. Klasnęła w dłonie, by przywrócić ich do porządku.

- Zaczynamy.

Żadne z nich nie drgnęło. W drzwiach stał Stash.

- Cieszę się, że udało ci się do nas dołączyć - odezwała się, słysząc jak własny głos niesie się echem po ogromnej sali.

Mało mówił, prawie wcale się nie śmiał. Rzecz jasna, że przyszedł do pracy. Upuścił swą zniszczoną torbę na podest obok pianina. Pomiędzy rozerwanym zamkiem błyskawicznym wystawała zmięta w rulon gazeta. Włożył buty do tańca i zajął miejsce na parkiecie.

- Kto mi partneruje?

- Zatańczysz solo dziś wieczorem. Chcę, żebyś pokazał "Cocteau Coctail". Poradzisz sobie?

- Pewnie.

- Shelly, ty i Danny zrobicie "Rondelay" i "Stitch in Time".

- Jasne - rzucił Danny.

- Potem ja zrobię "Od kiedy dałam ci..." To będzie krótki program, ale powinien pokazać, nad czym musimy popracować. Więc, przeciwiczymy te układy, potem chcę poświęcić czas na szlifowanie nowych tancerzy. Stash, czy mógłbyś tańczyć z Shelly?

Patrząc na jego minę, wiedziała, że wolał tańczyć z nią. Tak też planowała wcześniej, zanim przyszedł ów pocałunek dzisiejszego ranka.

Wzruszył ramionami, zgadzając się z jej poleceniem. Po-tem uśmiechnął się do małolaty, stojącej obok i skinął głową w stronę luster.

- Ładnie wyglądamy we dwoje.

Shelly zadarła podbródek, udając, że przygląda się ich odbiciu w lustrze, choć przez cały czas zerkała nieśmiało na Stasha. Z wielce wyrafinowaną miną, odetchnawszy od-parła: - Rzeczywiście, ładnie wyglądamy.

- Będziemy wyglądali.

"Czarujący" - pomyślała Maria, przyglądając się im. Nie tylko sączył ów czar jak truciznę, lecz działał łagodząco, jak olejek do opalania. Rozradowana Shelly kwitła dzięki temu czarowi. Miotła się między uwielbieniem a udawaną obojętnością, partnerując mu przez następną godzinę, pod-czas gdy Maria pokazywała Danniemu nowe ruchy.

Były to żmudne ćwiczenia, przeważnie powtarzanie ge-stów. Odliczali tempo, uczyli się na pamięć, krok po kroku, ruchów z całego układu. Na tym etapie ich taniec niewiele miał wspólnego z wyrażaniem emocji. W tle grała bez prze-rwy ta sama melodia.

- Zwrot, sześć, siedem, osiem, podnieść kolano, teraz sto-pę, nie, jeszcze nie prostuj, wyciągnij ramię. Nie, przepra-szam, pokaż mi to jeszcze raz.

Shelly, klasyczna balerina, jaką nigdy nie była Maria, wyglądała cudownie przy Stashu. Maria dawała im wycisk. Co z tego, że śmiał się do dziewczyny? Obiecał, że nie będzie igrał z jej uczuciami. Lecz co mógł na to poradzić? Shelly chichotała, śmiała się, wyraźnie chciała się popisać. Maria wątpiła, czy aby przed nią.

- Shelly pamiętaj, co robisz! Za bardzo się miotasz i gu-bisz rytm.

Źle to powiedziała. Pod obojętną miną dojrzałej osoby Shelly skrywała swą wrażliwość. Łatwo było ją zranić. Naj-

pierw nadała się, potem poruszała się sztywno, wreszcie rozłóściła się.

- Spróbuj jeszcze raz.

- To moja wina, Mario.

- Nikogo nie winię, Stash. Po prostu chcę zobaczyć to jeszcze raz. Tym razem bez błędów, jeśli można.

- Tańcz sobie sama! - Sfrustrowana Shelly pobiegła do drażka, tonąc we łzach, łkając, dlatego że nie potrafiła opanować płaczu.

Maria przemówiła do niej łagodnie:

- Nie naruszam twoich praw, Shel. Ale nie zamierzam cię oszczędzać.

- Nie musisz mnie zawstydząć.

- Nie mogę wypraszać Stasha z sali za każdym razem, gdy cię poprawiam.

- To jest... - urwała, patrząc smętnie na Danny'ego, zapalającego papierosa.

- Poza tym - dodała Maria - tańczysz dla niego, a powinnaś dla mnie.

- Co to znaczy?

- Na próbach ja jestem widownią, to na mnie musisz zrobić wrażenie. Tańczysz, jakbyś miała wzrok przykuty do Stasha.

- Jest moim partnerem. I kto tu na kim robi wrażenie?

- Jest twoją wielką gwiazdą. Trzeba starać się go zadowolić.

- Myślałam, że kłócimy się o ciebie.

- Mniejsza o to. Wolę tańczyć z Dannym.

- O, Boże. Może posiedzisz sobie teraz?

Zamiast tego Shelly chwyciła torbę i, z dumnie uniesioną głową, wymaszerowała z sali.

Maria zawołała za nią:

- Pamiętaj o zajęciach w grupie tanecznej o trzeciej! Chcę, żebyś tam była, by uczennice zobaczyły jak tańczy profesjonalistka.

Danny i Stash siedzieli na podłodze oparci plecami o lustro. Para z ich rozgrzanych ciał osiadła na lustrze wokół ich sylwetek. Cztery nowe układy do przećwiczenia przez osiem tygodni, a już dwa tygodnie minęły. Wzdychając Maria zajęła miejsce na podłodze obok nich.

- Źle to rozegrałam

- Może pójść za nią? - odezwał się Danny.

Niezupełnie pewna, czy chce zostać sam na sam ze Stashem, Maria znów westchnęła:

- Mógłbyś?

W odpowiedzi Danny podniósł się i poszedł.

- To trochę moja wina - odezwał się Stash. Przyglądał się Marii, jak stała, jak tańczyła, jak przechylała głowę w zamyśleniu.

- Źle się dzisiaj koncentruję - wyjaśnił. - Pomieszałem jej w głowie.

- Byłoby lepiej, gdybyś nie flirtował z nią tyle.

- Przecież tańczyliśmy.

- A to wszystko jest częścią tańca, tak? Ot tak, po prostu. Ale nie dla Shelly.

- A dla ciebie?

- Trzymaj się jednego tematu, dobrze? Prosiłam cię, żebyś jej nie przeszkadzał.

Wyszeptał jakąś obietnicę po rosyjsku.

- Będę tańczył na paluszkach, dotykał opuszkami palców. Nawet nie zauważysz, że jestem.

- Mówię poważnie. To delikatna dziewczyna.

- A ty nie jesteś delikatna?

Zawyła przeciągle, jakby chciała dać do zrozumienia, że odpowiedź narzuca się sama. Była dojrzałą kobietą, która potrafiła panować nad sobą.

Musiała opiekować się innymi, bronić ich uczucia.

- Mniejsza z tym - odrzekła. - Nie chcę teraz roztrząsać tej sprawy..

Stash też nie zamierzał czynić tego. I tak czuł się winny*. Kiedy tańczył z Shelly, myślał, że ma w ramionach Marię, że ona go dotyka, że patrzy w niego jak w obraz. Ani przez chwilę nie pomyślał o tym, że dziewczyna traktuje go poważnie. Nawet teraz nie był do końca pewien.

Moment ciszy przedłużał się. Czekali na Danny'ego i Shelly. Jednak nie zanosilo się na to, że wrócą w najbliższym czasie.

Maria przyglądała się rzędowi okien nad drażkiem. Wiedziała, że stąd do jeziora jest jakieś sześć czy dziewięć metrów. Przy doku usłyszała głośny plusk, a potem krzyki i śmiech. Do tego momentu nie dopuszczała do siebie żadnych dźwięków, choć obok grała orkiestra na próbie, a wilgoć z powietrza osiadała na skórze.

- Duszno tu.

- Mm.

Chciała przerwać jego milczenie, by wyzwolić się z tej coraz bardziej niewygodnej sytuacji. Chwyliła palcami kawałek materiału jego grubych, obcisłych rajstop, uważając, by nie dotknąć ciała.

- Mam nadzieję, że nie zamierzasz sprzedawać takich ciuchów w swojej kolekcji ubiorów do tańca.

- Ubiorów sportowych. Jeśli mówi się o nich "ubiór do tańca," mężczyźni go nie kupią.

- Aha. Subtelności językowe.

- Uczę się ich każdego dnia po trochu. Ale nie na tyle, by opowiedzieć jej, co czuje.

- A więc to wszystko na sprzedaż?

- Handel to podstawa - odrzekł z poważną miną. - Czy złamałem jej serce?

Maria zaprzeczyła ruchem głowy.

- Shelly jeszcze sama nie wie, czego chce.

- Z wyjątkiem tańca.

- Teraz chce być sama przez kilka godzin zanim dam jej klapsa.

- A czego ty pragniesz?

Nie podjęła wyzwania.

- Przyszłam tu, żeby pracować.

- No to proszę - wzruszył ramionami, ocierając się przy okazji o jej ramię.

Nie zdawała sobie wcześniej sprawy, że siedzą tak blisko siebie. Wyprostowała się. Obnażone plecy w głęboko wyciętym kostiumie oparła o lustro, aż zgrzytnęło.

Powstrzymało ją spojrzenie Stasha.

- Pracuj ze mną.

Zabrzmiało to jak "żyj ze mną", "kochaj się ze mną", "bądź ze mną". Czytała to w jego oczach. Przypomniał się jej odgłos budzików.

- Dobrze - podniosła się, kładąc sweter na stercie ubrań za sobą. Pomaszerowała na środek pokoju.

- Spróbujmy "Nie przysyłasz mi kwiatów".

Przerzucał taśmy, podczas gdy ona tańczyła, poruszając się giętko.

- Zaczniemy powoli - rzekła, przyglądając się lustrzanemu odbiciu zbliżającego się Stasha.

Wydawało jej się, że zauważyła na jego twarzy znajomy uśmiech. Lecz kiedy odwróciła się, Stash był poważny. Gestem profesjonalisty położył dłoń na jej talii, poruszając Marią w lewo, w prawo, do siebie. Stojąc na palcach, skłoniła się ku niemu, prawie stykając się pierściami z jego torsem. Prawie. Postawił ją na ziemi. Przez dwa takty patrzył jej głęboko w oczy.

Serce waliło jej w piersi, jakby pracowali już od kilku godzin.

Zmusiła się, by odciągnąć od niego wzrok, by patrzeć w lustro, dopracować kolejne ruchy. Skoncentrowała się na

tym, by wyrazić emocje dwojga ludzi, którzy nie potrafią porozumieć się z sobą.

"Nie przysyłasz mi kwiatów."

Ujął w dłoń twarz Marii i zwrócił ją ku sobie. Spojrzała na niego zdziwiona. Jego usta były tuż tuż.

Nie zbliżył się.

- Jeszcze raz - rzuciła zduszonym głosem. Zaszło jej w gardle.

Zaczęli od początku.

Nigdy nie trzymał jej bliżej, niż musiał. Nawet, gdy tuliła się do niego, ślizgając po jego ciele w dół. Podniósł ją w górę, przyjmował inną pozycję. Trzymał ją tak, jak tego wymagała choreografia.

Muzyka brzmiała jak z podziemia, a przyspieszony puls Marii bił głośno jak perkusja. Napięcie rosło, ale jeszcze nie przekroczyło granicy.

- Stash - wydusiła, ciężko dysząc, opierając się o niego, patrząc jak pulsują mu żyły na szyi, jak kroplisty pot zrosił mu brwi.

Tańczyli, nie dotykając się, próbując po mistrzowsku uwieść się nawzajem.

- Czego pragniesz? - spytał cicho, poruszając się zwinnie, z zimną precyzją. Jednak ciało Stasha nie było równie chłodne. Rosnące pożądanie stało się tak namacalne, jak zarys jego ciała w cienkich, czarnych pończochach, do których się rozebrał.

- Powiedz, co mam uczynić - szepnął.

- Pocałuj mnie, zanim oszaleję.

Właśnie to pragnął usłyszeć. Ostrożnie, z zamiarem uczynienia tylko tego, o co prosiła, spełnił jej rozkaz.

Naprawdę pragnęła, by ją pocałował. Mocno i szczerze. Zaprzeczała w ten sposób pretekstom jakie znajdowała, by trzymać go w szachu. Pocałunek ów był tak żarliwy i czuły, jak sama prośba. Nie dbała już o nic.

Jednym ramieniem objęła go za szyję. Drugie wsunęła pod jego ramię. Rozpłaszczyła dłoń na jego łopatce. Zgięła ją do tyłu, opuszczając niżej. Serce biło jej głośno, poczuła, jakby bąbelki gazu czy małe gwiazdki krążyły w jej żyłach. Czowała się tak, jakby kładł ją na łożu, gotową znaleźć się pod nim.

Wyjęczała jego imię.

Spocony tors wydzielał męską woń. Rozsunął jej wargi językiem, znalazł jej język i walczył z nim. Usta słały obietnicę ciała. Była tak podniecona, że nie potrafiła w żaden sposób powstrzymać się. Gryzła i drażniła go ostrymi zębami.

Musiał się cofnąć, by nabrać powietrza. Paliły go płuca, jakby nie oddychał przez dłuższą chwilę. Płonął całym ciałem. Jego skóra była szorstka jak papier ścierny, pragnął, by gładziła go sobą. Miała zimną skórę, której chłód kłócił się z rumieńcami na policzkach i iskrzącymi się żrenicami.

Ścigała ją od dawna. Teraz należała do niego.

- Naprawdę mnie pragniesz. - Nie potrafił cofnąć się, ani też triumfować.

Czuł, jak śliskie w dotyku były jej włosy, upięte w kok, który Stash koniecznie chciał rozwiązać. Nie uczynił tego jednak. Przecież ta fryzura odsłaniała jej policzki, uszy, białe karczek. Chciałby odsłonić resztę jej ciała, obojczyki, ramiona pokryte jasnymi piegami. Ku własnemu zdziwieniu spostrzegł, że drży mu dłoń, gdy zbliżał ją do brzegu kostiumu Marii. Pociągnął materiał w dół, muskając opuszkami palców znak na skórze, który pozostał po elastycznej lamówce.

Dotykała go jak kobieta. Oddała mu się po kobiecemu.

Obnażył ją z kostiumu aż do łokcia. Obcisły materiał przyciskał jej ramię do boku. Różowy koronkowy biustonosz. Jej pierś, niczym nie skrępowana, zachęcała by dotknął ją dłonią, ustami.

Jęczała jego imię. Odrzuciła głowę w tył, tuląc się do Stasha.

Taśma z muzyka skończyła się i magnetofon wyłączył się automatycznie. Klapnięcie uniosło się echem po całym ogromnym pokoju. Równie głośno i mocno trzasnęły drzwi.

Maria przez duże okno ujrzała biegnącą Shelly. Trzymała w dłoniach głowę Stasha, lecz on też widział dziewczynę.

- Shelly.

- Teraz już za późno - rzekł.

- Nie, to nie twoja wina.

- Chcesz, żebym z nią porozmawiał?

- Zobaczę się z nią dziś wieczorem.

- A ze mną? - chwycił ją za ramię. - Mario, teraz się nie wycofasz.

- Nie chce mi się wierzyć, że przyjechaliśmy tutaj, żebym mogła zaprzeczyć plotkom w gazetach, a plotki przestały być plotkami.

- A co ty na to, że nigdy nie były plotkami, jeśli jesteśmy stworzeni dla siebie?

- Chyba nie uwierzę w przeznaczenie. Gdybym uwierzyła, musiałabym myśleć, że nigdy nie nadawałam się na tancerkę.

- Ale próbowałaś. Musimy też spróbować. Musi istnieć jakiś wspólny język.

- Czy to nasz problem? - wetknęła taśmy do torby. Dotknął jej piersi, które znów zakryła. Zmroził ją jego dotyk, gdy trzymał w dłoni jej pierś.

- Kiedy ja coś mówię - lekko ścisnął ją - wiesz, co mam na myśli. To nasze słowa. Czy wyprzesz się ich?

Nie zdobyła się na to, by zaprzeczyć.

- Stash.

- Mamy to, co mamy, teraz i tutaj, nie ma żadnej przeszłości.

A przyszłość? Nawet o niej nie pomyślał.

- Musimy zostać kochankami.

- Dlaczego?

- Bo inaczej nie będziemy mogli tańczyć" z sobą. Zatańcz ze mną dziś wieczorem.

- Ale nic jeszcze nie przećwiczyliśmy razem.

- Właśnie to uczyniliśmy.

- Chcesz pokazać to na scenie? Nawet nie skończyliśmy, poza tym to tylko improwizacja.

- Ale prawdziwa. To emocje. To coś, czego zawsze chciałaś.

Ale nie chciała tego od Stasha. Tak naprawdę pragnęła czegoś głębszego i bardziej przerażającego, choć wiedziała, że nie ma prawa tego oczekiwać.

- Obawiam się, że nie jestem gotowa, by pokazać ten układ przed publicznością.

- Układ czy nas?

- Nas.

- A po przedstawieniu?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- O co ci chodzi? Zatańczysz swój układ, ja swój. Shelly, jeśli jeszcze nie uciekła, zatańcz z Dannym.

Żywo zaprzeczył głową.

- Chodzi mi o to, czy pójdziemy prosto do łóżka po przedstawieniu?

- Czy mam traktować to jako zaproszenie?

Obserwował walkę w jej oczach, walkę z samą sobą. Miała nadzieję, że sam podejmie ten temat i powie "tak". Wtedy miałyby wymówkę, by powiedzieć "nie". Język między kobietą i mężczyzną bywa skomplikowany.

- Będę czekał na twoją odpowiedź po przedstawieniu - odparł.

Maria opuściła salę gimnastyczną. Jeszcze tej nocy miała zdecydować, czy ona i Stash zostaną kochankami. Ale najpierw przyjrzy się jak on tańczy. Zatrzymała się przy fontan-

nie i zaczerpnęła łyk zimnej wody, która smakowała jak mineralna. Nie potrafiła ukryć swych uczuć, gdy tańczyła. Miała więc nieszczęście związać się z mężczyzną, który był mistrzem tańca, mistrzem w pobudzaniu i prowokowaniu.

"Zawsze mogę mówić *nie* - pomyślała ze smutkiem. - Ale moje ciało zawsze powie *tak*."

Przedstawienie wypadło świetnie. Shelly pokazała, co potrafi, pewna siebie i oddana, choć brawurowała w tańcu. Danny na krótko wbiegł za kulisy, puścił oko do Marii, złapał oddech i wybiegł z powrotem, wołając za sobą:

- Chyba rzeczywiście dodałaś jej dzisiaj werwy.

Maria skrzywiła się. Gdyby tylko mogła odebrać jej ów niezdrowy zapał. Przedstawienie zbliżało się ku końcowi i nie było sposobu, by je przedłużyć. Stash czekał na odpowiedź. Choć udawała, że jest zbyt zajęta, by porozmawiać, jego błyszczące oczy dawały jej znać, że sprawa jeszcze nie jest zakończona. Nawet gdy tańczył komiczny "Cocteau Coctail" nasycił go zmysłowością i pewnością siebie, która sprawiała, że każda kobieta na widowni nie tylko śmiała się i chichotała, ale też marzyła o nim.

Wystąpiła, by zająć swoje miejsce, gdy tylko opuszczono kurtynę. Stash minął ją w drodze za kulisy i chwycił za ramię. Publiczność wciąż jeszcze oklaskiwała gwiazdę. Pocałował ją w usta i wypuścił na scenę.

Stojąc w ciemnościach, czekając, aż oświetli ją reflektor, poważnie zastanawiała się, czy uniosą ją nogi. Usłyszała muzykę.

"Od kiedy dałam ci swe serce". Wypełniona po brzegi widownia słuchała credo jej życia. Czy zakochała się w Stashu? Tak. Pozostało pytanie - kiedy?

Mogło to być gdzieś między tym miejscem a Nowym Jorkiem, między piętnastym a dwudziestym ósmym rokiem życia. Może zdecydował o tym jego uśmiech, czy to, że jej

dokuczał i przekomarzał się z nią. Może pewność siebie, burząca krew w żyłach zmysłowość.

Najprostszą odpowiedzią był jego taniec. Najtrudniejszą do przyjęcia jego pieśnyczoty. Jej własne pragnienie - tej opcji nie chciała przyjąć do wiadomości. Robił na niej wrażenie, zadziwiał ją i podniecał. I nie pozwolił jej odejść.

Za każdym razem, gdy stawiała go na piedestale i mówiła "nie dotykać", on dotykał ją. Za każdym razem, gdy wma-wiała sobie, że nie jest w jego typie, on sam przychodził do niej i brał ją w ramiona. Ta piosenka powinna kończyć poddaniem się, a nie żartem.

Aż do tego momentu Stash pozwalał sobie zuchwale na potępienie jej za to, że nie znajdowała zakończenia.

Więc teraz wzięła się w garść, improwizowała. Kierując się w stronę ciemności na brzegu kurczącego się świetlistego kręgu, gdy milkł powoli saksofon, Maria wyciągnęła dłoń, otwarta na wszystko, nawet na ryzyko mimo przeciwności losu.

Głośna owacja wyrwała ją z transu, gdy zastygła w jednej pozycji. Wróciła na scenę, by skłonić się trzy razy przed publicznością. Lecz tylko jedna para dłoni miała dla niej znaczenie - Stasha.

- Znalazłaś zakończenie - zamruczał, obejmując ją ramieniem.

"Równie dobrze może to być początek" - pomyślała.

VII

Stash przyniósł z sobą sygnaturkę "Amor". Odważny, zacierający dech w piersi, pachnący. Uwodził ją w rażąco śmiały sposób, erotycznie, z pewnością siebie i publicznie. Był mężczyzną, który nie dbał o to, kto dowie się o tym, że pragnie jakiejś kobiety. Zakończył występ skokiem, który sprawił, że serce skoczyło jej do gardła. Tłum wrzał.

Stash skłonił się. Mokre od potu kosmyki włosów spadły mu na twarz. Odgarnął je zamaszystym ruchem. "Och, on to potrafi" - pomyślała. Prawie słyszała westchnienia kobiet na widowni. Czy było to jej westchnienie?

Danny poklepał ją po ramieniu. Cała grupa miała skłonić się przed publicznością. Stash zaprowadził ją do krawędzi podium i podniósł w górę bukiet róż.

Wręczył jej kwiaty.

Kiedy wreszcie opadła kurtyna, Maria poczuła, że brakuje jej tchu.

- Udał się występ, prawda? - spytała Shelly.

- Jak diabli. - Danny klepnął w plecy Stasha, potem Marię. Szkoda, że nie możemy iść gdzieś na drinka, żeby uczcić nasz sukces.

- Sądzę, że Maria i ja uczymy go sami - odparł Stash. Maria poczuła, jak rumieniec oblał jej policzki.

- Musimy omówić kilka spraw, Dan.

- Świetnie. Cóż, Shelly i ja wybierzemy się do miasta, żeby zobaczyć, czy coś jeszcze jest czynne.

- Dobrej zabawy.

- Nawzajem - odrzekł szczupły Teksańczyk śmiejąc się i wyprowadził Shelly w kierunku szatni.

Stash spojrzął na Marię. Odpowiadał na temat wszystkim ludziom, którzy kręcili się wokół nich, choć jednocześnie prawie nie spuszczał oka z Marii.

- Czy jesteśmy gotowi? - spytał wreszcie.

- Musimy jeszcze dłużej z nimi porozmawiać.

- Jestem gotowy, a ty?

Jasne, że nie miał na myśli jedynie popremierowej pogawędki.

- Stash...

- Porozmawiamy - znów zachowywał się jak impresario. Wziął ją za ramiona i prowadził przez tłum, popisując się nią, kontrolując sytuację.

Przez chwilę poczuła się zbyt zmęczona, by się bronić. Zdecydowała, tańcząc na scenie, zachować sobie prawo głosu w ich związku, nie pozwolić mu decydować o wszystkim. Jednocześnie czuła równie mocno potrzebę podjęcia ryzyka, by improwizować, gdy będzie tego wymagało jej serce.

Stash otworzył drzwi lodówki stojącej w rogu pokoju i wyjął z niej wodę sodowa i piwo, to ostatnie dla siebie, to pierwsze dla Marii. Było już grubo po północy, aJe upojenie przedstawieniem jeszcze nie znikło. Wciąż czuł przypływ energii wywołany tańcem, połączeniem wysiłku fizycznego z zaspokojeniem psychicznym. W mięśniach nie ustawało mrowienie. Wydawało mu się, że ktoś muskał jego skórę. Ulga i radość połączone z wyczerpaniem i wzburzona adrenalina. Musiał trochę ochłonać, a przecież ona znalazła się wreszcie w jego domku.

Na pewno czuła się w ten sam sposób.

Spojrziała na niego, jakby powiedział coś na głos. Nie odzywał się jednak, więc chrząknęła.

- Ja też muszę zabrać głos na temat tego, co dzieje się z nami.

- Proszę.

- Stash, wkroczyłeś w moje życie, zachowujesz się tak jakbyśmy byli przeznaczeni sobie na kochanków i spodziewasz się, że oddam ci się, że będę bierna.

Uniósł w górę brwi.

- Pozwól mi to powiedzieć innymi słowami.

- Nie, nie. Mów.

- Źle mnie odbierasz, choć, na Boga, robię wszystko, by postawić sprawę jasno. Powiedziałem to najlepiej, jak umiem. Jeśli mnie nie rozumiałaś...

Och, tak, rozumiała. I przeraziło ja to na śmierć.

Stash wyczuł, że Maria się tego wyprze. Chowiała się gdzieś głęboko pod ogromnym swetrem, wewnątrz wyblakłych, obcisłych dżinsów. Rozpuściła włosy i wyszczotkowała je. Delikatny rudy obłok tańczył na jej plecach. Wyglądała tak, jakby kochała się przed chwilą. Była ożywiona. I tak podekscytowana, jakby rzeczywiście mieli kochać się za chwilę.

- Ładnie tu - rzekła, przyjmując odpowiedni wyraz twarzy.

Roześmiał się i rzeczywiście zabrał się do oglądania sosenowej powały, zasłon w kropki, narzuty wydzieranej z kordonka, której nie powstydziliby się żadna matka. Wyglądała tak, jakby spodziewała się ujrzeć satynową pościel i dywan z niedźwiedziej skóry i w dodatku z zębami.

Postawił piwo na stole.

- Możemy się podzielić.

Rzuciła spojrzenie na łóżko, potem na stół.

- Och, będę piła wodę. Dziękuję.

- Możesz zawsze wziąć moje piwo.

- A jeśli chodzi na naszą rozmowę - nie dała mu dojść do słowa oparta o emaliowany blat małego stoliczka.

- Wiesz dlaczego tu przyszedłam.

- Żywię pewne nadzieje - uśmiechnął się i odwrócił krzesło, siadając na nim okrakiem. Uśmiech niedługo gościł

na jego twarzy. Wyglądała na pokonaną, pozbawioną nadziei, jakby już się poddała. Nie chciał, żeby tak się czuła.

- Myślę, że nadszedł czas, abyśmy ustalili, co czujemy do siebie - rzekła. - Od czasu, gdy przyłączyłeś się do grupy, dawałeś mi do zrozumienia, że chcesz byśmy zostali kochankami. Wydaje mi się, że masz jakąś wizję mnie jako kobiety.

- To bardzo piękna wizja. Kobieta tańcząca nago, która pokazuje, co przeżywa wewnątrz.

- To co przedstawiam na scenie jest efektem ćwiczeń. Kontroluję swoje emocje. Nie jestem taka w życiu prywatnym. Pracujesz ze mną, widzisz mnie za kulisami.

Maria nie wierzyła własnym uszom. Czuła się tak, jakby to ona była gwiazdą, a on zakochanym w niej po uszy fanem, którego musi sprowadzić na ziemię.

- Nie jestem tą, której potrzebujesz, Stash.

- Myślę, że jeszcze nie wiem, czego chcę, kiedy to widzę?

- Wiem, że widziałeś o niebo więcej niż ja. Jak dla kogoś o pięć lat starszego ode mnie, widziałeś tyle miast, tyle już uczyniłeś... z tak wieloma kobietami.

Uśmiechnął się.

Maria miała kamienną twarz.

- Te inne kobiety były albo tancerkami z klasycznego baletu, albo gwiazdami...

- Dorównasz im wkrótce.

- Im czy jemu?

- Chodzi mi o to, że one są takie eleganckie, doświadczone. Prowadzenie grupy tanecznej zajmuje mi dużo czasu. Tak naprawdę nie poświęcałam go za wiele na zdobycie ogłady w towarzystwie. Znudzi się mną po kilku tygodniach.

"No, to powinno mu wystarczyć" - pomyślała. Szczerość to najlepsze rozwiązanie, ale może też okazać się prawdziwym piekłem.

- Chcę żebyś mi uwierzył.

Skinął głowa. Jasne, że była szczerą. Lecz myliła się głęboko. Kiedyś powiedziano jej, że nigdy nie będzie klasyczną tancerką, że nie spełnia odpowiednich warunków. Nawet teraz, pomimo aplauzu publiczności, pomimo coraz większych sukcesów, wierzyła jednak odrobinę, że to prawda. Sądził piwo, żałując, że nie ma wódki. Nie chciał być jej sędzią, wolał stać się jej kochankiem.

Opróżniła pół szklanki wody sodowej jednym haustem i z przesadną skromnością próbowała ukryć czkawkę.

- Chciałam powiedzieć, że pragniesz czegoś więcej, niż ja mogę ci ofiarować. Nie jestem tak... tak doświadczona.

Uśmiechnął się, nawet przez moment nie pokazując po sobie, jak był wstrząśnięty. Powiedziała mu kiedyś, jak dawno temu wstydziła się, że jest kobietą, ale to nie znaczyło chyba, że nigdy nie przeżyła rozkoszy, nie próbowała...

- Uwierz mi - mówiła - niełatwo jest kobiecie przyznać się do tego, ale taka jest prawda.

- Jesteś ze mną szczerą, Mario. Za to ci ogromnie dziękuję - dotknął jej dłoni. - Jesteś dziewczicą. Szanuję to, choć bardzo mnie zaskoczyłaś. Będę miał zaszczyt uczyć cię. I będę bardzo głęboko wzruszony.

"Bardzo głęboko" próbował zajrzeć jej w oczy, gdy otworzyła usta i roześmiała się.

Mrugał oczami, zbity z tropu. Znów zaczął powoli:

- Wiem, że cię poganiałem. Obiecuję, że zwolnię tempo, Mario.

- Stash, ja nie jestem dziewczicą - natychmiast ściszyła głos, słysząc, że ktoś przechodził obok domku. - Miałam, chodzi mi o to, że mam... nic ważnego, ale to nie znaczy, że... nie nadawałabym się.

Nigdy nie nadawała się. Wciąż jeszcze istniała w niej ta zakłopotana, umęczona dziewczyna, którą zdradziło własne ciało. A teraz stała się jeszcze bardziej świadoma swych

wad, gdy najprzystojniejszy mężczyzna jakiego kiedykolwiek znała, patrzył na nią z pożądaniem.

- Mogę wykonać te ruchy co na scenie - dodała. Ale jak mogę uczynić to przed tobą? Wiesz jak się tańczy te kroki, najpierw do przodu, potem do tyłu. Nie dogonię cię. Zostawiłabyś mnie w tyle za sobą.

- Nie opuściłbym cię - odezwał się cichym głosem.

Naprawdę? Nie był tego zupełnie pewny. Nie chciał dawać obietnic, których nie mógłby dotrzymać. Nie tej kobiecie.

- Myślisz, że chcę tylko zmieść cię z nóg?

Nie odpowiedziała nic.

- Dobrze - zawyrokował, zwracając się do niej i do swego sumienia. - Powiem ci całą prawdę. Myślę, że chyba zakochałem się w tobie.

Całkiem nie spodziewał się takiej reakcji z jej strony. Czekał na to, że będzie zaskoczona, zagniewana, bądź też, gdy będzie miał szczęście, rozpali w niej namiętność. Zamiast tego, usłyszał dobrze przemyślaną odpowiedź.

- Zakochujesz się we wszystkich kobietach, z którymi tańczysz - zaczęła ostrożnie. - Jesteś lojalny wobec nich. Nie mam ci tego za złe. To jedna z twoich zalet.

- Jesteś niezadowolona z tego powodu.

- Byłoby lepiej, wierz mi, gdybyś nie miał zalet.

- Czy nie byłoby lepiej kochać?

- Rzadko się to zdarza.

- Byłoby wtedy przyjemniej tańczyć.

Aż nadszedłby moment, w którym nie mógłbym już tańczyć. Wiedziała, że nastąpi ta chwila; jest tutaj dopóki nie zawiedzie go własne kolano. Taniec był dla Stasha wszystkim. Kiedy skończy karierę, znajdzie inne życie. Bez niej.

Czy znaczy to, że będzie musiała patrzeć, jak odchodzi, raz nakreśliwszy twardo granice, czy miała odmówić sobie jego pieścizot? Jego przyjaźni? A teraz już jego miłości?

Przejmowało ją dotkliwie przecucie straty, przedwczesny żal był jeszcze gorszy.

Odezwał się niskim, chrapliwym głosem:

- Powiedziałaś kiedyś, że nie wiesz, czego chcesz w tańcu, dopóki tego nie zobaczysz na scenie.

- Znaczenia, wyrazu?

- Nie dowiesz się, czy mnie kochasz, dopóki nie pokochamy się z sobą.

Roześmiała się, choć nie miała wcale ochoty.

- Myślę, że dowiem się, Stash.

- Jak ustalone z góry małżeństwo, tak? Spotykamy się i pobieramy, kiedy przyłączam się do twojej grupy, podpisujemy kontrakt. Potem poznajemy się bliżej i przychodzi miłość.

"Jakie to prawdziwe" - pomyślała. Ale do niej miłość przyszła razem z pożądaniem, pragnieniem i otwartym uwielbieniem, gdy patrzyła jak się poruszał, śmiał, droczył z tancerzami, pracował z młodzieżą. Młodzi tancerze z obozu chodzili zanim wszędzie, jakby był gwiazdą filmową. Zostawali do późna na sesjach, które wspaniałomyślnie zgodził się prowadzić. Uczyli się wszystkiego, co mogli, dopóki był z nimi, ponieważ wiedzieli, że wkrótce wyjedzie.

Maria знаła to uczucie. Nagle zapragnęła wszystkiego, co mógł jej ofiarować, właśnie dlatego, że wkrótce odejdzie.

Wstał, trzymając w dłoni pustą butelkę. Sięgnęła by dotknąć jego palców.

- Stash?

Jedno słowo, jedyne imię. Mężczyzna, którego kochała na tyle sposobów od tak dawna. Nigdy jednak w ten sposób, ani tak mocno, aż do bólu.

Musiała sięgnąć daleko, nie dotknęła go. Przysunął się, by mogła musnąć opuszkami palców wierzch jego dłoni. Coś w nim drgnęło, poczuł ciepło. Zmarszczył czoło, ujął jej dłoń, potem puścił ją.

Zamknął okna i zaciągnął zasłony. Ze sterty taśm wyszukał jazzową, powolną melodię. Naraz, jakby zniecierpliwiony czekaniem zerwał z łóżka narzutę, zmniejszył płomień w lampie, wyłączył go, potem znów włączył i przyciemnił. Im mniej mieli czasu, tym wspanialszym chciał uczynić ów akt. Podszedł do łóżka, by podnieść leżący na ziemi materiał - nie wyglądało to dobrze, nie chciał zostawiać go na podłodze, ale zatrzymał się w połowie drogi.

Siedziała przy stoliku, obserwując jego niskie botki, którymi stukał po starym linoleum. Miał na sobie czarne dżinsy z jakiegoś domu mody. Jego nogi były w nich bardzo szczupłe. Golf również czarny, włosy ciemniejsze niż noc za oknem. Kipiała w nim złość, energia, której nie mógł wyładować, a jej było obojętne, jak wygląda pokój.

Wstała. Załamująca się odwaga sprawiła, że chwiała się na nogach jak nowonarodzone źrebię. Podeszła do niego. Wsunęła mu dłonie, które oparła na jego biodrach pod lekkim swetrem, aż dotknęła skóry.

- Nigdy nie przypuszczałam, że jesteś taki drobiazgowy.

Chciała się z nim podroczyć, ale jej głos zabrzmiał matowo.

- Chcę, żeby było dobrze.

Tego samego pragnęła Maria. Cała jej świadomość mówiła, że już jest dobrze.

- To pocałuj mnie, tak jak dziś po południu.

Odmówił jej. Ku jej zdziwieniu na jego twarzy pojawił się półuśmiech.

- Najpierw zatańcz ze mną.

Zaczęli niewinnie. Kołysali się lekko. Stash trzymał dłoń na jej biodrach, ona zarzuciła mu ramiona wokół szyi. Cała piosenka grała powolnie i blusowo. Uczyli się siebie, krok po kroku.

Przysunął się bliżej, napotykając śliski opór jej ciała. Podniósł w górę jej sweter i zdjął go przez głowę.

- Będziemy tańczyć nago. Ty w moich ramionach. Ja w tobie. Chcesz tego, Mario?

Szeptziała coś niewyraźnie, przytulona twarzą do jego szyi. Trzeba zdjąć z niego golf; przykrywał go za bardzo. Ale teraz jeszcze zachwycała się dotykiem, cienką warstwą puszystej wełny, rozgrzanej od ciała, drażniącej jej skórę, delikatnej, zupełnie innej niż palący dotyk jego dłoni rozpląszczonych na jej plecach.

- Ocierasz się o mnie jak kotka - wyszeptał.

- Podoba mi się ten sweter.

- Nie. To ja mam ci się podobać.

Nie było dyskusji. Zdjął sweter.

- A to? - droczyła się, przesuwając dłońmi w dół aż do pasa czarnych dżinsów.

- Strasznie mi się podobają, Stash. Są bardzo obcisłe.

- Będą jeszcze ciaśniejsze...

Uśmiechnęła się leniwie. Zginęły wszystkie jej wątpliwości i niepewności, dopóki patrzył na nią ciemnymi oczami, w których płonęły iskry.

Tańczyła nieco dalej od niego, przyciągnął ją bliżej za patkę zamka błyskawicznego. Rozpiął go. Pożegnali się z dżinsami. Jego dłonie gładziły jędrne pośladki Marii, nisko, coraz niżej. Kiedy ujrzał frywolną koronkę, w której została, wzmacnił uścisk. Jego zaciśnięta szczęka zadrżała.

Muzyka grała zbyt cicho. Pragnął czegoś mocniejszego, szybszego, czegoś podniecającego, czegoś, co pasowałoby do jego nastroju.

Rozpięła mu pasek. Jej palce ześliznęły się po suwaku, nie otwierając go. Ustami wodziła po jego obnażonym torsie.

Poczuł się tak, jakby gdzieś w głębi jego ciała eksplodował ładunek. Ciężki oddech zagłuszał muzykę, nawet widok jej warg w półuśmiechu sypchał blusową melodię na plan dalszy. Polizała wargi, jakby była już całkiem zadowolona.

On jednak daleki był od zaspokojenia. Chwycił ją za ramię i trzymał daleko od siebie. W nagrzanym słońcem domku było duszno. Spocony po wieczornym przedstawieniu wziął krótki prysznic, ale nie przestał się pocić. Kropelki zbierały się tuż pod skórą, świeciły na jej ciele. Jej sutki były gładkie, różowe i wilgotne. Całował je kiedyś, wciąż czuł ich smak w ustach. Kiedy znów je pocałował, poczuł jak poruszyła brzuchem, oddychając prędko z rozkoszą.

- Łóżko - powiedział z wysiłkiem, chrapliwym głosem. Skinęła głową.

Zdjęli z siebie resztę ubrań. Pościel wydała im się lodowata w porównaniu z rozgrzaną skórą obojga. Sięgnął ramieniem przez nią, przechylając magnetofon po omacku, gdy przewraca) kasetę na drugą stronę. Szuflada w nocnej szafce zaskrzypiała. W pokoju panował lepki upał.

Wyjął jedyne zabezpieczenie, jakiego potrzebowali. Wszystko inne było nagie, gotowe.

Był to nowy a jednocześnie bardzo stary taniec, złożony z podłużnych linii i zwolnionych ruchów mięśni napiętych aż do bólu, aż do krzyku. Szarża i cofanie się. Poddanie i triumf.

Palił ją każdy dotyk, jak ogień wypalający trawę, zginając ją i kołysząc na wietrze. Była jak melodia, wznosząca się i opadająca, i znów wznosząca się jak crescendo.

Spletli się i odsunęli, szukając nowych sposobów. Kiedy cofnęła się, przyglądała mu się w przydymionym świetle. Był gładki i błyszczący. Każda linia ciała naprężona. Wygładzała dłonią obok jego dłoni latex, myśląc przy tym, jak emocje znajdują wyraz w ruchu. Tylko ciała mogły ją przekazać.

Miał wilgotne włosy, które lepiły się do czoła. Jego oczy były przepastne. Jej tajemnica nie sięgała jednak aż tak głęboko. Czekwała na niego, otwarta i wrażliwa, szczególnie w tej chwili, gdy skończyły się delikatne pieszczoty.

Pragnął jej. Posiądzie ją.

Pragnęła go też. Więc oddała mu się.

- Mario.

Coś się w niej poruszyło, roztopiając się, płynąc jak gorąca lawa. Kiedy wszedł w nią, oddychał ciężko, parował ciepłem, jego napięte ciało wirowało wokół niej. Spotkał partnerkę, która potrafiła zatańczyć z nim ów taniec, dopasować się do jego rytmu, albo przeciwstawić mu swój własny. Leniwie zakreślała biodrami koła, co doprowadzało ją do ekstazy. Jej nogi ciasno obejmowały jego talię. Poruszała się pod nim, razem z nim. Czuł ją i odbierał, jako niewypowiedzianą rozkosz. Przenikał go jej drżący zachwyty, wstrząsnął nim widok łez, błyszczących na jej jasnobrażowych rzęsach, i szeptał: "jeszcze, jeszcze". W ułamku sekundy zdał sobie sprawę, że jest pod nią, że dał jej rozkosz. Nie mógł już dłużej wstrzymać się. Ruszył na spotkanie z nią, uderzając raz za razem. Waliło mu serce w piersi. Patrzyła na niego pełnym miłości spojrzeniem. Wypełniło go światło, którego nie dałyby nawet gwiazdy, eksplozja, która zakołysała nim.

Drgnął jeszcze raz w jej ramionach, pot na skroniach mieszał się ze łzami Marii.

Przestraszył się. Nie mógł jej przecież zranić.

- Kochanie.

Westchnęła i uśmiechnęła się. Zdążyła już przyzwyczać się do sposobu, w jaki wypowiadał to słowo. Strasznie przymilnie. Zupełnie nie pasowało do mężczyzny, który powoli wysunął się z niej i położył obok na wąskim łóżku. Był namiętny, bezlitosny, niepokorny. Nie mogła nazwać tak lekkomyślnym słowem jak "przymilny" żadnego z jego czynów. A jednak...

Unióśł głowę, by pocałować kąciki jej powiek.

- Dobrze się czujesz? - Nie było to jednak pytanie.

Powoli uniosła rękę i pogładziła jego pierś. Niezbyt zadowolająca odpowiedź, ale zawsze coś.

Pochwycił jej dłoń i przyłożył ją sobie do pępka. Czuła jak wznosi się i opada, jego oddech staje się coraz wolniejszy, prawie normalny.

- O czym myślisz? - spytał.

- O tym, że prędko dochodzisz do siebie. Ja jeszcze drzę. Uśmiechnął się, jak zadowolony z siebie kochanek.

- Rzeczywiście.

- Rzeczywiście, co?

- Dochodzę do siebie prędko - przekreślił się na bok, podparł beztrudnie głowę na dłoni i patrzył w nią pożądliwie.

Maria zaśmiała się tak, że aż trzęsło się łóżko.

- Cóż, chyba cię nie dogonię, więc nawet o tym nie myślę.

- Musimy poćwiczyć, jeśli ma nam się udać. Czyż nie to powtarza mi często Lady Maria?

- Na próbach.

- A co to jest?

- To, mój pogromco, było lepsze niż premiera!

Zdjęła ją trema, uboczne myśli i czysty strach. Uśmiechnęła się z przymusem i dotknęła jego twarzy, czując ślady zarostu.

- Może dlatego mam uczucie, że powinnam wstać i klasnąć.

Prędko przełożył ramię przez jej talię.

- Czy mogę przyłączyć się z moimi brawami?

- Dziękuję ci - odparła miękko.

- Dałbym ci wtedy jeszcze raz róże.

- A więc były od ciebie.

- Będę przysyłał ci je co wieczór, za każdym razem kiedy będziemy tańczyć. Muszę zadowolić moją partnerkę. Uszczypnął ją delikatnie w ramię.

- A co zrobisz, jeśli okaże się, że ma kolce?

- Będę kochał jej płatki - dotykał jej intymne miejsca - i zachwycał się, jak kwitną. Jak róża pokryta rosą, gdy zapada noc.

Drgnęła i powstrzymała jego dłoń. Choć rozchyliła usta, nie wypowiedziała słowa, tylko oddychała prędko.

- Kocham cię - wyszeptał po rosyjsku kłamiąc, nie spodziewając się, że zrozumie.

Znalazła wreszcie jedyne słowo, które miało jakieś znaczenie, gdy sięgnęła po niego:

- Stash. Obiecuj, że mnie obudzisz jeśli zasnę - powiedziała z uśmiechem na ustach, z ciężkimi powiekami.

- Obiecuję - odrzekł. Ale nawet kiedy to mówił, nie miał zamiaru jej budzić.

Uwierzyła mu. Ufała mu. Kiedy oddawała się, czyniła to całkowicie, bezwarunkowo, nie zakładała nikomu pętli na szyi. Jednak spodziewała się odwzajemnienia uczucia i szacunku, jakim otaczała swoje przeżycia.

Stash zmarszczył brwi, rozdarty między chęcią dotykania, a nie budzeniem jej. Zgasił światło i tylko księżyc wędrował nad nimi, rzucając srebrną poświatę. Zazdrościł, że kładła się ona miękko na skórze Marii, oświetlając ją.

Ile kobiet posiadał? Żadnej, takiej jak Maria. Nie powinien się dziwić, że nie tak łatwo było ją zdobyć. Dziwiły go jedynie uczucia, jakie budziła w nim sama myśl o niej, nawet teraz, kiedy leżał w łóżku i nie zwracał uwagi na ból w kolanie. Zdaży mu dokuczyć, gdy wstanie. Czy będzie teraz potrafił spać bez niej?

Chciała stać się dla niego kimś więcej niż partnerką w tańcu. I stała się. Na próbach domagała się, by pokazał, co czuje i był posłuszny. Teraz pokazał jej, że sama potrafi owe emocje przeżyć w łóżku, z nim. Uczciwa wymiana! Jeśli spodziewał się, że oczyści w ten sposób sumienie, to zawiódł się. Tylko dlatego, że nie ofiarował jej w zamian takiej samej szczerości.

Był lojalny wobec partnerek, wierny wobec przyjaciół. Ale był też uciekinierem, samolubnym i nieuczciwym. Zdradził swój kraj i opuścił rodzinę. Nagłówki gazet w rodzin-

nym języku określały go mianem zdrajcy. Jeśli naprawdę kochał Marię, to czyż nie powinien jej chronić przed sobą?

- Zostawiam tych, których kocham. Pamiętaj o tym Mario
- szepnął w ciemnościach. - Chroń cząstkę siebie.

Poruszyła się.

Zamilkł.

Będzie zła, kiedy się obudzi i zobaczy, że pozwolił jej spać przez całą noc w swoim łóżku.

Wtedy dowie się, że nie zawsze można trzymać go za słowo. Czyż istnieje lepszy sposób, by nauczyć się lekcji, jaką zawsze dają dezerterzy?

VIII

Musiało być już bardzo późno, może druga w nocy. Panowała zupełna cisza. Słyszała, jak szumią trawy przy jeziorze. Nawet bryza ucichła. Maria wsłuchiwała się w oddech Stasha, leżącego obok. Wiedziała, że nie spał - ta świadomość była dla niej innym, ciekawym rodzajem bliskości. Otworzyła oczy i ujrzała światło księżyca.

- Przepraszam - szepnęła. - Zdrzemnęłam się.

- Nic nie szkodzi.

- Muszę już iść. Danny wróci.

- I Shelly.

Maria zmarszczyła czoło. Kiedy żyło się tylko pracą, nigdy nie opuszczają ona człowieka.

- Co z nią zrobimy? Strasznie się w tobie zadurzyła.

- Nic o tym nie wiem.

- Z pewnością wiesz, jak się obchodzić z dziewczętami, które się w tobie kochają?

- Pewnie mnie tylko lubi.

- Oczywiście.

"Tutaj nie walcz o siebie" - pomyślała, uśmiechając się pobłaźliwie.

- Ale jeśli już mówimy o miłości... - Drgnął, leniwie przesuwając palcami po obnażonej skórze Marii.

- Czy zatańczysz ze mną jeszcze raz?

Jej usta ułożyły się w małą literę "o".

- Chodzi mi o taniec, tutaj. - Wskazał ruchem dłoni otwartą przestrzeń i podłogę domku.

Sięgnęła bezwiednie, by odgarnąć lok kruczoczarnych włosów, który zsunął mu się na czoło. Rozkoszowała się prawami, jakie dało jej zbliżenie.

- Zatańczmy to, co chciałaś, żebym tańczył z Shelly - zdecydował.

- Nie mogę jej tego odebrać. Chyba, że złagodziłoby to trochę napięcie przed premier. Może nauczy ją to profesjonalizmu - westchnęła. Niełatwy wybór.

- Jeśli nauczysz mnie teraz, mogę zatańczyć to lepiej. I wtedy pomogę jej, a ty nie będziesz na nią tak wrzeszczeć.

Maria jęknęła.

- Ja nie wrzeszczę.

- Myślisz, że nie wiemy, kiedy jesteś niezadowolona. Kiedy coś ci się nie podoba, robi ci się zmarszczka na środku czoła - o tak - zupełnie nagi Stash naśladował ją co do joty, jak stała przed swymi tancerzami na próbie. Wybijał rytm stopą, skrzyżował ramiona i zmarszczył czoło.

- Ja tak nie wyglądam - powiedziała z przekorą i rzuciła się z powrotem na łóżko, przykrywając twarz poduszką.

- Wyglądasz. Chodź. Zatańczymy jeszcze raz, aż wbiję to sobie do pustej mózgowicy.

Nie mogła odmówić. Stał wyprostowany, stopy na boki, złączone razem uda, rozprostowane ramiona wnętrzem dłoni skierowane do góry, jakby czekał, aż zacznie się muzyka do "Les Sylphises" albo innej równie wspaniałej opery baletowej. Różnica polegała na tym, że ten tancerz zapomniał swoich rajstop.

- Pozwól mi je założyć - prosiła, sięgając po koronkowe majteczki.

- Nie.

- O, już mi rozkazuje.

- Tańcz, by sprawić mi radość, tylko o to proszę - powiedział tonem tak władczym, że nie wstydziłby się go król Syjamu.

Zacięła usta i podeszła do magnetofonu. Ostrożnie ściszyła muzykę. Pleciony chodniczek pod jej bosymi stopami był ciepły i piaszczysty. Szła po nim do Stasha. Tańczenie

nago, to co innego, jeśli w grę wchodzi uwodzenie partnera, ale...

- Spodziewasz się, że będę równie obojętna wobec tego, jak wyglądam nago.

- Nie masz powodu, by się martwić.

- Moje ciało nie jest tak doskonale zbudowane jak twoje.

- Jest. W każdym calu. - Dotknął palcami kilku miejsc, najlepszych dowodów. - Chcesz więcej takich lekcji? Pokażę ci, że mam rację.

Otoczył ją ramionami i pocałował mocno, z pożądaniem, nie pozwalając jej mówić, nawet gdyby miała jeszcze jakieś argumenty.

- Jesteś doskonała, seksowna, piękna.

Trzymał w dłoniach jej piersi, ważył ich ciężar, ssał je, aż rozchyliła kolana.

- Stash... mieliśmy tań... Nie możemy, nie, nie znowu.

Słowa są tylko słowami, lecz Stash znał język ciała i Maria mówiła nim coś zupełnie innego.

- Jest późno. Danny i Shelly wróca.

Poszedł w stronę drzwi trzema krótkimi krokami i przekręcił klucz. Maria zastygła, słysząc szcęk zamka i widząc buntownicze spojrzenie w jego oczach.

- Niech się włamują - wydusił. - Ty i ja jeszcze nie skończyliśmy.

I nie skończyli, aż tańczyła z nim, kochała go i spała przy nim jeszcze raz.

Poranek obudził ją śpiewem ptaków, płynącym przez otwarte okna. Zewsząd słychać było dzwonki budzików. Wygodny materac z wgłębieniem powodował, że nie spieszyła się z wstawaniem. Obejrzała ociężałym wzrokiem swoje ciało. Drżące nogi, skóra lekko starta przez kontakt z obcą skórą, obcym potem. Szyja, zasypana pocałunkami, w uszach wciąż jeszcze szumiały jej szept i czułe słowa. Inne miejsca, rozgrzane, wilgotne i zmęczone.

A jej usta. O, tak. Poczwała, jak na wargach igra jej uśmiech na wspomnienie minionej nocy. Tańczyli i kochali się. Teraz już połączyli się do końca, zwarli z sobą. Snuła marzenia i wizje, leżąc w łóżku.

Usłyszała prysznic. Shelly musiała tak wcześniej wstać. Ale - chwileczkę!

Usiadła wyprostowana na łóżku, pamiętając w ostatniej chwili, by przycisnąć prześcieradło do piersi. Rozglądała się szerokimi ze zdziwienia oczami, odgarnęła dłonią włosy z oczu.

- Stash?

Odpowiedział jej z łazienki stłumionym głosem. Zakręcił kurek.

- Obudziłaś się? - spytał.

Usłyszała odcień kpiny.

- Miałeś mnie obudzić! Gdzie jest Danny? Co sobie pomyśli Shelly? Gdzie są moje dzinsy, do diabła? - Już prawie wyszła z łóżka, gdy otworzyły się drzwi i wszedł Danny z naręczem torebek z jedzeniem. Wskoczyła z powrotem pod kołdrę.

- Dostawa z New York Deli! Dzień dobry, kotku.

- Mniejsza z tym - wymamrotała pod nosem. - Tu jest Danny.

Jej tancerze nigdy, ale to nigdy, nie znaleźli jej w łóżku z żadnym z członków grupy. To było okropne. Poczwała się jeszcze gorzej, gdy Danny musiał zdjąć z jednego z krzeseł jej ubranie.

- Myślałem, że już wstaliście oboje - wyjaśnił Danny.

- Słyszałem głosy, gdy byłem na zewnątrz.

- Już nie spaliśmy - przyznała niechętnie Maria.

- O, tu jest szlafrok dla ciebie - powiedział Stash, spokojnie wychodząc z łazienki. Gruby puszysty ręcznik zakrywał tyle, ile powinien zakryć. Stash przeczesał palcami mokre włosy.

- Tutaj. - Uniósł w górę brwi i wskazał jej czarny jedwabny materiał, po czym wrócił do łazienki. Po chwili zaczęła warczeć suszarka.

Danny zajął się rozlewaniem kawy do papierowych kubków i rozstawianiem pojemników, które podejrzanie pachniały, jak świeże gorące naleśniki. Gdy odwrócił się tyłem, Maria wśliznęła się w szlafrok. Żołądek skurczył się jej z głodu, a poczucie czyjejś własności zostało poważnie zachwiane.

Zanim Danny podsunął jej krzesło, wyciągnął trzecie zapasowe i zapalił pierwszego papierosa, Maria miała usta pełne, słodkiego jak syrop, ciepłego naleśnika. Była wygłodzona.

- Nie wolno - beształa Danny'ego, rozwiewając dłonią pióropusz dymu.

- I to ty mnie pouczasz, szefowo?

- Nigdy nie mogłam zrozumieć tancerzy, którzy palą papierosy.

- Gorsze rzeczy mogą się zdarzyć. Zwichnięcie nogi, fenidifis. W ten sposób ja sam wybieram swoją truciznę.

Maria obserwowała, jak śmietanka rozpuszcza się w kawie, słyszała echo jego słów.

- Czy Stash narzeka?

- Na swoje kolano czy na moje papierosy? Nie. Jakoś wytrzymuje. Wstaje kilka razy w nocy, by się wyciągnąć. To wszystko.

- Dziękuję, że mi o tym powiedziałeś.

Danny wzruszył jeszcze raz ramionami. Przystojny, ciemnowłosy, smagły. Był bardzo zwyczajny i przyjacielski. Każdy, kto z nim przebywał, nie czuł się skrępowany. Pomyślała, że jest stworzony do swojej profesji.

- Nie miałam za dużo możliwości, by z tobą porozmawiać, od kiedy tu przyjechaliśmy - powiedziała.

- Chodzi ci raczej o to, od kiedy Stash przyłączył się do nas. Cóż byłaś zajęta.

- Ale nie tym - wtrąciła, wskazując dłonią łóżko.

Uniósł w górę brwi i wykrzywił twarz.

- Nikt tego nie mówi.

- Oprócz wszystkich gazet w Nowym Yorku.

Znów wzruszył ramionami.

- Zawsze, gdy chodzi o te rzeczy, musi upłynąć trochę czasu.

"Co miał właściwie na myśli mówiąc: te rzeczy? - zastanawiała się. - Romans? Umowę? Okropną randkę na jedną noc?"

- Przepraszam, że zamknęliśmy się. Nie mogłeś wejść. Gdzie spałeś?

- U ciebie.

Maria przełknęła z trudem naleśnik.

- Z Shelly?

Zamachał zapalonym papierosem w geście samoobrony.

- Nie dotknąłem jej, przysięgam. Tam są takie same podwójne łóżka.

Zerknęła przez ramię na łóżko, całkowicie zmierzwione, jedno i drugie, czysto posłane. Naleśnik koziołował w żołądku Marii.

- Danny...

- Chcesz usłyszeć soczyste plotki?

- Tylko pod warunkiem, że są o mnie i o Stashu.

- Nie mów, że to plotki.

- No, teraz już nie. Mów. - Miała nadzieję, że odwróci uwagę Danny'ego od jej straszego zakłopotania. Choć wielkie nieba, Danny zachowywał się tak, jakby nie było nic złego w tym, że Maria jest tutaj o godzinie siódmej rano. Mrugała powiekami, by wy dostać ziarenko piasku z oka.

- Pamiętasz jakie miałaś z nią kłopoty? - zaczął.

- Shelly podkochuje się w Stashu.

- E tam. We mnie. - Z duma wskazał papierosem na swój tors. - Ma kręcka na moim punkcie i wścieka się, że tego nie zauważyłem.

- Ale przecież jesteś...

- Wiem, dobry Stash... jestem homoseksualistą.

Stash podszedł do Marii od tyłu i dotknął jej szyi. Natychmiast odwróciła się. Przyciągnął za sobą obłok pachnący mydłem. Pocałował ją delikatnie i sięgnął przez nią po kubek z kawą. Usiadł na krześle.

- Dzień dobry.

Maria próbowała zachowywać się zwyczajnie, ale bardziej niż jedzenie kusił ją widok Stasha w krótkich czarnych spodenkach, z wyhaftowanymi na kieszeni różowymi literkami jego imienia i ręcznikiem wokół jego nagich ramion. Czarne zmoczone włoski na jego piersi błyszcząły w słońcu.

- Wspaniałe śniadanie, Dan - odezwał się, patrząc łapczywie na jedzenie. - Jesteś i mistrzem kuchni, i dostawcą żywności.

- Pasuję do stereotypu.

Każdy ministrant byłby dumny z niewinnej miny, jaką przybrał Stash.

- Jakiego stereotypu?

Danny wybuchnął śmiechem.

- Może tancerze, tam skąd pochodzisz, nie mają tego zwyczaju. Tak już jest, że ja mam starać się o jedzenie, ubrania i taniec. Zgiął rękę w przegubie w stylu Betty Davis i dmuchnął dymem z papierosa.

- Ty, moja przyjaciółko, jesteś na całkiem przeciwnym biegunie, więc się nie martw.

Obaj mężczyźni roześmiali się. Stash sięgnął pod stołem po dłoń Marii i przycisnął ją lekko.

- Więc dlaczego jest taka naburmuszona?

- Nalej tej kobiecie trochę kawy - poradził Danny. - Zawsze jest taka w podróży. Potrzebuje zastrzyku z kofeiny, by zacząć dzień.

Stash zastosował się do polecenia.

Kawa była wrząca, ale Maria wypita ją jednym haustem. Szumiało jej w głowie, jakby była meteorytem, który wypadł z orbity i odbijał się od planet, których nazwy brzmiały: Stash, Danny i Shelly. Planetą o największej sile przyciągania okazał się Stash. Wciąż trzymała jego dłoń. Zmusiła się, by zwrócić uwagę w stronę Dana.

- Co mówiłeś o Shelly, powtórz mi?

- Chciała, żebym się nią zainteresowałam, i poczuła się dotknięta, kiedy okazało się, że nie mam ochoty.

- Ale jak mogła nie wiedzieć, że jesteś homoseksualistą?

- Wieczny optymizm młodości, jak sądzę.

- Ale wy przecież faktycznie mieliście się ku sobie - mamrotała, przypominając sobie kilka zdarzeń. - Miała zdjęcie was obojga z magazynu "People". Oprawiła je. Myślałam, że to dlatego, iż lubi, gdy ktoś na nią zwraca uwagę.

- Chodzi ci o to, że niektóre kobiety pragną rozgłosu? T spytał naiwnie Stash.

Maria jęknęła.

- Tylko próżne.

Danny wpatrywał się w swoją kawę.

- To nie było tak zupełnie niewinne. Kiedy Stash przyłączył się do nas i ściągnął za sobą prasę, obejmowałam Shelly ramieniem, gdy tylko pojawił się jakiś fotograf.

Zamilkł i po chwili dodał:

- Maria była bardzo zadowolona, bo sobie wreszcie kogoś znalazłam.

- Ona też nie wie?

- Tak jak Shelly, myślę, że wie, ale ma nadzieję na lepsze. Ale nie ma problemu. Przedyskutowaliśmy to z Shel

wczoraj w nocy i nie powinna awanturować się już nigdy więcej.

Wstał, żeby wyjść z domku.

- Idę popływać.

- Dziękuję, że zażartowałaś sobie z całej sprawy z Shelly
- powiedziała, gdy ja mijał.

- Jeszcze nie jest dorosła, ale wkrótce będzie.

Westchnęła, gdy trzasnęły drzwi za Dannym.

- Znam to uczucie.

- Stash zdążył już zjeść trzy naleśniki, podczas gdy ona tylko jeden. Zdjął okruchy tostu ze swojej wargi i pocałował ja w policzek tak słodko, że serce załomotało jej w piersi. Nie była przygotowana na ten związek. Jakże mogłaby myśleć o tym? Nie tak dużo, nie tak otwarcie i nie tak prędko. Powinna była się domyśleć, patrząc jak tańczy, że jeśli chodzi o Stasha, nic nie dzieje się powoli i ostrożnie. Albo oddaje się całym sercem, albo wcale.

A jeśli po drodze zrani się? Wyląduje na ziemi z hukiem. Serce to organ, tak naprawdę nie powinien dać się złamać, czy nie?

Ogarnęło ją straszne uczucie "w co ja się wpakowałam".

- Muszę już iść.

- Mario.

- Mam lekcję o dziewiątej. Później.

Pocałunek. Wśliznęła się w ubrania i już jej nie było.

Ćwiczyła ze swoją popołudniową grupą na polance w lesie. Było to poniekąd odstępstwo, ale na etapie ćwiczeń klatki piersiowej, nie potrzebowała ani parkietu, ani lustra.

Czasem było lepiej zamknąć się w sobie i zobaczyć, jak to jest. Sama chciała to uczynić. Po zajęciach odprowadziła dziewczęta, rozgrzane słońcem i rozweselone, do sali tańca.

- Szaaa... - przykazała im.

Chłopcy stąpali dumnie, jak pawie, popisując się. Popołudniowe zajęcia Stasha zbliżały się ku końcowi. Maria przy-

glądała się. Kiedy uczniowie roześmiali się, podeszła do stojącego przy pianinie Stasha.

- Masz dla nich ogromna cierpliwość.

- Sa świetni.

- Wiesz, zauważyłam, że nie spieszysz się tylko wtedy, kiedy uczysz.

- Tylko wtedy? - To dla niej płonęły jego źrenice.

- Wiesz, o co mi chodzi.

Uśmiechnął się szeroko, znacząco. Odrobinę ze smutkiem.

- A wiesz, co ja zauważyłem? Porozumiewamy się z sobą coraz lepiej, nie?

- Przepraszam - Młody chłopak stanął między nimi, by podnieść z podłogi torbę, cała w strzępach, którą zostawił pod pianinem - Dziękuję.

- Dlaczego się uśmiechasz? - szepnęła, gdy chłopiec wystartował do biegu.

- Przypomina mnie samego, gdy byłem w tym wieku, tak samo roztrzępany.

- I Siergieja?

Skinął głową. W jego oczach pojawił się czujny wyraz.

- Tak. Przez całe popołudnie mówię to samo.

- Zastanawiałeś się kiedyś, co by pomyślał, widząc, że uczysz tego samego, czego on uczył?

- Wolałbym nie myśleć o tym - uciął krótko.

Mrugnęła oczami i powstrzymała bolesne westchnienie.

Stash spojrział na nią, otaczając ramieniem jej talię.

- Przepraszam.

- Czy coś jest nie tak? - Jeśli faktycznie była dla niego partnerką na jedną noc, to lepiej, żeby dowiedziała się o tym, zanim jeszcze zbłąźni się kompletnie. Ale to zupełnie co innego, tak po prostu spytać go. Nie trudno mu było dostrzec zmartwienie w jej oczach. Wiedział, że cierpi przez niego.

- Jestem zmęczony. Boli mnie wszystko. Młódzież wysysa z człowieka wszystkie soki.

Tak jak kochanie się z kobieta przez pół nocy i zastanawianie się przez cały ranek, czy jest się dla niej wystarczająco dobrym partnerem.

- Czy pokazywałeś im skoki? - spytała.

- Tylko po to, by przykuć ich uwagę.

I tak ja przykułeś - soba.

- A jak mam zdobyć twoja uwagę?

Teraz kiedy byli sami, dotknął delikatnie palcami jej piersi, były jak bałałajka. Uśmiech rozświetlił mu cała twarz, z wyjątkiem podkrążonych oczu. Przypominał jej las, gdzie słońce przedziera się przez gałęzie drzew, pod którymi sa ciemne miejsca, chłodne i prywatne, do których bała się dotrzeć.

- Ta tajemnicza mina przemawia do mnie - szepnęła.

- Ach, więc to działa. Muszę to jeszcze kiedyś wykorzystać.

Śmiała się z ustami przy jego szyi. Cienie znikły. Jak mogła nie kochać tego mężczyzny? Objęła go.

- Wy, Amerykanie, jesteście tacy otwarci, jeśli chodzi o uczucia. To miłe.

- A Rosjanie nie sa tacy? Jesteś jednym z tych, po których wszystko widać.

- Nie zawsze. Życie w tamtym społeczeństwie nauczyło mnie ukrywać niektóre sprawy.

"Takie jak niezadowolenie" - pomyślała. Przeszły ja dreszcz. Czy chciał przez to powiedzieć, że nie tego pragnął? Czy to koniec, tak prędko? Spędzili razem jedna noc, a gdy nadszedł ranek, uciekła od niego najprędzej, jak mogła.

Czy go zraniła? Czy on także miał wątpliwości? Jakie to gruboskórne z jej strony myśleć tylko o sobie i swoim zmieszaniu. Nigdy w jego oczach nie ujrzała nawet cienia wątpliwości. Nigdy nie dał jej tego poznać po sobie.

Nagle przyszło jej do głowy słowo "samotny". Powinna była dostrzec to już wcześniej. Gdyby nie obawiał się samotności, nie działałby tak pośpiesznie, nie pracował tak ciężko, nie zaczynałby tylu rzeczy naraz.

- Zjesz ze mna obiad? - zapytał.

- Gdzie?

- Wrócimy do domku i zdecydujemy gdzie.

Gdy dojrzała błysk w jego oku, łydki poczęły jej dygotać. Po chwili zadrzało całe jej ciało.

- Czy tylko po to tam idziemy?

- Moglibyśmy się kochać - powiedział otwarcie. - O co chodzi? - zaniepokoił się.

- Tak sobie to po prostu mówisz - odparła. - Czy to aż tak proste dla ciebie? Czy aż mnie tak bardzo potrzebujesz?

- To nie zawsze jest proste - dotknął jej twarzy.

- Nie byłem z toba od ośmiu godzin. Masz zaróżowione policzki, widzę kropelki potu między twoimi piersiami. Chcę je scałować i sprawić, że znów się pojawią. Tęskniłem za toba.

Prędko jak zawsze. Powinna być gotowa na przyjęcie Stasha. Powinna, jeśli będzie szczerza wobec siebie i wobec niego.

IX

Szli ścieżka obok siebie, rozmawiając o tańcu, o studentach. Maria zastanawiała się, jak poruszyć temat: ich bliskość. Prawdziwej bliskości uczy się latami. Nie tak jak choreograf, tutaj nie mogła zażądać, by pokazał jej co czuje, choć chciała to wiedzieć.

Mimo to odkrywał przed nią coraz więcej tajemnic. Gdy zbliżali się do domku, jego palce pieściły, drażniły, ślizgały się po szyi Marii. Nie mogła myśleć jasno, podniecał ją. Poczowała, że przeszył ją dreszcz rozkoszy. Dostrzegła rzeczy tak subtelne, jak puls z boku jego szczęki czy sposób, w jaki oddychał.

Weszli do prawie nie umeblowanego pokoju. Zapach bali sosnowych i linoleum mieszał się z żywicą, seksem i trochę jeszcze papierosami Danny'ego. Przeczytali kartkę, którą zostawił na stole, i dowiedzieli się, że mają domek dla siebie aż do kolacji.

Wdziała na siebie sweter, by nie zmarznąć. Stash wyłuskał ją z niego. Po raz pierwszy poczuła, jak lekko odpinają się guziki, gdy dziurki obrębione są wełną. Za swetrem poszedł kostium baletowy, a potem zamek w drzwiach.

Stęskniła się za nim. Jedno dotknięcie i rozkoszowała się jego ciałem przyciśniętym do jej ciała. Czuła wszystkie emocje, które nauczyła się wyrażać na scenie, a których nigdy nie doświadczyła w życiu prywatnym aż do tego stopnia. Odbierała to jako siłę wewnętrzną. Ofiaruje mu wszystko, czego Stash zapragnie.

Przez okna dochodziła głośna muzyka z amfiteatru na świeżym powietrzu. Stash kołysał się powoli.

- Tego tańca jeszcze nie tańczyliśmy.

Zmyślone kroki, ruchy przeznaczone tylko na ich własną scenę.

- Podoba ci się? - spytał.

- Muszę zobaczyć go na scenie przed publicznością - odpowiedziała cicho.

- Trudno to zobaczyć skoro sama w nim tańczysz.

- Tak, ale publiczność na to reaguje.

- Mogłabyś obejrzeć to w telewizji. Albo nagrać na taśmę wideo.

- Tak.

- Albo oglądać w lustrze.

- W lustrze - szepnęła.

Zwolna ogarniało ją uczucie ciepła, jej wyobrażenia pracowała. Po jej ciele przebiegały dreszcze.

- Niektórzy ludzie umieszczają je nad łóżkiem - dodał. - W tym twoim dekadencckim kraju. Przynajmniej tak słyszałem.

- Trochę zbrakowany pomysł.

- Ale podniecający. Nie ma w nim nic złego.

- Oczywiście, że nie ma - zgodziła się niskim, zachrypniętym głosem.

Wyplatali się z ubrań. Postawił ja przed sobą, ciało przy ciele.

Pragnęła, by ja całował i nie była pewna, czy zniesie jego stalowy wzrok. Patrzył, jak twardnieją jej sutki, jak drżą jej członki. Może nie widział tego dokładnie, ale musiał to poczuć, gdy rozsunął jej uda swoim kolanem.

- Patrzysz Mario? - spytał aksamitnym głosem, który brzmiał jak muzyka, jak saksofon.

Z pochylona głowa Maria przyglądała się swojej dłoni, która razem z jego ręką wygładzała zabezpieczenie po które sięgnął. Stojąc pomiędzy jej nogami, uniósł się i wszedł w nią.

Objęła go ciasno za szyję, gdy oplótł jej nogami swoje biodra.

- To taniec - oddychał ciężko. - Otwórz oczy, Mario, i zobacz.

Choć miała ciężkie powieki, spojrzała. Wpatrywała się w jego burzliwa ciemność, gdy poruszał się w niej, tańczył w niej, sprawiał, że była zarazem napięta i słaba, jak płonąca kartka papieru, zwijająca się i opadająca z sił, podnoszona w górę przez płomienie ognia, coraz wyżej i wyżej, aż rozprysnęła się na tysiące iskier i syczących płomieni i utonęła w fali ciepła.

- Och, nie mogę. - Złożyła głowę na jego ramieniu i przycisnęła ją do szyi Stasha.

Schylił się, by posadzić Marię na łóżku, patrzył, jak zgarbiła plecy. Ona jednak wciąż trzymała ramiona wokół jego szyi w żelaznym uścisku i nie pozwalała mu odsunąć się.

- Dokąd idziesz? - spytała.

- To było dla ciebie. Chciałem pokazać ci... podziękować ci...

Tak wiele chciał jej powiedzieć. Także to, że ją kocha, lecz łatwiej to było pokazać niż nazwać słowami.

Uśmiechnęła się rozleniwiona i cudownie rozmarzona. Potrząsnęła głową w lewo i prawo, mówiąc zdecydowanie "nie". Potem nadała się. Powinien dostrzec to wcześniej.

- Ty tylko patrzyłeś, a ja spełniłam się.

- Ja pomogłem.

- Teraz twoja kolej.

- Mario.

- Chodź tutaj, ty...

Mężczyzna mógł oprzeć się wielu rzeczom. Lecz nie Marii z uśmiechem zadowolenia na twarzy.

Zatopił się z radością w jej ciało.

- Och!, och! - Nie wszedł w nią. Zgięła kolana przy jego biodrze i pomogła mu. Pragnęła oddać Stashowi tę sama rozkosz, którą jej sprawił.

- Na moich lekcjach o ptaszkach i pszczołkach uczyłam się, że chyba tu jest wejście.

I wszedł wreszcie. Nic dziwnego, że zabrakło mu słów. Objęła dłońmi jego twarz i uważała, by otworzyć oczy, gdy kierowała jego usta ku swoim wargom.

- Stash.

Jego imię tańczyło na ustach Marii. "S" w słowie "Stash", potem jej równe białe zęby ucinają głoskę "t" i długie "Shhh", którym kończyła, wydymając wargi. Kobieta potrafi zażądać wiele od mężczyzny z silną wolą, ale Maria była szczególnie wymagająca.

- Popatrz - rozkazała mu. Jej usta lubiły także to słowo.
- Popatrz, co mi robisz.

Patrzył, gdy tylko przestały drgać napięte mięśnie ramion, gdy uniósł się nad nią. Jej piersi falowały, czubkami prawie dotykała jego torsu. Dłonie bezwstydnie wędrowały w dół po klatce piersiowej.

Zastygł w bezruchu i krzyknął, nie ruszając się z miejsca. Uśmiechnęła się.

Nawet nie drgnął. Z napięcia cienka linia utworzyła mu się wokół ust.

- Stash?

Trwało to dłuższą chwilę, zanim jej głos przebił się przez ból. Udało mu się przeturlać na plecy.

- Przepraszam - ledwo wydusił z siebie.

- Co się dzieje? - Maria z bijącym sercem klękła przy nim. - Co to?

- Kurcz.

Rzeczywiście. Zobaczyła zgrubiały splot mięśni, który zmusił go do uniesienia kolan do góry. Zewnętrzna strona uda była skamieniała jak drewno.

- Ściągnij udowę.

Bluzgał po rosyjsku słowami, które nie miały wiele wspólnego z anatomią.

- Leż teraz spokojnie.

Cóż więcej mógł uczynić. Słuchał, jak tłukła się, wyrzucając po kolei lekarstwa z apteczki.

- Może ta maść pomoże - odkręciła słoiczek. Rozszedł się wyjątkowo nieromantyczny zapach, lekarski, przypominający maść na zatoki. Nie pomógł masaż.

- Zupełnie jakby masować sznur z supłami. Spróbuj się odprężyć, wdechaj to.

Nareszcie pomogło. Spojrzał na nią, zły na swoją bezsilność. Nagle zacisnął powieki i twarz wykrzywił mu grymas.

- Było lepiej - mówiła. Spróbuj znowu się odprężyć.

- To nie takie proste - odparł, sięgając do lamówek jedwabnego szlafroka, który zarzuciła na siebie.

Kciukiem i palcem wskazującym przycisnął do siebie obie poły, rozciągając je na piersiach. Męski szlafrok nie był skrojony tak, by schować damski biust. Palcem środkowym wodził wzdłuż mostku aż do zagłębienia między piersiami.

- Może to znak, - mówił coś pod nosem - żebym już nie tańczył.

- Faj. Miałam takie same kurcze przez całe życie. Powinieneś dłużej rozciągać mięśnie po zajęciach.

- Rozciągnąłem je przed chwilą do granic wytrzymałości. Uśmiechnęła się.

- Twój angielski jest coraz lepszy.

- Dzięki łobie. - Z trudem usiadł na łóżku.

Szczypała ją dłoń od maści. Popchnęła go z powrotem.

- Leż.

Przycisnął jej dłoń do piersi.

- Nie chcę, żebyś mnie kochała.

Domyślił się z jej rozbawionej miny, iż pomyślała, że znów zawodzi go znajomość języka. Może myślała, że Stash mówi o miłości troskliwej i delikatnej. Na taką też nie zasługiwał.

- Myślę, że jest już odrobinę za późno - odparła beztro-
skim tonem. Wcisnęła się z powrotem w kostium i założyła
dżinsy.

Była gładka i lśniąca, a jednocześnie zaokrąglona i pełna.
Miała potargane włosy i zaróżowione policzki. Rumieniec
sięgał głębiej niż niskie wycięcia z przodu. Spojrzenie jej
oczu mówiło mu tak wiele.

Naprawdę nie chciał, by go kochała.

Słuchał jak szumi woda z kranu, gdy myła ręce.

Myślał o nagłówkach gazet, które każdego dnia stawiały
przed nim wyzwanie, dając mu odwagę, by dzwonić do No-
wego Jorku i zorientować się, czy istnieje możliwość po-
wrotu do Związku Radzieckiego.

Czuł, że coraz mocniej ją kocha. Usiadł.

- Mario, chcę z tobą porozmawiać.

Dostrzegła, że coś go męczy, gdy stanęła w drzwiach
łazienki i suszyła dłonie. Znów marszczył czoło. Rozmyślał,
snuł wątpliwości i walczył z jakimś demonem już od chwili,
gdy podeszła do niego po zajęciach.

Może ci młodzi mężczyźni z którymi pracował, kojarzyli
mu się z karierą, z jej początkiem i końcem. Kurcz w naj-
gorszym momencie na pewno nie wywołał tego nastroju.

Potrzebował lekkiego "masażu" swej męskiej dumy.

- Będziesz cudownym instruktorem - rzekła. - Ci chłopcy
cię uwielbiają. Jesteś ich romantycznym zbiegiem.

- Co w tym romantycznego, że jestem zdrajcą?

Musiał znaleźć sposób, by przekonać ją, że nie może być
jej mężczyzną.

Siadła na drugim łóżku.

- Chcesz o tym porozmawiać?

- Wszyscy wszędzie znają tę historię. - Wskazał dłonią cały świat i skrzywił się z niesmakiem. - Zdradziłem swoją rodzinę. Chcesz kochać takiego człowieka? Kogoś, kto zostawił najbliższych, przyjaciół?

- Nie możesz do nich zadzwonić?

- Mają telefony na podsłuchu. Kontaktowałiby się wtedy ze zdrajcą. - Skubał białe frędzle narzuty.

- Może mogliby uciec?

- Siedzą ich z mojego powodu.

Dotknęła jego ręki.

- Na pewno jest ci ciężko.

- Im jeszcze ciężej.

Zdała sobie sprawę, że nie chciał obarczać jej swymi kłopotami, tak jak nie uczynił tego, gdy bolało go kolano.

Noga jeszcze nie doszła do siebie. Kiwał nią niespokojnie. Przerzucił ramię nad głową i oparł je o czoło. Patrzył na sufit.

- Moja siostra chciała zostać naukowcem. Skończyła jako nauczycielka w jakiejś biednej miejscinie. Moja matka raz za razem chandryczy się z rządem. Dokuczają jej tylko dlatego, że chcą ją znękać. Mnie się udało, ale oni za to płacą. To niesprawiedliwe.

Radosny dźwięk cymbałków dobiegł ich od strony amfiteatru, gdzie właśnie skończyła ćwiczyć orkiestra symfoniczna. Stash i Maria nasłuchiwali przez chwilę.

- To nie twoja wina.

- Nie? - Ta kobieta była niemożliwa. Zostawił rodzinę na pastwę losu, a ona go jeszcze broni.

- Wyprzedziłeś swoje czasy o dziesięć lat, Stash. Zobacz, ilu ludzi protestuje teraz przeciwko systemowi. Może twoje postępowanie dodało im otuchy, albo też pokazało im drogę.

- Ale oni zostali, żeby walczyć. A ja uciekłem.

- Do diabła! - Jej gorejące uczuciem oczy ciskały pioruny.

- Ty niosłabyś sztandar, Mario. Widzę to w twoich oczach. Ty maszerowałaś z nimi, a nie uciekała jak tchórz, myśląc tylko o własnej karierze.

- Jak tchórz? - powtórzyła zaskoczona. - Opuszczenie kraju wymaga odwagi. Co by się stało, gdyby cię złapali?

Wzruszył ramionami.

- Straciłbym swoją pozycję jako tancerz. Poszedłbym do więzienia albo zabraliby mnie w miejsce odosobnienia.

- Na Syberię, tak?

Machnął dłonią, jakby Syberia była pestką.

- Nie przekonasz mnie, że ucieczka z kraju nie jest dowodem odwagi.

Musiał ją przekonać. Ważne, żeby dowiedziała się z czym on żyje, jakim jest człowiekiem,

- Opuściłem swoją rodzinę, Mario.

Chciał sięgnąć przez oba łóżka po jej dłoń. Zamiast tego przerzucił nogi z drugiej strony i wstał ostrożnie. Kuśtykał w stronę okna i spojrzał na jezioro. Błyszczało między drzewami jak zatoka nowojorska w dniu, kiedy jego samolot wylądował w Ameryce. Pierwszy dzień wolności. Tak naprawdę nigdy nie będzie wolny, dopóki nie stawi czoła przeszłości.

- Zostawiłem wszystkich, Mario. Powinnaś poznać prawdę. Nazwano mnie samolubem, egoistą i zdrajcą.

- Ludzie, którzy to mówili, nie wiedzieli... nie kochali cię - poprawiła się. Nadszedł czas, by wyłożyć na stół wszystkie karty.

- Nie jestem wart miłości.

- Za późno - szepnęła, podchodząc do niego.

Pochwycił w dłonie jej twarz. Była taka delikatna, jej cera przypominała perły. Rude włosy wiły się i spadały kaskadą wokół policzków. Była skarbem, którego nie można mu powierzyć.

- Ci, co mnie kochali, przekonali się, jaki jestem.

- A jeśli ja zdecyduję się uwierzyć w mężczyznę, którego kocham?

- Mówię ci, że...

- Przyłączyłeś się do "Ruchu", pamiętasz? To grupa ludzi, którzy zadają kłam etykietkom przyczepionym im przez innych.

Odważna Maria, śmiała Maria. Ujął w dłoń jej podbródek.

- Nie zgadzam się z tym, Maruszka. Powtarzam ci, że nie jestem wierny.

Pomyślała, że dotąd nie był lojalny. Im dłużej go znała, tym mocniej utwierdzała się w tym przekonaniu.

- Nieprawda.

- Na twoją zgubę.

- Pozwól mi samej zdecydować.

- Amerykanki. Ba. - Próbował chodzić po pokoju, ale noga była wciąż jeszcze sztywna.

- Nie jestem kimś, kto zostaje na miejscu, kiedy jest nie-szczęśliwy.

- Nigdy nie mówiłam, że chcę tego.

- Zasługujesz na kogoś lepszego.

Nie miała wątpliwości, że mogłaby mieć innego mężczyznę. Każdego zdrowego, pewnego faceta, na którym zawiesiłaby wzrok. Kogoś oswojonego, dającego się łatwo wychować. Angażując się w ten związek, wiedziała, że Stash jest inny. Naprawdę opuści ją, kiedy skończy się jego kariera. I może wcale jej nie brać z sobą. Może nawet nie zaproponować.

Obiecała sobie poradzić z tym. Może nie jest Królową z "Jeziora Łabędziego", ale na pewno nie jest kruchym maledńkim kwiatuszkiem. Kochała go, dopóki był przy niej.

- Zachowujesz się tak, jakbym miała rozlecieć się na kawałki, jeśli nasz związek nie przetrwa wiecznie.

Odwrocił się, by na nią spojrzeć. Uniosła w górę podbródek, wyprostowała ramiona. Dlaczego więc, gdy widział ją silną i śmiałą, chciał jeszcze bardziej ją ochronić?

- Kocham cię - powiedziała beztrąsko. - Ale nie znaczy to, że chcę cię przywiązać do jednego miejsca. To znaczy również... - założyła ręce i wybijała rytm stopą, - że nie chcę słyszeć złych słów o tobie, nawet jeśli pochodzą od ciebie.

- Mógłbym wyliczać je bez końca.

- Niet. Koniec. - Nauczyła się bezbłędnie owego gestu, jakby cięła dłonią powietrze. Powtórzyła go sama przed nim.

Zamilkł na dziesięć sekund.

- Podjąłeś trudną decyzję w niemożliwych do zniesienia warunkach. Musisz przebaczyć sobie samemu.

- A moja rodzina? Czy oni mi przebaczą tak łatwo?

- Skąd wiesz, czy już ci nie przebaczyli? Może byli szczęśliwi, że udało ci się zbiec.

Za dużo wiedziała o miłości. Nie było mu lżej, nawet gdy wiedział, że Maria ma rację. Tak naprawdę odebrał to jak ukłucie nożem. Ludzie zaślepieni przez miłość rzadko dostrzegają, jakim się jest łajdakiem.

- Czuję się jak stopa - oświadczył z niesmakiem.

- Jak co?

Podniósł nogę i wskazał palcem swoją stopę.

- Jestem niższy niż podeszwa stopy, tak?

- Chodzi ci o to, że jesteś piętą?

- Dokładnie!

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu. Nie mogła oprzeć się pokusie otoczenia go ramionami i przytulenia do siebie.

- Twój angielski jest diabła wart, gdy się denerwujesz, wiesz?

- No to dopasuj się do mnie.

- Myślę, że już pasuję - szepnęła, śmiejąc się przez cały czas.

- Znów coś nie tak?

- Mówi się albo "zastrzel mnie", albo "zaskarż mnie" i nie zamierzam uczynić ani jednego, ani drugiego.

Miała rację, rozpoznając że dręczy go samotność.

- Nie widziałeś mamy i siostry od dziesięciu lat?

- Nie, ale one mnie widziały.

Zabłyśło światło, prawie jak lampa błyskowa.

- To dlatego zalecasz się do łowców sensacji.

- Tak.

I pomyśleć, że uważała go za próżnego mężczyznę. Przez sekundę zastanawiała się, co myśli jego matka, gdy widzi ich razem na zdjęciach.

- To o czym mówił dziś rano Danny? Przesyłanie wiadomości przez prasę.

Skinął głową.

- Chciałem, żeby cię zobaczyła.

Niełatwo było jej pojąć, co przez to chciał powiedzieć, przecież mówił, że ją kocha.

- Czy nie mógłbyś kiedyś tam pojechać? Wiele się ostatnio zmieniło.

- Jeszcze prędzej popadłbym w tarapaty. Muszę tańczyć.

- W Nowym Jorku będziesz przez cały czas zajęty.

- Mam nadzieję, że nie aż tak, byśmy nie mogli być razem.

- Nie będziemy mieli za dużo czasu jak wynika z telefonów Janiny. Spędzimy tu jeszcze sześć tygodni. Kiedy wrócimy, zostanie nam miesiąc do premiery. Muszę jeszcze przećwiczyć z całym zespołem.

- Zatrzymasz się u mnie - zdecydował.

Pocałowała czubek nosa swego miłosiernego dyktatora.

- Przykro mi, ale mam własne mieszkanie.

- Na Brooklinie!

- To nie Syberia.

- Jeśli się nie zgodzisz, to będziemy musieli ograniczyć się do umówionych spotkań.

- Patrzcie, kto to mówi. To ty przecież ciągle masz gdzieś spotkania.

Potrząsnął głową.

- Moje zobowiązania dotyczą tylko Nowego Jorku.

Mrugnęła powiekami.

- To nie miejsce, to... och, mniejsza z tym. Masz tyle interesów do załatwienia. Może nie zobaczę cię aż do premiery.

- Będę tańczył z tobą co noc - pieścił ją, przytulił i pocałował. - Albo na scenie, albo w łóżku.

Obiecał sobie, że ofiaruje jej wszystko, co może. Miłość do niej miała być intensywna, jak życie i taniec. Koniec był nieunikniony. Tym razem nie chciał odchodzić i czynić sobie wyrzutu. Tę kobietę zasypie miłością. A może właściwe słowo brzmiało "zaczaruje".

W mieszkaniu Marii, zamkniętym przez cały czerwiec i lipiec było tak duszno, jak w niedawno odkrytym w jednej z piramid egipskich grobowcu. Sierpniowe powietrze niewiele pomogło. Przez otwarte okna dochodził gwar uliczny i odór odpadków.

- New Jork, New Jork - nuciła.

Czekała na nią sarta listów i zakurzone rośliny, które ledwie żyły. Jedyne ogromny bukiet róż miał jakiś kolor i odrobinę życia w sobie.

Stash. Przypomniała sobie lampy błyskowe na lotnisku, wręczanie kwiatów, chmurę dziennikarzy. Odnosił się do niej jak do najlepszej w świecie baleriny.

Uśmiechnęła się na myśl, jak okrężną drogą przeistoczyła się z brzydkiego kaczątka w księżniczkę.

Oczywiście, wszyscy pytali o ich romans. Nie było sensu odmawiać udzielania odpowiedzi. Utwierdziła się w prze-

konaniu, że czytali wszystko z jej twarzy. W lustrzanym odbiciu w łazience ujrzała kobietę, która promieniała.

Przygotowując się do kąpieli w letniej wodzie, przeciwicyła jednak kilka cierpkich wypowiedzi dla prasy. Przez pierwsze trzydzieści sekund leciała brązowa woda. Upłynie jeszcze trochę czasu, zanim włączy się w nowojorski gwar, złapie rytm, przyspieszenie i tempo tego miasta.

Według relacji Konstancji i Janiny, próby odbywały się raczej od przypadku do przypadku, ale jeśli już były, wszyscy na nie uczęszczali. Został jej miesiąc na to, by doprowadzić ich do formy. Miesiąc, w którym jeśli przeprowadzi się do Stasha, jak nalegał, praca okaże się niemożliwa.

Przyniosła do łazienki róże, które dostała od niego.

Postawiła je na półce. Boże, kochała go. Jak, u licha, poradzi sobie bez niego?

Reporterzy zablokowali korytarz. Fotografowie stali zwartą masą przy drzwiach do sali gimnastycznej. Słyszac głos Konstancji, Maria zakończyła wywiad jakiego udzielała w swoim biurze. "Nadszedł czas, by zapanować nad sytuacją od pierwszego dnia" - pomyślała. Krótka przemowa, zaproponuje im zrobienie zdjęć w określonym czasie i grupa zabierze się do pracy. Położyła na wszystkim rękę. Czuła się wspaniale.

- Wyjść! - krzyknęła, idąc korytarzem. - Wszyscy mają opuścić to miejsce. Za pięć minut zaczynamy próbę.

Stash podziękował jej wzrokiem, stojąc w końcu sali otoczony najściślejszym kordonem dziennikarzy. Mimo owego spojrzenia grał rolę uprzejmej gwiazdy, podczas gdy Maria robiła z siebie wściekłą czarownicę, by usunąć prasę z pokoju. Nie miała nic przeciwko pozie Stasha, wiedząc, że miał on na względzie swoją rodzinę.

Dała znak Janinie i zagrała muzyka.

- Opracowaliśmy już cztery główne układy: solo Stasha, Danniego i Shelly. Cztery układy grupowe to wariacje na ten sam temat. Ułożyłam je już w głowie, na tyle, na ile to

możliwe. Ale znacie mnie. Muszę to zobaczyć, nim przekonam się, że jest dobrze.

Stash spotkał jej wzrok. Powstrzymała się od uśmiechu i chrząknęła.

- Czy są jakieś pytania?

Przyglądał się, jak ćwiczyła rozgrzewkę. Czy zdawała sobie sprawę z tego jaka jest szczęśliwa? To jej grupa - praca, bóle głowy, niustanne próby lepszego wyrażania uczuć. Była u siebie. Zazdrościł jej, sam opuściwszy dom rodzinny. I kochał ją. Wiedział, że zatęskni za nią, jeśli plany, o których wspominał wczoraj wieczorem jego menadżerowi, powiodą się.

- Być może nam się uda, przygotuj się na skok - mówił.
- Samolotem do Paryża, potem do Berlina, a stamtąd do Moskwy.

- Kiedy? - spytał Stash, czując, jak krzepnie mu krew w żyłach.

- Pytanie warte miliona dolarów.

Miał jedynie nadzieję, że zdąży uprzedzić o tym Marię. Spędził całe życie na "skokach", myślał już, że wreszcie znalazł przystań. Lecz nie na długo. Nigdy nigdzie nie zagrzeł miejsca.

Maria ćwiczyła wytrwale z tancerzami. Pilnowała się, by nie skupić całej uwagi na Stashu. Drażniło ją jednak ciało widoczne w rozcięciach koszulki. Drżąc, znów musiała chrząknąć.

- Stash, zatańczysz ze mną? Chcę wam zademonstrować nasze pas de deux, żebyście zobaczyli, jak rozwija się ten układ.

- Oczywiście! - Wystąpił na środek, zatrzymując się odrobinę za blisko. Skłonił głowę w krótkim ukłonie. Dłoń Marii zatrzymała się w połowie drogi do jego czoła. Siłą powstrzymała się, by nie odgarnąć kosmyka włosów. Usłysze-
li muzykę.

X

"Nie przesyłasz mi kwiatów". Nieprawda.

Przesyłał jej codziennie.

Czy śpiewał jej pieśni miłosne? Tak, jeśli liczyć to, że delikatnie nucił, gdy tańczyli razem. Jego niski baryton tylko jej dawał znaki, muskając skórę oddechem.

Zgiął ja, ale wysliznęła się z jego objęć i odeszła. Wróciła. Wiedziała, że to on powinien tańczyć ten fragment o odchodzeniu, ale nie mieli teraz czasu na rozmowę.

Tańczyli dla innych. Nie musieli już niczemu zaprzeczać, nie było też plotek. Ich miłość, była tak oczywista, jak odbicie w lustrze, pochylone głowy, schylone torsy, ramiona sięgające w przeciwnych kierunkach. Widać było ból i niezaprzeczalne uczucie.

Skończyli. Owacja tancerzy niemal zagłuszała energiczne stukanie do drzwi.

Mężczyzna w garniturze i krawacie wtargnął do środka, dudniąc po parkiecie wypolerowanymi mokasynami. Nawet nie zawołał Stasha po imieniu. Jedno spojrzenie i twarz gwiazdora poszarzała.

- Przepraszam, Mario.

Poczuła się tak, jakby była zupełnie naga, kiedy ja opuścił, zupełnie, jakby jego ciało stanowiło tarczę i ochronę. Zwalczyła dreszcze. Zdenerwowało ją głupie uczucie pustki w żołądku. Mężczyzna zachowywał się, jakby Stash należał do niego. Jeszcze jedna osoba pragnąca zagarnąć dla siebie uwagę Stasha.

Założyła ręce i odwróciła się na pięcie w stronę tancerzy.

- Cóż, wygląda na to, że nie uda nam się utrzymać ich za drzwiami, prawda? Janino, nowa melodia? Wariacje na

temat układu, który tańczą Danny i Shelly. Z trudem mogła jednocześnie zajmować się tancerzami i zerkać przez ramię co kilka sekund na dwóch mężczyzn, którzy zbliżywszy warze, zawzięcie dyskutowali.

Potem ów przybysz, mówiący niskim, popędliwym głosem, położył dłoń na plecach Stasha i prowadził go w stronę drzwi.

Maria nie wytrzymała.

- Przepraszam was. Stash!

Poszła za nim, jej ostry głos rozległ się w korytarzu nie wyciszonym dywanami. Drzwi do sali gimnastycznej zamknęły się za nią z hukiem, muzyka przycichła.

Zanim Stash wszedł do męskiej garderoby, rzucił jej pośpieszne, baczne spojrzenie.

Ugięły się pod nią kolana.

Zwróciła się do drugiego mężczyzny.

- Co, jeśli wolno spytać, się tu dzieje?

- Mitchell Conway, menadżer Stasha.

- Podniósł mankiet marynarki i wyciągnął dłoń.

- Maria Heath.

- Najwyższy czas, żebyśmy się poznali. - Dłoń Conway'a była równie gładka, jak jego maniery, fryzura i garnitur. To się liczy.

- Panie Conway, mamy właśnie próbę. Wyjaśniłam chyba jasno wszystkim zainteresowanym, że z wszelkimi interesami muszą poczekać do lunchu albo do przerwy.

- Jest już odrobinę za późno na czekanie.

Zanim zdążyła spytać, co miał na myśli, w drzwiach garderoby pojawił się Stash ze skórzanym płaszczem na ramionach i niecierpliwym, zamyślonym wyrazem twarzy.

Jego wygląd zmroził Marię.

- Jestem gotowy - powiedział do Conway'a. - Idziemy.

Kroczył prędko w dół korytarzem, nie mając nawet zamiaru odwrócić się. I tak było mu ciężko odchodzić.

Maria wyszeptała jego imię. Tylko tyle. Odwrócił się.

Trzy dni później ten szept przywołał wszystkie wspomnienia, jak film wciąż oglądany od początku.

Powinna wtedy krzyknąć, wrzasnąć, pobiec za nim, domagać się wyjaśnień, dlaczego odchodzi tak po prostu, jakby miał do załatwienia jakiś ważny interes gdzieś indziej.

Zamiast tego, wyrzekła jego imię, a on odwrócił się.

Spacerując przed biurem Mitchella Conway'a, przypomniała sobie twarz Stasha i wyraz jeszcze większego zdziwienia na twarzy tamtego. Błyskawicznie oszacował sytuację. Maria uświadomiła sobie wtedy, że pewnie nigdy nie widział Stasha zakochanego.

W tej samej chwili zdała sobie sprawę z tego, że może już nigdy nie zobaczyć ukochanego.

- O co chodzi? - spytała wtedy. - Dokąd idziesz? Mamy przecież próbę - słowa zawiodły. Zabrzmiały niepoważnie.

Stash wrócił do niej powoli, płaszcz tańczył wokół jego barków, pachniał skórą. Dotknął jej twarzy.

- Moje kochanie. - Siła oddziaływania tego gestu sprawiła, że wstrzymała oddech. - Brak mi słów.

"Żegnaj" brzmiało w jej uszach jak echo.

Nie wypowiedziała tego słowa, nawet nie przyszło jej wtedy do głowy. On też go nie wyrzekł.

Conway szedł za nim jak cień.

- Musimy już iść, Stash.

Każdy jego krok pogłębiał przepaść między nimi.

- Moja rodzina... - wydusił. - Skontaktuję się z tobą.

"Skontaktuję się" - pomyślała z przygnębieniem, wciąż czując dotyk jego dłoni na swym policzku.

Odchodził. Patrzyła na jego plecy i płaszcz, który ciężko zwisał z ramion.

"Przecież nie powiedział: żegnaj" - podpowiadał jej głos wewnętrzny. Więc dlaczego słyszała tylko to słowo?

Trzy dni później przyszła do Conway'a po wyjaśnienia sprowokowana pogłoskami w prasie.

"Stash został zraniony" - śmiała się, czytając ten nagłówek. Dokładnie to samo przewidział wcześniej. Wiedział, że tak zareagują dziennikarze, jeśli Maria zabroni im wzięcia udziału w próbach.

"Stash w Paryżu"

"Stash kręci film"

"Pojechał do Betty Ford"

"Kochankowie opluwają się wzajemnie"

"Stash wrócił do Rosji"

I faktycznie wrócił ku zaskoczeniu wszystkich.

- Nie pojechałby bez porozumienia się ze mną - nalegała Maria przed Conway'em.

- Musiał.

Przemierzyła krokami szaro-czarny gabinet Mitchella Conway'a na czterdziestym pięttrze budynku, w którym mieścił się zarząd międzynarodowej firmy "Icanttrus, Conway and Stern".

Mężczyzna był prawie tak samo bezduszny, jak wystrój biura.

- Pani go kocha - oświadczył niskim konfidencjonalnym tonem.

Zatrzymała się. - I cc ważniejsze, on kocha mnie. Pan dobrze wie o tym.

Conway wbił wzrok w blat biurka wyraźnie zaskoczony, że dostrzegła wtedy w korytarzu jego wyraz twarzy. Nie był przyzwyczajony do ujawniania spraw - wręcz odwrotnie.

- Znam Stasha od chwili, gdy wylądował na tej ziemi.

Delikatnie zmienił temat, ale Maria podjęła go:

- I? Chce pan przez to powiedzieć, że zostałam wystawiona do wiatru? Jeszcze jedna porzucona ofiara podboju niepoprawnego Staszkołnikowa?

Conway oparł się o poręcz skórzanego fotela, który miał robić wrażenie na gościach.

Maria wpatrywała mu się prosto w oczy, aż opuścił wzrok.

Pierwszy mrugnął. Sięgnąwszy przez ogromne biurko, na którego lustrzanym blacie nie leżał nawet maleńki kawałek papieru, Conway wziął w rękę złote pióro i począł obracać w palcach.

- Jego reputacja mówi sama za siebie, nie uważa Pani?

- Jego reputacja guzik znaczy. Oboje znamy go lepiej. Stash jest lojalny wobec tych, których kocha.

Conway wstrzymał uśmiech, zaciskając usta w cienką, neutralną linię.

- Bardziej niż pani myśli - mruknął. - Jeśli pocieszy to panią, sądzę, że Stash panią kocha.

- Nie przyszedł tu szukać pocieszenia. Muszę wiedzieć, co się dzieje. Rekiny prasy od tygodnia krążą wokół mnie przed próbami, nie mówiąc już o schodach do mojego mieszkania.

- Jest pani pod presją ciągłego wypytywania.

- Pan to powiedział. - Cierpiała z powodu Stasha. Trudno było ów ból wyrazić słowami.

- W takim razie im mniej pani wie, tym lepiej. - Conway przystąpił do akcji, wyjmując wizytówkę z marmurowej podstawki.

- Niech pani kieruje prasę do menadżerów Stasha. Zajmiemy się wszystkimi sprawami.

- Panie Conway. Jestem w pełni zdolna do radzenia sobie ze sprawami osobistymi. - Skrzywiła się przy ostatnim słowie.

- Szczerze mówiąc, pani Heath, to Stash prosił, byśmy wzięli panią pod opiekę.

W oczach Marii zabłysnął gniew.

- Nie należę do kobiet, które potrzebują wsparcia finansowego.

Tym razem Conway wycofał się z gry.

- Być może, źle się wyraziłem - rzekł.

Kroczyła po pokoju, którego niezaprzeczalnym właścicielem był mężczyzna za biurkiem.

- Czy nikt nie da mi prostej odpowiedzi? Stash mówi coś o swojej rodzinie. Zachowuje się pan tak, jakby to był sekret wagi państwowej.

- Bo jest to sekret.

- A więc to prawda. Jest w Rosji - gdzie indziej mógłby pojechać, skoro było to ważniejsze niż związek dwojga?

- Nie wolno pani tego potwierdzać ani zaprzeczać.

- Muszę sama wiedzieć.

Conway zastanawiał się nad sytuacją. Zgadła, że jest to człowiek, który niełatwo zdradza powierzone mu sekrety. Ona również rzadko o to prosiła. Żądała jedynie uczciwości. Lecz czasami nawet ci, których kochamy, nie są w stanie nam jej ofiarować. Poczowała przypływ znajomego bólu, który powstrzymywał ją od walki.

"Stash jedynie obejrzał się za siebie. Nie powiedział żegnaj."

Myśli Marii rozproszył głos Conway'a.

- Miał możliwość powrotu, w tajemnicy. Gdyby pojechał oficjalnie, rząd Sowiecki spodziewałby się, że Stash zatańczy. Odmowa zostałaby przyjęta jako afront. To podróż w celach wyłącznie osobistych. Chcieliśmy, żeby odbyła się po cichu. Na nieszczęście, ze Stashem ciężko coś takiego osiągnąć.

Czyż nie wiedziała, że tak będzie?

- Ale on wróci. Chodzi mi o to, że nie mogą go zatrzymać. Podniosłaby się wrzawa.

Conway jeszcze raz obrócił pióro w palcach.

- Być może, sam zechce zostać.

Zdawało jej się, że cały budynek aż do czterdziestego piętra zamarł, cisza zawisła nieruchomo w powietrzu jak gęsta mgła. W głowie szumiały jej słowa Stasha, jego ostrzeżenie o tym, że opuszcza wszystko i wszystkich, o tym, że nie powinna ufać zdrajcy. Ostrzegał ją, a ona nie chciała go słuchać.

Ktoś przyniósł tacę. Conway nalał kawę do filiżanek.

Maria wyprostowała ramiona. Z trudem uniosła w górę podbródek. Taniec nauczył ją utrzymywać postawę. W tej chwili miała nieskazitelną sylwetkę. Tak dokładnie i perfekcyjnie wypracowaną jak umowy, które podpisywano w tym biurze. Razem z hałasem dochodzącym z ulicy wkradł się jej do głowy jeden pomysł.

- Panie Conway.

- Słucham, panno Heath? - Nalewał właśnie śmietankę do kawy.

- Podpisaliśmy umowę.

Słowa zawisły w powietrzu, jak kostka cukru, którą trzymał w srebrnych szczypcach nad filiżanką.

- I?

- Spodziewam się, że będzie honorowana.

Zaproponował jej kawę. Odmówiła ruchem głowy.

Cofnął się, trzymając w jednej dłoni spodek z filiżanką, drugą wygładzając fałdę na spodniach. Westchnął głąboko.

- Kiedy podpisywał umowę, nie mógł przewidzieć, że zaistnieją takie okoliczności. Wydarzenia w Związku Radzieckim potoczyły się tak niespodziewanie.

- Jeśli twierdzi pan, że to siła wyższa, ma pan prawo. To ich interes w tym, co dzieje się w Rosji. Czyny Stasha, choć ma on silną osobowość, nie są równoznaczne z aktem bożym.

Niewzruszony niczym Conway zachichotał, słysząc te słowa.

- Poza tym - ciągnęła - jak sam pan wspomniał, nic nie dzieje się z dnia na dzień. Kryje się za tym sporo przygotowań.

- Będzie pan musiał zdać z nich relację przed Departamentem Stanu. I przed Sowietami.

Przeżywała to tym boleśniej, iż zdała sobie sprawę, że wszystko działo się za jej plecami, podczas gdy on tańczył z nią, kochał ją i szeptał słodkie słówka w ciemności.

Nie uprzedził jej, nie odkrył przed nią tej ostatniej, pilnie strzeżonej tajemnicy.

Conway wydał wargi by podmuchać kawę.

- Działo się to za kulisami. Nie wtajemniczaliśmy Stasha, aż wszystko było gotowe. Nie mogliśmy pracować, mając taki miecz nad głową. Proszę mi wierzyć, nie miał pojęcia, że to się tak prędko potoczy. Sytuacja jest wyjątkowo niepewna, może ulec zmianie w każdej chwili.

- Jednak nie aż tak gwałtowna, jak mój adwokat, kiedy pański klient odmówi honorowania kontraktu. Zostało nam mniej więcej osiemnaście dni do premiery i spodziewam się, że on tu się zjawi. Albo...

Wyszła. Trzęsły się pod nią nogi, bluzka przykleiła się do pleców, dłonie miała wilgotne od potu. Winda była wyłożona wewnątrz marmurem. "Przytłaczająca i martwa, jak moje serce - pomyślała". - I równie zimna." Oparła policzek o gładką ścianę.

"Próbował mnie ostrzec. Nie dawał obietnic - myślała."

- Z wyjątkiem umowy: była to jedyna obietnica, jaką uczynił.

- *Jak zaplanowany z góry związek małżeński* - mówił.

- *Podpiszemy umowę.*"

Zabrzmiałoby to zabawnie, gdyby nie łyzy, które toczyły się po jej policzkach.

- Włącz "Wiadomości Nocne" - krzyknęła Janina.

Maria usłyszała ją, zanim sięgnęła po słuchawkę.

Zabrała z zakurzonego telewizora, stojącego w narożnym regale plik teczek.

Danny naciskał guzik pilota. Zamrugął odbiornik wideo, potem ekran.

- Gwiazda baletu, Piotr Staszkołnikow powrócił z Rosji do Paryża dziś po południu... mówił spikier.

Maria patrzyła, jak wysiada z samolotu. "Na ilu lotniskach używano jeszcze takich schodów?" - zastanawiała się. Były świetne do robienia zdjęć.

Czyżby Stash chciał przesłać jej wiadomość?

Towarzyszyła mu jego małżonka.

Potem dziennik nadał dyskusję na temat spadku wskaźnika:

- Dow Jones na giełdzie.

Janina jeszcze rozmawiała, oceniając konkurentkę Marii.

- Bez makijażu, ale wcale niezła. Dajcie jej trochę czasu w Nowym Yorku i w sekundę znajdzie się za ladą u Bloomie'go.

Danny wyjął słuchawkę z dłoni Marii. Słuchała czego innego, słów o lojalności wobec rodziny, o innych zobowiązaniach.

Z pewnością chodziło też o rodzinę.

"Nie ufaj mi" - przypomniała sobie jego słowa.

- Nic się nie martw - odezwała się głośno.

- Dobrze się czujesz?

Spojrzała na Danny'ego, wstrząśnięta, lecz opanowana.

Wyrwała się z letargu. Rósł w niej gniew.

- Jest żonaty i wróci do Nowego Yorku.

- I?

- I dotrzyma podpisanej przez siebie umowy.

Pracowała przez cały weekend. Pracowałyby też nocami, aż do świtu i do godziny, o której zaczynały się próby, gdyby mogła.

Minęły już trzy tygodnie sierpnia. Lato jeszcze się nie skończyło, a tego poniedziałku faktycznie pokazało, co potrafi.

Po piętnastu minutach porannych zajęć była zlana potem. Tancerze lada chwila zbuntują się. Domagała się wrażeń, jak rekin węszący krew.

- Znam te kroki, Marku. Chcę zobaczyć, co czujesz, gdy je tańczysz. Jeszcze raz.

Odwróciła się, by stanąć na środku sali, gdy wszedł Stash. Spotkali się wzrokiem w lustrze.

Miał na sobie czarna koszulkę, czarne spodnie z jedwabiu, które przykrywały jego uda. Przeszedł przez salę. Janina przestała grać. Świat zamarł w bezruchu.

- Jestem gotowy do tańca - oświadczył.

Maria nie była przygotowana, by mu na to pozwolić.

Odwróciła się, by stanąć twarzą do Stasha i tancerzy.

- Przepraszam - powiedziała do nich. - Piętnaście minut przerwy.

Szedł z nią ponurym korytarzem do garderoby damskiej.

Prędko wyszczotkowała włosy i upuściła z hałasem szczotkę na stolik. Upięta koński ogon w kok, który mógłby utrzymać się miesiąc na głowie. Drapnęła się w skórę głowy kilkoma wsuwkami.

Można by pomyśleć, że schludny wygląd i opanowanie świadczyły o godności i wewnętrznej burzy.

- Czy mnie wysłuchasz? - spytał.

- Nie. - Słowo to sprawiło jej ból, ale warto było je wypowiedzieć, by wywołać szok. Na chwilę odebrało mu mowę. Znając Stasha, podejrzewała, iż w tym czasie układał sobie jakąś przemowę. Przez moment jego tymczasowo przytępiony angielski brzmiał raczej niezrozumiale, wolała nie mieć z nim do czynienia.

- Rozumiem, że zamierzasz honorować swe zobowiązania.

- Mario.

- Wszystkie.

- Mario.

- Nie okłamuj mnie, Słash. Tylko proszę, nie kłam... - załamał się jej głos. Zdrajca. Przełknęła to słowo.

- Ostrzegałem cię - zaczął.

- Och, proszę! Oszczędź mi swoje, "a nie mówiłem". Zrobiłam z siebie idiotkę. Obawiałam się, że tak będzie. Nie rozmydlaj sprawy.

Chciał jedynie wymasować jej napięte mięśnie na karku i na plecach.

- Będiesz tańczył, do cholery - wydusiła.

- Będę.

- Danny nie może tańczyć wszystkiego, a poza tym ludzie zapłacili, by oglądać ciebie.

- W takim razie jesteśmy pogodzeni.

Odwróciła się do niego.

- I jeszcze jedno: nigdy nie powiedziałaś bardziej prawdziwych słów niż wtedy, gdy mówiłaś, że zdradzasz tych, których kochasz.

Oparta plecami o toaletkę, mając przed sobą Stasha, nie mogła ot tak po prostu pomaszerować do drzwi. Poza tym oczekiwała, że teraz on coś odpowie. Uda jej się wszystko znieść, gdy tylko utrzyma dumną minę i wyprostowaną sylwetkę.

- Tak?

Kiedy odchodzę - odchodzę. Nie oglądam się za siebie - tak brzmiało jego credo, a przecież nie przestawał myśleć o niej, od chwili, gdy ją opuścił. Nawet w Rosji nie było godziny, by nie pomyślał o niej.

- Mario.

Odwróciła się, patrząc w lustro, nie widząc nic i nikogo poza mężczyzną stojącym za nią.

Sięgnął po nią. Wyśliznęła się, biegnąc obok niego w kierunku drzwi.

Teraz nadeszła jej kolej, by nie oglądać się za siebie.

Ale Stash wiedział, że może wypowiedzieć teraz jedyne zdanie, które sprawi, że Maria odwróci się. Wykorzystał ów moment, by rzucić:

- Ona nie jest moją żoną, Mario.

XI

María zatrzymała się. Nie odwróciła się jednak.

- To moja siostra - zaczął. - Prasa się pomyliła. Nie chciałem ci tego wyjaśniać przez telefon. Bałem się, że cię zraniłem.

Nigdy nie przypuszczał, że przyjmie go chłodno.

- Czy to wszystko? - spytała.

- Musiałem wrócić i zabrać ich póki mogłem.

Odwróciła się do niego, słysząc te słowa.

- Twoja matka też przyjechała?

- Odmówiła.

Ściszył głos, więc nie była pewna, czy dobrze usłyszała jego odpowiedź. Potwierdzenie jego słów znalazła w ciemnym, zachmurzonym obliczu.

- Dlaczego? - zapytała.

Machnął ręką zrezygnowany.

- Mówi, że nie zna innego życia. A Tatiana...

- Tatiana przyjechała z tobą.

- Już grozi, że wróci do Rosji. Tęskni za swoim narzeczonym.

María uniosła w górę brwi.

- On para się nową polityką - dodał.

- Niech mu będzie.

- To niebezpieczne.

- A Tatiana?

- Mówi, że chce być przy nim.

- Niech jej będzie.

Spacerując po pokoju gestykulował żywo, odrzuciwszy w bok jedną rękę, jakby chciał powstrzymać wszelki protest.

- Tam wszystko może się zmienić z dnia na dzień, Mario! Chcę, żeby była bezpieczna. Tutaj. Moja matka upiera się, tak jak wtedy, gdy posłała mnie do szkoły tańca daleko od domu, gdy byłem dzieckiem. Albo, kiedy uciekłem. Czy matka może się cieszyć z tego, że opuścił ja syn?

- Tylko wtedy, gdy kocha go tak bardzo, że przedkłada jego szczęście nad własne.

Przejechała włosy dłonią. Zwiesił ramiona. W jego oczach dostrzegła czarną rozpacz, usłyszała chrapliwy i gardłowy głos:

- A jak on ma jej za to odpłacić? Powiedz mi.

Cały gniew, który pielęgnowała w sobie, nagle rozplynął się w bolesnej pustce. Wiedziała, że go straci, lecz nie potrafiła w żaden sposób nienawidzić czy obwiniać go za to. Oczywiście, że nie zostawi tam swojej rodziny. Nie kochałaby mężczyzny, który byłby zdolny do takiego postępuku.

- Udawałeś, że odwróciłeś się plecami do swojej przeszłości - odrzekła. - Lecz tak naprawdę przez cały czas snułeś plany, jak je uratować.

- Miałem nadzieję, Mario. I czekałem na to długo.

"Ale one nie wiedziały. Jak ja sama" - pomyślała. Wielu ludzi żyje pogrążonych w nieświadomości co do planów Stasha.

- Nie mogłem im wszystkiego wyjaśnić. Tak wiele zależy od dyskrekcji.

Długo patrzył na nią ciężkim wzrokiem, tak jak wtedy w korytarzu, zanim odjechał.

- Kiedy się to stało, nie było czasu na wyjaśnienia.

Podszedł powoli do niej.

- Chciałem przywieść je tutaj, by poznały kobietę, którą kocham.

Zamknęła oczy. Dlaczego bolały ją tak bardzo te słowa teraz? Ból zrodził się gdzieś głęboko w niej i utkwiał w gardle. Powiedział:

- Kocham cię. Nie mówił że zostanie.
- Co zamierzasz zrobić?
- Wrócić.

To słowo rozdarło jej serce jak ostre narzędzie.

- Do czasu gdy będą bezpieczne, Mario.

Chciała powiedzieć coś lekceważącego jego obawy, coś o tym, żeby nie tracić ich z pola widzenia. Powstrzymała się. Odwróciła się i objęła się ramionami. Nie spostrzegła, że pojawił się cień nadziei, teraz znikł, leżąc u jej stóp jak porzucony kostium, koronka i szyfon, marzenia, które nigdy się nie spełnią.

- Czyli pozostajemy tam, gdzie byliśmy, czyż nie?
- Nigdy nic nie obiecywałem.
- Wiem.
- Starałem się, Mario.

"Co zrobić? - chciała się spytać. Traktuje mnie jak najważniejszą kobietę na ziemi? Zostawi mnie tak, by jej nie zranić? Chyba to miał na myśli. Nikt jeszcze nie zranił mnie tak głęboko, dotykając tak delikatnie."

- Mogłem wsadzić Tatianę do samolotu a sam zostać.
 - Dlaczego tego nie uczyniłeś? - prawie zgadła odpowiedź".
- "Powiedz to, proszę, powiedz to" - błagała w duchu.

- Musiałem wrócić - rozdarł jej serce.

- Z powodu umowy, prawda? - Tym razem on poczuł się samotny. - Musiałeś wypełnić i to zobowiązanie.

Przyspiliła go wzrokiem, oczy błyszczały jej od łez, które zawiesiły się na rzęsach. "Niech spróbuje zaprzeczyć" - pomyślała. Stash odwrócił wzrok. Powróciły do niego jak echo wszystkie epitety, którymi został określony. Zdrajca, szuja. Pragnął tańczyć z nią, kochać ją, by wypełniła pustkę w jego życiu. Ofiarowała mu wszystko. Tyle, ile zawdzięczał swej rodzinie, jeśli nie więcej.

- Jesteś silniejsza niż ja, jeśli chodzi o emocje, Mario. Tobie nie potrzebna jest ochrona. Masz swoją grupę, swoją pracę. Przeżyjesz jakoś.

Przetrwanie to nie to samo, co życie. To nie to samo, co ów gwałtowny przypływ energii, który czuła za każdym razem, gdy ją dotykał, gdy wchodził do pokoju.

- Nie waż się mówić mi, że poradzę sobie sama. Ci ludzie nie zastąpią mi ciebie.

Nagle ogarnął ją chłód. Zrozumiała, że nie liczy się tu jedynie jej ból. Są jeszcze inni ludzie.

- Byłoby mi lżej, gdybym cię nienawidziła.

Wreszcie wziął ją w ramiona.

- Mario.

Schował jej głowę pod swój podbródek, czując ciężar jej ciała na swojej piersi.

- Mario.

Wrócił, by tulić ją do siebie. Choćby ostatni raz.

- Jeśli nienawiść do mnie sprawi, że będzie ci łatwiej...

- Nie, nie.

Pocałował jej włosy, gładko zaczesane w ścisły kok nad karkiem. Chciał ją pocałować w to miejsce, ale nie mógł wypuścić jej z ramion.

- Moja miłość zraniła cię. Nie chciałem tego.

Zaśmiała się zduszonym głosem. A może było to szlochanie.

- Nigdy nie wyrażasz się jasno. Czego naprawdę chcesz?

- Pozwól mi pokazać ci. - Jeszcze raz pocałował ją w czubek głowy, wdychając owocowy zapach szamponu. Poczował zarówno ból, jak i miłość. Był w rozterce. Nie wiedział, w którą stronę ma się zwrócić.

Prześladował go smak jej ciała. To, że była niezależna, odbierał jako wyzwanie. Był pewien, że Maria przetrwa bez niego. Lecz czy on przeżyje bez niej. W Rosji, cały czas wspominając...

Pocałował ją delikatnie, jakby spadła na nią kropla deszczu. Czubkiem języka poczuł słone łzy na jej wargach, nie odważył się posunąć głębiej. Gdyby przygarnął ją mocniej, sprawiłby jej ból.

- Proszę - wyszeptała, podając mu usta.

Nie zdobył się na pocałunek. Czuł popiół w ustach. Pocałował ją w policzek.

- Muszę wrócić.

- Kiedy? Teraz?

- Po premierze.

Objęła go mocno i trzymała w uścisku, przytulając się całym ciałem. Inne kobiety mogą go kochać, ale ona miała go teraz dla siebie.

- A co się stanie, jeśli twoja matka nie przyjedzie? - spytała.

- Zostanę tak długo aż się zgodzi.

- Ile lat tańca wtedy stracisz?

Wiedział, co Maria chce osiągnąć. Ta kobieta przejrzała tancerzy jak psychiatra swoich pacjentów albo matka dzieci.

- Więc nie będę tańczyć.

Zamilkła na chwilę, potem zaproponowała:

- Ja mogłabym przyjechać.

- Co?

- I tańczyć. "Ruch" mógłby wyruszyć na turnee po Związku Radzieckim, albo po tym, co z niego pozostało.

- Nie żartuj, Mario.

- Dlaczego nie? Pozwalają przecież artystom na wjazd.

- Robię to dla najbliższych, by ich stamtąd wydostać. Nie po to, by jeździli za mną po kraju. Zostaniesz tutaj.

Znów był królem Syjamu. Choć znikł z jej twarzy szyderczy uśmiech. Coż innego oprócz tańca mogła mu ofiarować. Było to jawne przekupstwo, które zawiodło.

- Pewnie zostanie nam niewiele czasu - rzekł, przełykając gorzką pigułkę nieodwołalnych decyzji. Dotknął jej i przy-

tuliła się do niego. Całowali się pośpiesznie, bezwładnie, niedelikatnie. Częstotliwość nie mogła nagrodzić im rozłąki, która mogła trwać latami. A gdyby Maria spotkała w tym czasie kogoś innego, rozłąka potrwałaby wieki. Wiele ryzykował, zostawiając ją. Nie wystarczyło zdobyć ją raz. Gdyby wrócił, musiałby zdobywać ją od nowa.

- Spróbuję Mario. Wrócę.

- Kiedy?

Nie znalazł odpowiedzi. Zasypał ją pocałunkami, spragniony jej ust. Maria czuła się trochę winna za to, że skierowała uwagę prasy na Stasha, by go zająć i odwrócić uwagę od siebie. Czuła się jeszcze gorzej, gdy wkładała do torby kasetę wideo, którą nagrała podczas próby "Nie przysyłasz mi kwiatów". Musiała dotrzeć do mieszkania Stasha przed nim. Chciała zostać sam na sam przez kilka minut z siostrą swego kochanka. Dozorca rozpoznał ją. "Zadziwiające" - pomyślała. To, że była nową kochanką Staszkołnikowa, i w dodatku tą ze złą reputacją, miało swe dodatnie strony. Żołądek skoczył jej do gardła, gdy winda ruszyła z przyspieszeniem. Po chwili stanęła przed drzwiami do narożnego apartamentu, przyciskając dzwonek. Otworzyła jej kruczowłosa piękność. Jedynym defektem na jej egzotycznej twarzy były lekko spuchnięte oczy.

- Tatiana? - spytała Maria.

Kobieta skinęła głową, ale nie przemówiła. Maria uświadomiła sobie, że nie tylko nie wie jeszcze co ma powiedzieć tej osobie, co gorsza nie była pewna, czy porozumie się z nią po angielsku. - O Boże. Siostra Stasha skłoniła głowę. Maria uśmiechnęła się przeprasząco, wyjmując z torby kasetę.

- Twój brat... ja, och... nie ma pani tutaj przypadkiem wideo?

Milcząca Tatiana taksowała wzrokiem Marię, lustrowała ją od stóp do głów.

- Telewizor - tłumaczyła Maria, domyślając się, że ona zrozumie to prawie uniwersalne słowo.

- Przysłał mnie Stash. - Łatwo przyszło jej owo kłamstwo. - Żeby obejrzeć to z tobą.

- Rozumiem - odparła Tatiana. Jej angielski nie był rewelacją, ale nareszcie cofnęła się z progu. Maria wślizgnęła się do środka. Siostra Stasha nie była wcale tak bezbronna, smutna i młodziutka, jak spodziewała się Maria. Stash mówił o niej, jakby była kruchym dzieckiem, niewiele starszym od Shelly. Wskazała gościnnie sofę ruchem dłoni. Wyglądała na dojrzałą kobietę w wieku dwudziestu pięciu lat. Jeśli tęskniła za narzeczonym, to z pewnością nie była to szczepiona miłość.

- Telewizja? - spytała jeszcze raz.

Tatiana ruchem głowy wskazała szafkę z indyjskiego drzewa. Maria rozsunęła drzwiczki, w których ukazał się najlepszej marki telewizor i odtwarzacz wideo. Znalazła pilota, wsunęła kasetę i nacisnęła odpowiednie przyciski. Wideo warkotało. Zaczęła grać muzyka. Oglądała siebie tańczącą ze Stashem. Poruszali się przepięknie. Teraz nie chodziło jej o własne "ja", lecz o przetrwanie. A może nie, może coś więcej niż to. Mogła przetrwać na własną rękę. Ale, by żyć pełnią życia, potrzebowała Stasha. Skończył się taneczny układ. Tatiana sięgnęła po pilota leżącego na stoliku i przycisnęła wyłącznik. "Jak szybko się uczą" - pomyślała przewrotnie Maria, szukając słów, by wyrazić to, co tak elokwentnie opowiedział obraz na taśmie. Zaczęła prosto:

- Kocham twojego brata.

- Rozumiem.

Z trudem mówiła dalej, zastanawiając się, czy Tatiana zna więcej słów niż te trzy:

- Bardzo go kocham.

Po raz pierwszy zrozumiała, jak on się męczył, by wy-
zić się jasno.

- Naprawdę go kocham - objęła się ramionami.

- Ja też go kocham - odparła z wolna Tatiana.

- To dobrze, wspaniale.

Co dalej? Słowo po słowie.

- Próbuję, to znaczy... próbuję wyjaśnić ci, dlaczego
:hcę, by tu został. Tutaj. - Wskazała na dywan. - Nie. -
Maria odsunęła od siebie złe myśli ruchem dłoni. - Tutaj w
Nowym Jorku. Chcę, żeby został.

- Tak?

- Tak.

Obie kobiety patrzyły na siebie przez chwilę.

- Może napijesz się kawy? - spytała Tatiana, w jej oczach
zabłyśły wesołe ogniki. Maria poczuła, że jej własne usta
składają się do uśmiechu.

- Mówisz po angielsku.

- Całkiem dobrze. Chociaż Stash uważa, że powinnam
popracować nad językiem potocznym.

Maria uśmiechnęła się szeroko.

- Stash ma wiele pomysłów na to, co inni powinni zrobić
i jak postępować.

Tatiana roześmiała się.

- Już się tego nauczyłaś. Musisz go bardzo kochać.

Takie proste słowa. Maria oparła się plecami o delikatną
i miękka jak masło skórę beżowej sofy.

- To prawda, Tatiana. Ale nie chcę wrywać go rodzinie.

Łzy znów napłynęły jej do oczu. Zwalczyła je, szukając
chusteczki higienicznej. Tatiana podała jej zwykłą chustkę.

- Nigdy bez niej nie wychodzę z domu - dodała z uśmie-
chem.

Maria przytknęła ją do oczu i wskazała telewizor.

- Oglądasz sporo kaset.

- Ale po raz pierwszy od czasu, gdy byłam dzieckiem widzę mego brata w tańcu. Dziękuję ci. - Dotknęła dłoni Marii, po czym ruszyła w stronę kuchni po kawę. - Nie wiedziałam, że tak bardzo będę tego potrzebowała.

Maria zrozumiała, że Tatiana miała na myśli chusteczkę, nie taniec Stasha.

- Twój narzeczony - mówiła Maria, idąc za nią.

- Iwan Andrejewicz.

- Tęsknisz za nim.

- O tak. Mam tak samo czerwone oczy od teź., jak ty. Używasz cukru?

Maria skinęła głową, patrząc jak widok rosyjskiego samowara gryzie się ze spartańską nowojorską kuchnią. Do nowoczesnego wystroju pasował lepiej ekspres do kawy.

- Tatiano, Kocham Stasha. On mnie też kocha.

- Mam nadzieję, że nie uwierzyłaś w te bzdury. Mówili, że jestem jego żoną. Piotr bardzo się zdenerwował, gdy się o tym dowiedział.

Piotr? Ach, tak. Piotr Iwanowicz Staszkołnikow. Przyjemnie było wiedzieć, że myślał o niej przez cały czas, gdy wyjechał. Rozgrzało ją to prawie tak jak kawa.

- Wania powiedział, że dobrze mu tak za to, że cię opuścił.

- Wania? - Maria zastanawiała się intesywnie. Mówienie po angielsku nie zawsze oznaczało to samo.

- Iwan, mój narzeczony. Nazywam go Wania. Oboje wierzymy, że trzeba słuchać głosu serca. Bez względu na ryzyko, to znaczy, na to gdzie mamy się znaleźć.

- A Stash?

- Jest uparty. Uważa, że chcemy potulnie pojechać za nim do Ameryki.

- Ale przecież ty przyjechałaś.

Tatiana wpatrywała się przez chwilę w podłogę. Marię uderzyła gęstość jej brwi, zupełnie tak jak u brata.

- Stash nie wyjechałby z Rosji bez jednej z nas. Więc się zgodziłam. Był taki nieszczęśliwy. Bez ciebie - dodała.
- Ale nie zostanę tu na zawsze. Przyjechałam z wizyta. Po-
tem wrócę do mojego przyszłego męża i do mamy.

- Czy Stash wie o tym?

- Nie wierzy w to, że mam własne zdanie. Rozumiesz, miałam czternaście lat, gdy wyjechał. Dojrzałam. On to zrozumie.

Maria uśmiechnęła się. Tatiana o delikatnym głosie miała żelazna wolę. Piła małymi łykami kawę, ukrywając uśmiech. Członkowie rodziny Stasha byli podobni do siebie, jeśli chodzi o apodyktyczność.

- Twoja matka.

- W domu rządzi ona. I Stash dobrze o tym wie. Pobłogostawi go, gdy wróci, ale nie opuści Moskwy.

- A jeśli Stash nie wyjedzie bez niej?

Tatiana uniosła władczo głowę. Wyglądała jak caryca. -
Moja matka nie wycierpiała tyle przez lata po to, by widzieć
teraz jak jej syn porzuca karierę.

Obie kobiety uśmiechnęły się lekko.

- Nie oprze się pokusie - mruknęła Maria.

XII

"Przedwczesne gratulacje" - pomyślała Maria. Biegła korytarzem przez szpaler uśmiechniętych tancerzy, unoszących w górę kciuki, aż dotarła do garderoby na trzydzieści minut przed premierą. Jej nerwy były tak samo potargane, jak rozerwana przez nią przy wkładaniu para rajstop. Klnąc zwinęła je i prędko pożyczyła inne od Konstancji. Tego wieczoru nie tylko balansowała na linie, tańcząc dla falangi nowojorskich krytyków. Nie tylko jej własna grupa miała utrzymać równowagę na tej samej linie. I nie tylko Stash tańczył dla nich. Było jeszcze coś innego. Coś od czego zależało całe jej życie. Czyż taka drobnostka może wyprowadzić kobietę z równowagi? Spędziła ze Stashem sześć nocy. Budziła się przy nim, brała z nim razem prysznic, jadła śniadanie z nim i z Tatianą. Był opiekuńczy, wyrozumiały, podtrzymywał ją na duchu - jak wymarzony partner. Na przykład wyzwolił ją od prasy, by mogła swobodnie dopracować ostatnie szczegóły przedstawienia. Lecz kiedy premierowe przedstawienie skończy się, nie zatrzyma go już. Jego lojalność ograniczała się jedynie do dotrzymania jednego zobowiązania. Przyłączyła się do rozgrzewającego się za kulisami Stasha. Pocałował ją ciepło i już miał coś mówić, gdy korytarzem przybiegła Tatiana, przepychając się między tancerzami. Wyglądała jeszcze wspanialej, gdyż Stash kupił jej nowe ciuchy: modne džinsy, jedwabną bluzkę i futro do kostek. Jakie bezwstydne przekupstwo z jego strony.

- Spóźniłam się? - spytała.

- Za trzydzieści sekund kurtyna w górę - oświadczył szef techniczny.

- W samą porę - odparła Maria, patrząc na Stasha.

Dotknął jej ramienia.

- Zachowuj się grzecznie.

Zabrzmiało to raczej, jak "żegnaj". Zamarło w niej serce. Uśmiechnęła się odważnie, choć zachwiała się jej wiara w siebie.

- Właśnie mam taki zamiar.

Na sali pogasły już światła, ucichł gwar rozmów na widowni. Maria wyszła na scenę i stanęła w kółku utworzonym przez tancerzy, kładąc ramiona na barkach stojących najbliżej osób. Uściski. Klepanie po plecach. Kciuki w górę. Dzieliła się z nimi emocjami. Stojący za kulisami Stash przyglądał się jej, czując, jak ból przeszywa mu serce. Ona poradzi sobie bez niego. Tancerze rozproszyli się po scenie ze zwartej grupy, jak na meczu piłkarskim, i zajęli swoje miejsca. Zagrała muzyka. Kurtyna powoli uniosła się w górę. Stash usłyszał, jak Maria szepcze cicho do swych tancerzy:

- Oto jesteśmy, wielki świecie. Po układzie grupowym tańczyli Stash i Shelly. Potem Danny i Shelly wykonali swoje solowe kawałki. Nadeszła przerwa wypełniona nerwowym pośpiechem przy zmianie kostiumów i udzielaniu wskazówek, co do oświetlenia. Maria pragnęła perfekcji. Pragnęła Stasha. Powiedziałyby mu to, lecz zbliżał się czas, gdy będzie mogła mu to powiedzieć. Modliła się i miała nadzieję, że uda jej się. Druga część zaczęła się od solowego popisu Marii w "Od kiedy dałam ci swe serce". Czy mogła lepiej wyrazić to, co czuje? Jej tęsknota przebijała się przez światła reflektorów, widoczna była nawet z dużej odległości, jak błyskawica zwiastująca burzę. Nie ośmieliła się zerkać za kulisy, choć każdym milimetrem ciała wiedziała, że on tam jest. Jak mógł nie wiedzieć, że go bardzo pragnie? Stojąc za sceną, wpatrywał się w nią błyszczącymi oczami. Miał na sobie białą tunikę i czarne rajstopy. Założył ręce,

nawet jeden mięsień nie drgnął. Znał każdy krok tego układu, tak jak znał na pamięć całe jej ciało, każde jego zagłębienie. Czuł się tak, jakby Maria tańczyła w nim, w jego żyłach. Ale tak, jak gdy kochali się w tym tygodniu delikatnie i gwałtownie, każdy ruch był nowy, przepojony pragnieniem i bolesną samotnością. Nie będzie już optymistycznego zakończenia, nie wyciągnie do niego dłoni. Oplotła się ramionami. Krag świetlny kurczył się, aż zatrzymał się na niej. Miłość zlekceważona i opuszczona. To on nauczył ją bólu. Tylko on mógł zniweczyć owe cierpienia, ale w jaki sposób? Taniec skończył się. Wybiegła za kulisy, ocierając się o niego w przelocie, cała we łzach. Tatiana ujęła go pod ramię, by nie szedł za Marią do garderoby.

- Na pewno jest ci bardzo ciężko. Kochać trzy kobiety, gdy każda z nich ma swoje zdanie.

- Tatiana, nie zaczynaj.

Lecz siostra Stasha roześmiała się lekko i wesoło, tak by jej nie słyszano poza kulisami, podczas gdy na scenie występował z kolejnym układem cały zespół. Stash zapamiętał ten uśmiech i diabelską iskierkę w jej oku. Była zaledwie dzieckiem, gdy opuścił kraj.

- Wiele przeze mnie wycierpiałas.

Tatiana wzruszyła rubasznie ramionami. Typowa Rosjanka.

- Tylko naiwni ludzie spodziewają się, że życie upłynie im bez cierpienia.

- Chcę ci to wynagrodzić. Tutaj nie będzie żadnych awantur, żadnych przesłuchań, nikt nie otworzy twoich listów.

- I nikt nie obejmie mnie w łóżku.

Stash parsknął i odwrócił się. Było mu trudno wyobrazić sobie siostrę jako dojrzałą kobietę, jeszcze ciężiej oddać ją mężczyźnie, którego widział tylko dwa razy w życiu.

- Wrócę do Rosji i będę się tobą opiekował.

- I walczył z Wanią.

To prawda. Młody zapaleniec nie chciał pogodzić się z poglądami Stasha. Faktycznie zamieszkał w moskiewskim mieszkaniu. Głód mieszkaniowy tłumaczył. Ba!

Stash zerknął na ośmiu tancerzy harmonijnie łączących indywidualne układy doskonale opracowane przez Marię. Kiedy znów spojrzął na Tatianę, zrobiła z palców niby aparat fotograficzny i udawała, że pstryka zdjęcie.

- Gdybyś mógł zobaczyć swą twarz, gdy patrzysz jak ona tańczy, nie mówiłbyś tych bzdur.

- Ciebie też kocham.

Stała na palcach i pocałowała go mocno w oba policzki.

- My też ciebie kochamy. Musisz nas odwiedzić.

Powiedziawszy to, schyliła się, by podnieść walizkę, którą oparła o ścianę.

- Muszę złapać samolot do domu.

- Nie pojedziesz. Zostaniesz tutaj!

- Nic nie obiecywałam, Piotrze.

- Nalegam byś została.

- Z Nowego Jorku do Paryża, potem Berlin i Moskwa. Znasz to, nie tak dawno sam leciałeś tą trasą. Zanim wrócisz do Marii.

- Przywiozłem ciebie i przywiozę jeszcze mamę.

- Mogłeś wsadzić mnie w samolot i zostać. Przyjechałeś dla niej. Nie myśl, że jestem ciemna, braciszku.

Chciała zmienić temat. Stash założył ręce; był teraz dzieśnięć razy bardziej podobny do Kozaka.

- To wcale nie znaczy, że pozwolę ci wyjechać.

- Mieszkam tam, gdzie mieszka Iwan. Stash, idę.

A on myślał, że Amerykanki są bardziej uparte.

- Odwdzięczasz się za to, że was wtedy zostawiłem.

- Mama jest dumna z ciebie. Bardzo dumna. - Uśmiechała się rozradowana. - Będzie oglądała cię z daleka, tak jak zawsze.

Otworzył usta, by coś powiedzieć, lecz powstrzymał się. Gdyby został w Rosji, czy zdobyłby się na to, by obserwować Marię z tej samej odległości?

Układ grupowy prawie kończył się, gdy Danny zapukał do drzwi garderoby.

- Mario? Widziałas Stasha?

Maria poczuła, że serce zabiło jej trzykrotnie szybciej. Wiedziała, że Tatiana na tę noc zaplanowała pośpieszny powrót do Moskwy. Chyba nie pojechał z nią? Zorientowała się po utworze muzycznym, że ma tylko pięć minut na odnalezienie Stasha, zanim przyjdzie ich kolej. Biegła korytarem, krzycząc do Dannego, żeby przygotował się na zagranie partii Stasha. Drzwi wejściowe były otwarte, na ulicy stała beczynnie taksówka. Stash krzyczał po rosyjsku do kierowcy, wydając mu jakieś polecenia. Tatiana wyglądała przez okno. Objęła mocno Marię na pożegnanie.

- Przykro mi, że nie możesz zostać do końca przedstawienia - powiedziała Maria.

- Tak się cieszę, siostró. On cię kocha, wiesz. Kiedyś myślałam, że wróci do domu - ale... - Tatiana pieściła policzek Marii wnętrzem dłoni, ciepłym gestem, jakby uważała ją za członka rodziny. - Teraz wiem, że tutaj odnalazł swój dom.

- Mimo to - dodała, gdy Stash w tym samym czasie zasypywał taksówkarza dolarami - moja matka będzie równie szczęśliwa, gdy on się usatkuje. Wiesz, te wszystkie gwiazdki - przekreśliła je ruchem dłoni. - Powinien wziąć sobie żonę równą sobie.

Przyciągnęła ją do siebie tak mocno, że Maria prawie wpadła do taksówki przez okno. Tatiana pocałowała ją w oba policzki.

- Przyjdźcie oboje odwiedzić Wanię i mnie.

- Przyjedziemy. Myślałam już o tym, by "Ruch" udał się na tournée po Rosji.

- Mój brat pewnie by chciał. Lubi się rozpisywać.

- Popisywać.

Tatiana uśmiechnęła się i zamachała wesoło do obojga, gdy ruszyła taksówka. Maria zerknęła na zbolałego Stasha, bo znów pojawiła się nadzieja. Była zdenerwowana.

- Mamy zaraz wyjść na scenę - powiedziała. Wyszło jej w gardle. - Za minutę, może już.

- Wiedziałaś, że ona wyjedzie.

Maria patrzyła na tylne światła samochodu, który właśnie zniknął za rogiem.

- Wydaje mi się, że prędkie odwroty są u ciebie rodzinne.

Patrzył spode łba przed siebie. Zasłużył na to.

- Nie zobaczy, jak tańczymy. - "My" - pomyślał nagle, gdy szedł za Marią przez garderobę.

- Widziała to na taśmie wideo.

Teatr trząśł się od owacji na widowni. Dało im to dodatkowy czas na zaczerpnięcie oddechu, gdy zespół kłaniał się publiczności. "Co można zobaczyć na taśmie?" - myślał Stash. Choreografia Marii była częścią jego samego, zapamiętał ją w skórze, w mięśniach, w kościach. Była w owym bólu piersi, który nie ustępował. Czy na taśmie uda się to odtworzyć? Czy skorzysta z tej taśmy, by uczyć swych nowych partnerów, by dotykali jej tak jak on, poruszali się z nią, tak jak on? Nie. Te tańce były przeznaczone tylko dla niego. Odezwała się w nim duma, która zagłuszyła ból. Taśma nie obejmie jej. Nie poczuje, jak rozszerza się jej klatka piersiowa, nie poczuje jej mięśni, silnych i naprężonych, ostrego zapachu jej skóry. Zajął swoje miejsce na scenie za opuszczoną ponownie w dół kurtyną. Maria skinęła na szefa. "Nie jestem przygotowana" - myślała z uczuciem paniki w ciszy, gdy unoszono w górę kurtynę. Lecz po ilu próbach byłaby gotowa na to, co się stało. Czuła jego ciało obok swojego, jego ciepło, energię i nie potrafiła już uczynić nic

innego. Skoncentrowała się na luźno zwisającej taśmie od niebieskiej kurtyny z aksamitu, która unosiła się ze skrzyżowaniem kręcącej się przekładni.

- Oto jesteśmy, wielki świecie - Stash wyszeptał jej do ucha. Tylko jej. Z ponurą satysfakcją poczuł, jak zadrżała. Zagrała muzyka i zaczęli tańczyć. Tańcem ogłosili swą miłość. Od samego początku dali to poznać po sobie. Niech patrzą ciekawscy. Niech świat się dowie, że są kochankami. Zmysłowość, pragnienie i pożądanie. Tak, ćwiczyli to na próbach, ale nigdy naprawdę. Przesycony emocjami taniec trwał, ciepło reflektorów kładło się na ich skórze jak zmięte prześcieradło. Nie było momentu, by jej nie dotykał. Sama tak zdecydowała, pracując nad choreografią. 'To był mój plan' - przypomniała sobie. Chciała pokazać mu swe uczucie, tak jasno, by nie mógł im zaprzeczyć. Lecz on rzucił się do niej i porwał ją w ramiona. Straciła równowagę. Pokazał wszystkim, że ją posiadał. Tylko o nią chodziło. Ta część należała do niego razem z kobietą. W międzyczasie musieli pilnować rytmu, zatrzymywać się. Prawie nie słyszeli słów o tym, jak ktoś uczy się mówić komuś innemu "żegnaj". Zostały jeszcze dwie bezcenne chwile, by go objąć. Jeden krok, obrót i koniec. Przyciągnął ją do siebie całując długo, po raz ostatni. Wciąż jeszcze oświetlały ich reflektory. W uszach słyszała wrzask głośniejszy niż owacja publiczności. Czuła na wargach jego usta, głodne, zaborcze, niezaspokojone. Kurtyna opadła już prawie do połowy, gdy Stash, odrzuciwszy w tył głowę, przeszył ją wzrokiem.

- Nikt nigdy nie będzie tańczył tego z tobą - rozkazał jej.

- Nikt.

Znaleźli się z powrotem za kulisami. Maria czuła, że rozpada się na kawałki. Żołądek burzył się, dłonie miała wilgotne od potu, szumiało jej w głowie. Ludzie klepali ją po plecach. Każdy tancerz i tancerka obejmowali ją po kolei.

Stash rozproszył tłum.

- Przepraszam państwa - objął ją ramieniem.

Chciała spytać dokąd ją zabiera, kiedy wyjeżdża i dlaczego. Przede wszystkim - dlaczego? Ale Stash wcielił się w rolę impresaria. Przeszedł z nią przez tłok i otworzył jakieś drzwi.

- Porozmawiamy.

Zobaczyła tę samą piwnicę. Uderzyła się gołeniami o pojemnik ze zmywakami na kijach.

- Stash...

- Tutaj zaczęliśmy, tutaj skończymy.

"Skończymy". Więc nie udało jej się. Nie zatrzymała go, nie znalazła ani odpowiednich słów, ani muzyki.

Wszedł za Marią do ciasnego pomieszczenia i stanął blisko niej.

- Jestem największym tancerzem świata, nie?

Nie odpowiedziała. Nie potrafiła. Czy tylko to chciał jej powiedzieć? Zgłaszał pretensje do swego udziału, a nie do partnerki?

Stash przyglądał się jej. Miała ciemne od tuszu rzęsy. Wołał, gdy były jasnobrązowe. I lubił, gdy rozpuszczała włosy. Gdy były ciasno spięte, odsłaniały jej twarz, ale nie jej duszę. Pragnął, by była naga. Mógł obejść się bez złudzeń.

- Dalej, wyjmijmy te spinki - szarpnął je. Uderzyły z lekkim brzęknięciem o pojemnik. - Okłamałem cię.

Jeśli już tak postąpił, to nie chciała o tym słyszeć dzisiaj.

- Nie teraz.

- Teraz. Wtedy. Tutaj. Powiedziałem, że chcę z tobą tańczyć.

- Tańczyć nago.

Uśmiechnął się ze smutkiem.

- Przynajmniej w tym była odrobina prawdy. Ale pozwoliłem ci myśleć, że przyszedłem tu tylko dla tańca.

- No i tańczyliśmy.
- Pragnąłem twego ciała i twojego "Ruchu".
- Masz jedno i drugie - odparła nieco zagniewana, paliły ja policzki. Adrenalina pulsowała w jej krwiobiegu, budząc niepewność co do decyzji, które tylko on mógł podjąć. Premiera skończyła się. Gdzie się znaleźli teraz?
- Jeśli odjeżdżasz, to mi po prostu powiedz.
- "Odważna Maria" - pomyślał.
- Pluton egzekucyjny bez przepaski na oczach, tak?
- Wierzę w szczerłość.
- A ja nie zawsze ci ja okazywałem. Wybacz mi.
- Wolała go raczej kochać niż mu wybaczać.
- Stash. Mówiłam ci. Wiem, co znaczy dla ciebie rodzina. Nie mogę winić cię za to, że ich kochasz... Bardziej niż mnie
- chciała dodać głośno.
- Ale ty chcesz mnie namówić, bym nie odchodził.
- Tylko dlatego, że dobrze sobie radzą bez ciebie. Ty tego nie widzisz.
- "Być może, nie" - przyznał w duchu, ale na scenie ujrzał wszystko to, czego pragnął. Doznał nagłego oświecenia, jasnego jak krąg światła z reflektorów, tak wszechogarniającego, delikatnego i pewnego, jak poranek, który nadszedł. Jego przeznaczeniem była Maria i taniec z nią. Tym razem nie obejrzy się wstecz.
- Skupiłeś się tak bardzo na ratowaniu ich, że nigdy nie dostrzeżałeś, że poradziły sobie - zaczęła ponownie.
- Rozumiem to. - Ujrzał jej oczy, brązowe, pełne ciepła rozszerzone źrenice. Cokolwiek stanie się z rodziną, ona będzie przy jego boku. Nie było innego sposobu. Położył jej palec na ustach, gdy chciała znów coś powiedzieć.
- Cicho, nie musimy już nic mówić.
- Jej oczy zwęziły się.
- Och, nie?

Chciała spacerować, chodzić, dać mu wykład. Chciała owinać się w kłębek w jego ramionach i płakać.

- Stash, nie bądź milczkiem. Powiedz, co czujesz?

- Tańczyliśmy to co czuję. Czyż nie wiedziałaś? Każdą cząstką swej istoty.

- Ale ja muszę to usłyszeć. Kobieta musi czasami usłyszeć to, co mężczyzna chce jej powiedzieć. Nawet jeśli jest o słowo "żegnaj".

Minęło kilka chwil zanim Stash zebrał słowa.

- Chcę nowej umowy - odparł wreszcie. - Chcę to zalegalizować.

Zwalczyła w sobie cień nadziei, która wcale nie chciała jej opuścić. Wyraz jej oczu, uśmiech w kącikach ust niewiele pomógł.

- Sądzę, że trzeba ci wyjaśnić znaczenie słowa "zalegalizować", Stash. Wywołuje ono pewne skojarzenia w języku mgielskim.

- Oznacza spisanie kontraktu, na przykład: jak zawarcie małżeństwa.

Zamarło w niej serce.

- Tak, rzeczywiście.

- No więc dobrze się wyraziłem.

Wyraził to nawet lepiej pocałunkiem. Długim, mocnym **1** czułym na ból nadziei, która znów się pojawiła, jak wzniecone popioły marzeń, które nie chcą umrzeć.

- Mario, kochanie.

Spojrzała mu w oczy, serce biło jej prędko, radośnie. Światło żarówki bez klosza rzucało refleksy na jego włosach. Nie miało znaczenia, że razi ją w oczy, że w piwnicy brzydko pachnie dezynfekcją. Zwoje brązowych papierowych ręczników na szarych, metalowych półkach, betonowe ściany i kij od szczotki, który miała pod pachą - były bez znaczenia. To najbardziej romantyczne miejsce na świecie.

- A jeśli chodzi o moje kolano...

Przełknęła z trudem, czując skruchę za to, że kiedyś myślała, że zostanie z nim, dopóki będzie mógł tańczyć.

- Stash, nie mogę tego znieść, skoro w końcu i tak wyjedziesz. Wiem, że przyjechałeś tylko po to, by tańczyć.

- A więc jeszcze niedokładnie się wyraziłem. W tej umowie chcę umieścić zdanie "w zdrowiu i w chorobie".

- Naprawdę masz to na myśli?

- Nawet jeśli źle to powiedziałem. Zawsze chciałem. Kocham cię. Tak jest dobrze, tak?

- Tak.

Rzuciła mu się w ramiona. Gdy już nacieszył się jej ustami, jej ciałem i miłością spytał:

- Gotowa? - Skinał głową ku drzwiom.

- Ustalone? Ja uczę tancerzy, ty pracujesz nad choreografią, jesteśmy razem. Ja jestem rzecznikiem prasowym grupy, gdy ty będziesz zajęta...

A ty tańczysz w kostiumach z mojej kolekcji.

- Prawdziwe partnerstwo.

- Pod każdym względem, każdym zmysłem.

Miała kłopot z wymienieniem innych zmysłów niż węch, smak, dotyk i słuch. Ich związek był doskonały w każdym calu.

- Uważaj, kapitalizm - zdołała dodać z uśmiechem na ustach.

- Grupy taneczne nie są tanie. Potrzebujemy pieniędzy, więc je dostaniemy.

- Potrzebujemy siebie nawzajem, i tylko siebie.

- Powiedziałaś to lepiej niż ja.

Oparł Marię o drzwi, by pocałować ją jeszcze raz. Spletli się ramionami, zwarli ciałem przy ciele. Ostatkiem świadomości Maria zastanawiała się, czy klamka jest wciąż zepsuta i czy nie będą musieli zostać tu przez całą noc. Wydawało się to bez znaczenia. Nagle drzwi odskoczyły i wypadli plecami na korytarz. Wymyślne kroki Stasha cudem uchroniły ją od wyciągnięcia się na całą długość u stóp Shelly.

- Cześć wam.
- Cześć! - Stash odgarnął kosmyk z czoła. Skłonił się nonszalancko do samej ziemi. - Pragnę przedstawić tobie jako pierwszej nowy związek.
- Partnerzy w tańcu? - spytała Shelly, unosząc brwi.
- W tańcu, w interesach, w życiu, we wszystkim.
- Najwyższy czas - mamrotała pod nosem, wyraźnie niezadowolona. Stanęła na palcach, by złożyć pocałunek na policzku Stasha.
- Przyjemnie było z tobą tańczyć.
- Będziecie tańczyć razem - nalegała Maria.
- Może nie wszystko.
- Wygląda na to, że ona wciąż jest szefem - dodała Shelly.
- W "Ruchu", tak - zgodził się.
- Zaglądając przez ramię Stasha do środka, Shelly puściła do nich oko po łobuzersku, zanim skierowała się do garderoby.
- Jedna drobna rada, Stash - zawołała przez ramię. - Jeśli masz zamiar dłużej tu zostać, to ja domagam się większego biura.
- Jesteś najwspanialszym mężczyzną, tancerzem i kochankiem na świecie. Jak to możliwe? - otoczyła szyję Stasha ramionami i pocałowała go mocno, ze wszystkich sił. Dokładnie to samo powinna była uczynić za pierwszym razem, gdy weszli do piwnicy. Wtedy jednak nie pozwoliła jej na to duma. Nie mogła tak otwarcie wielbić Stasha. Aż do tej chwili. Stali przy oknie jego narożnego apartamentu, patrząc z góry na Central Park spowity w ciemnościach. Zamglone ścieżki między drzewami wyglądały jak świetliste rzeki. Telefon nareszcie przestał dzwonić. Dostarczono już wszystkie telegramy, które leżały u dozorczy.
- Popatrz, Mario - gestem wskazał jej okno - miasto jeszcze nie śpi, bo chcemy, żeby błyszczało dla nas. To prezent dla kochanków.

Potrząsnęła głową. Jej miękkie puszyste włosy miały kolor szarej renety i miodu. Dla Stasha były cenne jak złoto. Policzki wciąż jeszcze płonęły. Kochał ją, gdy tylko wyszedł ostatni gość z przyjęcia po premierze. Teraz zaczynało się ich prywatne przyjęcie.

- Dlaczego potrząsasz głową?

- Jesteś takim romantykiem - odparła.

- Prawdziwym Rosjaninem.

- Powinnam się domyśleć, że zostaniesz.

- Jak, skoro ja sam byłem zbyt tępy, żeby to samemu dostrzec?

- Powinnam była zorientować się po tym, jak pozwoliłeś Tatianie odjechać.

- Postąpiłem tak, bo nie wypadało dać jej klapsa w pupę przy ludziach. To ja powinienem był przewidzieć, że ona odjedzie. Byłem uparty, głupi, czy wielkoduszny?

- I taki, i taki - odparła z uśmiechem.

Objął ramionami jej talię, stojąc za nią. Czuł chłód od szyby gdy wyglądali, by przyjrzeć się, jak gasną światła w mieście.

- Gdy wyjechałem, nie potrafiłem przestać myśleć o tobie - przycisnął ją do siebie. Musiał jej to powiedzieć, bezwiednie, tylko po to, by ubrać w słowa swoje emocje. - Myślałem, że oszaleję będąc tam, wiedząc, że ty jesteś tutaj i może już nigdy nie będę cię pieścił. Jak wilk w potrzasku nie wiedziałem w którą stronę się zwrócić.

Wciąż czuł niepokój wewnętrzny, potrzebę ucieczki, lecz tym razem "do", a nie "od".

- Teraz rozumiem, jak cierpiała moja matka, gdy pierwszy raz wyjechałem, ale to było tak jak ptak, który pozwala swym młodym odlecieć. Inaczej jest z mężczyzną i z kobietą. Szukałem cię po całym świecie i teraz świat nas już nie rozdzieli.

- Wróciłeś.

- Nawet Armia Czerwona nie mogła mnie zatrzymać.

- Tylko twój własny upór.

- I upór mojej rodziny.

Wciągnęła głęboko powietrze i westchnęła. Pieszczoty rozgrzały jej skórę. Czuła ciepło wszędzie, gdzie ją dotykał.

- Może wrócimy razem i zatańczymy dla nich.

- Na ślubie Tatiany i Iwana.

- Dla pokoju i wolności - zwróciła się twarzą do niego, nie opuszczając jego ramion. - No i za zwycięstwo miłości.

Patrząc w jej oczy, wiedział, że mówi serio. Zaśmiała się cicho i zatrzepotała rzęsami.

- Zabierz mnie w daleką podróż do domu twojej mamy.

- Tak wypada. A kiedy wrócimy będziemy ciężko pracować, kochać się, może nawet będziemy mieć dziecko.

- Może.

- Miłość, taniec i praca. To życie, nie?

- To życie, tak.

Spotkali się w pół drogi i zatonęli w pocałunku, w obietnicy na przyszłość.

- Och, mogę wyjść teraz na powietrze? - Złapała z trudem oddech. Miażdżył ją w uścisku, ale pozwolił jej odejść na tyle, by mógł ująć w dłonie jej twarz i całować policzki, czoło, nos, powieki.

- Próbuje dalej to może znajdziesz moje usta - zażartowała.

- Jeśli znajdę, to koniec z patrzeniem przez okno.

- Do sypialni?

- Do sypialni.

Tam też był ładny widok, lecz oni nie zajmowali się nim długo.

- Pokażę ci światła północy - szepnął. - Białe noce.

- Twój dom.

- Mój dom jest tutaj.

Żadne słowa nie zabrzmiały dotąd tak celnie.

- Twój angielski jest coraz lepszy, uczysz się krok po kroku, prędko.

Przesunął dłonią po jej ciele i usłyszał, jak wstrzymała oddech.

- Mówiąc o skokach - wydusiła jeszcze - był taki bohater, który nazywał się Ikar. Szybował ku słońcu. Tak jak ty, śmiało, coraz wyżej.

- I?

- Zabierz mnie tam, Stash. Zabierz mnie do słońca.

Muzyka wciąż grała w drugim pokoju, a oni w ciemnej, ciepłej sypialni tańczyli swój prywatny taniec.

Zmysłowy bóg tańca...

Legendarny uwodziciel, sławny rosyjski zbieg, Stash był gwiazdą, która zdecydowała za wszelką cenę przyłączyć się do grupy tanecznej Marii Heath. Chciał partnerować wdzięcznej tygrysy w namiętym pas de deux. Od chwili, gdy wspaniały tancerz ujrzał na scenie Marię, zapragnął dzielić z nią krąg świetlny i łoże... Zaskoczyło ją zainteresowanie, jakie okazywał i pozostawała niewzruszona wobec jego gwałtownych próśb, by zostali kochankami. Lecz nie potrafiła odmówić mu, gdy prosił, by nauczyła go tańczyć. Nie potrafiła również ukryć pożądaniami, które dojrzewało w niej łątami. Porwani przez uczucie, w ekstazie miłości, kochankowie zatańczyli w balecie starym jak świat, zagoili stare rany i obudzili nowe nadzieje. Pragnienie wolności wrywa ze świata, którego nie może zapomnieć. Maria, choć pozostała pod wrażeniem jego talentu, walczyła o to, by odkryć przed nią najgłębsze uczucia, które skrywał przez całe życie. Wtedy tańczyliby nie tylko kroki, lecz także duszę jej utworów. Czy obietnice, jakie złożyli sobie pewnego wieczoru, jednocząc swe ciała, połączą również ich serca?